

Lucy Clark

Zostań moim mężem

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wiem, że to niezbyt oryginalna rada, ale zaczekaj jeszcze trochę.

Słyszając te słowa, Annie zmarszczyła nos.

- Nie mam na co czekać. Potrzebuję jakiejś zmiany.

- Zmiany? Annie! Spaliło ci się mieszkanie, odwołałaś ślub i rozstałaś się z Adamem, firma ojca jest w poważnych tarapatach, a na dodatek właśnie się przeprowadziłaś! Nie wystarczy tych zmian?

Annie westchnęła.

- Nie takie zmiany mam na myśli.

- Wiem, wiem - uspokoiła ją Natasha. - Rozpakowałaś już wszystkie kartony?

- Nie - odrzekła ponuro.

- Mogę przyjechać i ci pomóc. Brenton właśnie wrócił z dyżuru, więc zostałby z dziećmi.

- To kusząca propozycja, ale nie muszę się śpieszyć. - Otworzyła jedno z pudeł i zajrzała do środka. Leżały tam nagrody zdobyte w szkole, przemieszane z podręcznikami pielęgniarstwa i sprzętem kuchennym. - I tak już mi bardzo pomogliście, ty i Monty. - Nazwała męża Natashy jego szkolnym przezwiskiem.

- No dobrze. Ale zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Jasne. - Annie odłożyła słuchawkę. Jeszcze raz westchnęła, po czym otworzyła kolejny karton. Już chciała wyjąć ciężki podręcznik, gdy poczuła, że o jej palce ociera się coś miękkiego. Spojrzała w dół i zobaczyła wielkiego brązowego pajaka, który zamierzał wejść jej na rękę.

- Auu! - krzyknęła i odrzuciła książkę w kąt pokoju. Tom upadł na podłogę z głuchym łoskotem, a pajak wspiał się po ścianie innego pudła i ukrył w jego wnętrzu.

- Fuj! - jęknęła Annie z obrzydzeniem. Przeskakując przez porozrzucane wokół przedmioty, ruszyła do drzwi. W pośpiechu chwyciła klamkę i boleśnie uderzyła się w palec. - Auu! - krzyknęła cicho, rozmasowując obolałe miejsce.

Po chwili zapukała do sąsiednich drzwi, w nadziei, że ten, kto tam mieszka, nie boi się tak panicznie pajaków. Gdy drzwi się otworzyły, zobaczyła przed sobą mężczyznę o wyjątkowo niebieskich oczach.

- Słucham? - zapytał nieznajomy szorstkim głosem. Annie poczuła pustkę w głowie. Mężczyzna miał na sobie jedynie szorty, a jego opalona klatka piersiowa wyglądała imponująco.

- Eeee... - Długo nie mogła pozbierać myśli. - Nazywam się Annie. Mieszkam obok. - Wskazała na swoje drzwi i syknęła z bólu, kiedy uderzony palec dał o sobie znać.

- Zraniła się pani?

- Nie, nie. Lekko stłukłam sobie palec. Niespodziewanie mężczyzna ujął jej dłoń, przyjrzał się bacznie kciukowi i lekko nim poruszył.

- Nie wygląda na złamany - stwierdził. - Czy coś jeszcze? Właśnie miałem wziąć prysznic.

- Och! - Znów przez chwilę miała mętlik w głowie. - Nie chcę przeszkadzać... - wydusiła w końcu.

- Świetnie. - Nieznajomy chciał zamknąć drzwi.

- Ale w moim mieszkaniu jest pająk - dodała szybko. - Tak sobie pomyślałam, że... - Wzdrygnęła się.

- Mógłby pan go złapać? Bardzo proszę.

Sąsiad zdjął klucze z haczyka na ścianie, zamknął drzwi i poszedł za nią.

- Gdzie ten pająk?

- Siedział na książce, którą tam rzuciłam. Nieznajomy podniósł podręcznik i wygładził kartki.

- A więc stąd ten huk. Myślałem, że spadła jakaś cegła. Podręcznik dla pielęgniarek, tak? - Odłożył książkę na jedno z pudeł. - Widziała pani, gdzie ten pająk się schował?

- Wszedł do tamtego pudła. - Annie z obrzydzenia przebiegł dreszcz.

Ciemnowłosa wybawca spokojnie zajrzał do środka.

- Jest tu. Wygląda na bardziej przestraszonego niż...

- Niż ja - dokończyła. - Wiem. Nie mam nic przeciwko niemu, tylko...

- Chce go pani usunąć z mieszkania?

- Właśnie.

Rozejrzał się, znalazł kartkę papieru i przyniósł z kuchni szklanekę.

- Proszę otworzyć drzwi na klatkę schodową.

Szybko wykonała polecenie. Chwilę później nieznajomy wyszedł z mieszkania. W nakrytej kartką szklance niósł pająka. Kiedy ją mijał, Annie zamknęła oczy i wzdrygnęła się nerwowo.

- Brr! - wymamrotała.

- Niech pani otworzy drzwi wejściowe - polecił jej wybawca, a ona pomknęła na dół, jakby ją ktoś gonił. Sąsiad wypuścił pająka między drzewa przy budynku.

- Proszę bardzo. - Podał jej pustą szklanekę i kartkę.

Annie skrzywiła się i potrząsnęła głową. - Mam je wyrzucić? - Przytaknęła, więc umieścił je w pobliskim koszu.

- Właściwie należałoby zanieść szklanekę do pojemnika na szkło, ale... Rozumiem panią.

- Naprawdę? - Nie kryła zaskoczenia. Powoli wracali na piętro.

- Mam trzy siostry i wszystkie reagują na pająki tak samo jak pani.

- Mój ty bohaterze! - odrzekła ze śmiechem. Kiedy stanęli przed jej drzwiami, wyciągnęła do niego rękę.

- Jeszcze raz dziękuję. Jestem naprawdę wdzięczna.  
Mężczyzna uśmiechnął się, ale nie ujął jej dłoni.  
- Nie chcę urazić stłuczonego palca - wyjaśnił.  
- Już o nim zapomniałam.  
- A więc pewnie przestał boleć.  
- Nadal trochę ćmi, ale będzie dobrze.  
- Domyślam się, że ma pani medyczne wykształcenie.  
Chyba że używa pani tych podręczników zamiast ciężarków do ćwiczeń - rzekł poważnie, tylko błysk w oczach zdradzał, że żartuje.

Roześmiała się nieco speszona.

- A może wstąpiłby pan na coś zimnego do picia? - zaproponowała, lecz przypomniała sobie, że jedynym chłodnym płynem, jakim dysponuje, jest woda z kranu.

- Przepraszam. Właśnie sobie uświadomiłam, że nie mam nic zimnego.

Przez uchylone drzwi sąsiad zajrzał do mieszkania.

- Widzę, że nie ma pani też mebli. Zamierza pani spać na podłodze?

- W sypialni jest materac. Kilka miesięcy temu spaliło mi się mieszkanie - dodała tonem wyjaśnienia.

- Jednak udało się ocalić sporo rzeczy? - Wskazał na stos kartonów.

- Hm. Już przed pożarem spakowałam je i przeniosłam... gdzie indziej. - Spuściła wzrok, starając się zapanować nad sobą. To nie jest dobra pora na rozmyślanie o Adamie.

- Szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Owszem. - Przygryzła wargi, by nie ulec emocjom.

- Czy to było bolesne rozstanie? - spytał.

Annie podniosła na niego oczy. Skąd on może wiedzieć, o co chodzi? Chyba że...

- Przeżył pan coś podobnego? - spytała równie śmiało.

- Nie rozmawiajmy o tym - odrzekł z wymuszonym uśmiechem.

Ona też nie miała na to ochoty.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała, zmieniając temat.

- Drobiazg. Proszę dać mi znać, kiedy znajdzie pani drugiego.

- Drugiego?

- Drugiego pająka. Ten gatunek zawsze występuje parami.

- To znaczy, że w moim mieszkaniu jest jeszcze jeden pająk! - Annie znów poczuła grozę.

Roześmiał się, widząc jej minę.

- Proszę się nie denerwować. On się bardziej boi niż pani.

- Chyba wyrzucę te wszystkie pudła i kupię sobie nowe rzeczy - wymamrotała po namyśle.

- To byłaby przesada - odrzekł rozbawiony. - Może zaczeka pani z rozpakowywaniem, aż będzie więcej mebli.

- Jutro je przywiozą. Do tego czasu muszę tu zrobić trochę porządku.

- O której godzinie dostarczą meble?

- Kto to może wiedzieć? Powiedzieli, że rano, ale to nic nie znaczy. - Wzruszyła ramionami. - I tak mnie tu nie będzie.

- Może chce pani, żebym wszystkiego dopilnował?

- Nie, nie. Moja przyjaciółka ma jutro wolne przedpołudnie, więc się tym zajmie. W ostatniej chwili się okazało, że muszę jutro wziąć dyżur.

- Jest pani pielęgniarką?

- Kiedyś byłam. Teraz jestem lekarzem.

- Lekarzem... - powtórzył i spojrzał na nią zaskoczony. - To pewnie pracuje pani w szpitalu tutaj, w Geelong?

- Tak. - Wyprostowała się. Czy to coś złego? Adama początkowo intrygowała jej praca, ale z czasem zaczął dawać jej do zrozumienia, że mu się nie podoba.

- Dlaczego pan pyta? - zapytała. - Pan też tam pracuje?

- Zaczynam w poniedziałek - odrzekł.

Annie znów poczuła pustkę w głowie i musiała szybko przywołać się do porządku.

- Na ortopedii? - zapytała, choć właściwie знаła już odpowiedź.

- Owszem.

Zaschło jej w ustach. Tylko jedna nowa osoba zaczyna w poniedziałek pracę na oddziale ortopedycznym - jej nowy szef, profesor Hayden Robinson.

- Z pani przerażonej miny wnioskuję, że pani też pracuje na ortopedii.

Annie musiała się uśmiechnąć.

- Wcale nie mam przerażonej miny - zaprotestowała. - Po prostu jestem zdziwiona. Co za zbieg okoliczności !

Stali i patrzyli na siebie w milczeniu. Chwila ciszy przedłużała się niepokojąco. Annie poczuła dziwny ucisk w dołku, ale nie mogła oderwać wzroku od jego hipnotyzujących niebieskich oczu. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, lecz nie była w stanie.

- Muszę już iść. - Odsunął się i włożył klucz do zamka.

- Aha. - Odchrząknęła i zrobiła to samo.

- Do zobaczenia w poniedziałek, sąsiadko.

Jego uśmiech podzielał na nią bardzo dziwnie. Miała ochotę zachichotać jak nastolatka. Opanowała się jednak i skinęła głową z powściągliwym uśmiechem. Kiedy zniknął za drzwiami, jeszcze przez chwilę nie mogła zrobić kroku.

Nowy szef jest jej sąsiadem!

Wróciła do siebie i szybko zadzwoniła do Natashy.

- Nigdy nie zgadniesz, kto mieszka obok mnie - zaczęła. Opowiedziała przyjaciółce o spotkaniu z pajakiem i o tym, jak Hayden pośpieszył jej na pomoc. Dowiedziała się też, że

Brenton znalazł takiego samego pająka, kiedy przynosili kartony do jej nowego mieszkania.

- Wszystko wskazuje na to, że dziś trafiłaś na drugiego - stwierdziła Natasha.

Annie poczuła lekkie rozczarowanie, że nie będzie miała pretekstu, by zawołać sąsiada na ratunek.

- A jaki on jest? - zaciekawiała się przyjaciółka.

- Wysoki, ciemnowłosy i bardzo przystojny - odparła ze śmiechem. - Aha, kazałam mu wyrzucić szklankę. Przepraszam. Odkupię wam cały komplet, ale po prostu nie mogłam jej zatrzymać. Na samą myśl, że miałabym ją umyć... Brr!

- Co tam szklanka! Opowiadaj o profesorze Robinsonie.

Annie usiadła po turecku na podłodze i oparła się o ścianę.

- Jest szeroki w ramionach i ma wspaniały tors.

- Skąd wiesz?

- Był rozebrany. Od pasa w górę - dodała szybko.

- Dlaczego? Co robił?

- Skąd mam wiedzieć? Miał na sobie tylko szorty. Może biegał? Nie pytałam.

- A chociaż przyjrzałaś mu się dokładnie?

- Nie. Przestań się ze mną drażnić.

- Dlaczego? Może to facet w sam raz dla ciebie.

- Niepotrzebny mi kolejny nieudany związek. A poza tym taki przystojniak pewnie lubi supermodelki.

- Dlaczego tak myślisz?

- Mężczyźni na ogół tacy są.

- Ale nie wszyscy. Na przykład mój mąż woli zwykłe kobiety.

- Tash, kiedy ostatnio przeglądałaś się w lustrze? Przecież ty wyglądasz jak supermodelka. Ja niestety nie.

- Przestań, i to już! - zażądała Natasha. - Mężczyźni, z którymi się dotąd wiązałaś, widocznie zniszczyli twoje



poczucie wartości. Jesteś piękna i inteligentna. Nie mówię tego tylko dlatego, że się przyjaźnimy. Ciekawa jestem, kiedy ty się ostatnio przeglądałaś w lustrze?

- Niedawno.

- I co zobaczyłaś?

- Kobietę o banalnych brązowych oczach, krzywym nosie, za szerokich wargach i uszach, które musi zasłaniać włosami, bo inaczej widać, że odstają. Na dodatek nie jestem zbyt wysoka.

- Ale i nie niska.

- Kiedy właśnie tak się czuję.

- Twoje lustro chyba zniekształca obraz, bo kiedy ja na ciebie patrzę, widzę kogoś zupełnie innego. Masz pełną wyrazu twarz. I uwielbiam historię o tym, jak złamałaś nos.

- Pełna wyrazu twarz? To znaczy tyle co brzydka.

- Wcale nie jesteś brzydka. Nie wolno ci tak mówić. Annie, przecież ty jesteś piękna!

- Akurat.

- Jasne. Wszystko bym oddała, żeby mieć takie kręcone włosy jak ty. Jesteś bardzo dobra, i na dodatek inteligentna.

- Dlaczego więc mężczyźni, z którymi się umawiam, tak szybko znikają?

- Może onieśmiela ich towarzystwo bystrej kobiety?

- Nie wydaje mi się! - Zaśmiała się, ale zaraz ciężko westchnęła. - Niedługo będę miała czterdzieści lat, Tash. Czterdzieści lat! Chcę tylko wyjść za mąż, urodzić dzieci i żyć szczęśliwie.

- I tak będzie.

- Kiedy?

- Nie wiem, ale musisz być cierpliwa. Zaledwie trzy miesiące temu odwołałaś ślub.

- Chciałaś powiedzieć: „Adam odwołał”.

- Mówiłaś, że to była wasza wspólna decyzja.

- Tak... Ale on pierwszy powiedział to głośno.

- Ty też o tym myślałaś. Wcale nie sugeruję, że masz od razu wejść w poważny związek z przystojnym sąsiadem, ale mogłabyś spotkać się z nim raz czy dwa. Tak dla rozrywki, żeby zająć czymś myśli...

- Zwariowałaś? Przecież on za trzy dni zostanie moim szefem.

- A co to za problem? Sama twierdziłaś, że potrzebujesz odmiany. Przecież to nie musi być nic poważnego. Pozwól sobie na mały flirt. Czasami sama myśl, że komuś się podobamy, dodaje nam wiary w siebie. Rozumiesz, o co mi chodzi? Może dzięki temu będzie ci lżej na duszy i zaczniesz lepiej sypiać.

- Skąd wiesz, że...

- Mieszkałaś z nami po pożarze. Słyszałam, że się w nocy wiercisz. Sama kiedyś też źle sypiałam, pamiętasz?

- Tak.

- Pomyśl o tym - nie ustępowała Natasha. - Muszę kończyć. Rachel i bliźniaki idą zaraz spać. Muszę dać im buziaka na dobranoc.

- Ucałuj ich też ode mnie.

- Jasne. Do usłyszenia jutro.

Annie odłożyła słuchawkę, ale nie wstała z podłogi. Zastanowiła się nad słowami Natashy i doszła do wniosku, że przyjaciółka ma rację. Może rzeczywiście potrzeba jej przyjemnego flirtu, żeby zająć czymś myśli?

Jest w pracy zaledwie od trzech godzin, lecz ma wrażenie, że minęła wieczność. Zrobiła obchód, nastawiła dwie złamane ręce, wypisała skierowanie na operację złamanej kości udowej, a teraz jej pager znów się odezwał.

Podeszła do najbliższego telefonu wewnętrznego i wykręciła numer szpitalnej centrali.

- Tu doktor Beresford.

- Annie? - odezwała się znajoma telefonistka. - Dzwoni do ciebie Natasha. Już łączę.

- Dzięki. - Zaczekała chwilę. - Cześć, Natasha.

- Niestety, mam złe wieści. - W głosie przyjaciółki słychać było zdenerwowanie.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- W ogóle nie zmrużyłam oka, bo Rachel całą noc wymiotowała. Teraz z kolei również chłopcy skarżą się na mdłości.

- A jak Lily? - Annie zaniepokoiła się o szesnastoletnią córkę Natashy.

- Nocowała u przyjaciółki, więc mam nadzieję, że nic jej nie jest. Wróci do domu dopiero za kilka godzin.

- Monty też choruje?

- Nie, ale zaraz idzie do szpitala i...

- I nie możesz przypilnować dostawy mebli.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. To nie twoja wina.

- Co teraz zrobisz?

- Zadzwonię do sklepu i zapytam, czy potrafią określić konkretną godzinę dostawy.

- Nigdy nie podają dokładnej godziny.

- Wiem, ale mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Może uda mi się wymknąć podczas przerwy na lunch. Tylko nie wiem, kiedy będę miała tę przerwę, bo wkrótce zacznę operację.

- A nie mógłby się tym zająć twój sąsiad?

- Nie ma mowy! - Taka przysługa wydała jej się zbyt osobista. - Zadzwonię do dozorca. To miły, uczynny człowiek, więc na pewno mi pomoże.

Kiedy skończyła rozmowę, głęboko westchnęła. Dlaczego jej życie jest takie skomplikowane?

Zadzwoiła do sklepu meblowego i otrzymała tradycyjną odpowiedź: nikt nie wie, kiedy ciężarówka dotrze do jej domu. Zatelefonowała więc do dozorczy i z ulgą dowiedziała się, że będzie mógł jej pomóc.

Chwilę potem jęknęła boleśnie, ponieważ zabrzączał pager. Na wyświetlaczu ukazał się numer telefonu przy sali operacyjnej, więc domyśliła się, że pacjent jest gotowy do zabiegu. Operacja przebiegła rutynowo, tylko w trakcie jej trwania dwa razy odezwał się pager Annie. Jedną z pielęgniarek zadzwoniła pod podany numer i powiadomiła dzwoniącego, że doktor Beresford właśnie operuje.

Gdy zabieg dobiegł końca, usiadła przy biurku, by uzupełnić wpisy w karcie. Wokół krzątały się pielęgniarki.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy go zobaczę - powiedziała jedna z nich.

- Moja przyjaciółka kiedyś z nim pracowała, w szpitalu w Perth. Mówi, że jest niesamowicie przystojny.

- Naprawdę? A kiedy zacznie u nas?

- W poniedziałek.

Annie zwykle nie słuchała plotek, lecz gdy się zorientowała, że chodzi o Haydena Robinsona, nadstawiła ucha.

- Świetnie. Jest żonaty?

- Rozwiedziony - odrzekła pielęgniarka z przejęciem.

- To brzmi coraz lepiej! - ucieszyła się jej koleżanka.

Annie wstała i złożyła papiery.

- Dziękuję za asystowanie przy operacji - powiedziała.

- Cała przyjemność po naszej stronie. - Obie pielęgniarki uśmiechnęły się przyjaźnie i podjęły swą rozmowę.

Annie tymczasem poszła na oddział, by odnieść dokumenty i zajrzeć do pacjentów. Gdy szła do szatni, jedna z pielęgniarek wyjrzała na korytarz:

- Zostawiła pani swój pager. Właśnie przed chwilą się odezwał.

- Dziękuję. Nigdy ci tego nie zapomnę - odparła z żartobliwą przyganą w głosie. - Nęka mnie cały dzień.

Zerknęła na wyświetlacz. Trzy różne numery. Jeden jej oddziału, drugi z nagłych wypadków, trzeci nieznanego telefonu komórkowego. Najpierw zadzwoniła na oddział i odpowiedziała na kilka pytań pielęgniarki. Potem poszła do gabinetu Monty'ego.

- Szukałeś mnie? - zapytała, wchodząc bez pukania.

- Cześć, Annie. - Brenton siedział za biurkiem i wypełniał jakiś formularz.

- W jakim stanie były dzieci, kiedy wychodziłeś?

- Rachel przestała wymiotować, za to Joshua zaczął, a Chris był zielony na twarzy.

- Biedna Natasha.

- Zadzwoniłem do Lily i poprosiłem, żeby została dłużej u przyjaciółki. Ciotka Jude wróciła już z zagranicy, więc Tash będzie miała pomoc.

- Miejmy nadzieję, że wy się nie zaraziliście.

- Zobaczymy. U Rachel objawy ustąpiły po dwudziestu czterech godzinach. Na nagłych wypadkach miałem dziś sporą grupę pacjentów w podobnym stanie.

- Cudownie, nie mą co. - Annie westchnęła z rezygnacją.

- A po co mnie wzywałeś?

- Zapomniałaś wpisać niektóre dane w kartę jednego z porannych pacjentów.

- Przepraszam. To pewnie było wtedy, kiedy przywieźli tego człowieka ze złamaną kością udową.

- Nic się nie stało. Po prostu uzupełnisz wpis. Wiem, jak lubisz papierkową robotę.

- Jasne. Wielkie dzięki.

- Zawsze możesz na mnie liczyć. - Uśmiechnął się szeroko. - Aha! Tash mówiła, że masz bardzo... interesującego sąsiada.

- Nie zaczynaj, proszę.

- Jaki on jest? Podobno bardzo przystojny?

- Czy wy nie macie przed sobą żadnych tajemnic?

- Nie.

Annie z uśmiechem potrząsnęła głową. Znowu zabrzączał pager.

- Mam ochotę wyrzucić go za okno - mruknęła, patrząc na wyświetlacz. - Drugi raz ten nieznany numer. Nie wiesz przypadkiem, czyja to komórka? - Gdy wyrecytowała wyświetlony ciąg cyfr, przyjaciel pokręcił głową.

- Istnieje tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. - Podsunął jej telefon.

- Dziękuję. - Annie wykręciła numer.

- Halo? - usłyszała niski, energiczny głos.

- Mówi doktor Beresford. Chciał pan się ze mną skontaktować.

- Annie?

- Tak - potwierdziła, starając się skojarzyć, z kim rozmawia.

- Tu Hayden Robinson.

- Aha! - Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. Poczowała, że przebiegł ją dziwny dreszcz. Czego on od niej chce?

- Właśnie przywieźli pani meble i tragarze nie wiedzą, gdzie je ustawić. Grożą, że po prostu zostawią je na środku pokoju. Czy ma pani coś oprócz kawy rozpuszczalnej? Bardzo chce im się pić.

- Gdzie jest dozorca? - zapytała, ignorując jego uwagę o kawie.

- Musiał gdzieś wyjść.

- Słucham?

- Co się dzieje? - zaciekał się Brenton.  
- Pomogę pani - ciągnął Hayden. - Przynajmniej nie będzie pani musiała sama przesuwać mebli. Dla mnie to żaden problem.

- Jest pan w moim mieszkaniu? - spytała zdumiona.  
- Tak. Dozorca zostawił mnie na posterunku.  
- Wspaniale! - burknęła niezadowolona i zerknęła na zegarek. - Będę za pięć minut.

Odłożyła słuchawkę i na chwilę zakryła twarz rękami. Wzięła głęboki oddech.

- Słuchaj, Monty, muszę wyjść na dwadzieścia minut. - Szybko wyjaśniła mu, o co chodzi.

- To miłe, że profesor Robinson ci pomaga.  
- Jasne. Dzwon, gdybym ci była potrzebna.  
- Annie! - Rzucił jej kluczyki. - Weź mój samochód. Będzie szybciej.

- Dzięki.

Energicznym krokiem poszła na parking dla lekarzy i po chwili odnalazła należącego do Brentona jaguara XJ6. Cztery minuty później zaparkowała pod swoim domem. Zdażyła jeszcze zobaczyć tył odjeżdżającego meblowozu.

- Cudownie! - jęknęła. Przeskakując po dwa stopnie, pomknęła na swoje piętro. - Pięknie!

Poszukała klucza w kieszeni szortów i weszła do siebie. Pośrodku salonu stał Hayden Robinson. Dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że meble zostały już ustawione, funkcjonalnie i ze smakiem. Sama nie zrobiłaby tego lepiej.

Znów spojrzała na Haydena i spostrzegła, że trzyma coś w ręku. Była to fotografia w srebrnej ramce ozdobionej kolorowymi serduszkami. U jego stóp leżał karton, z którego wypadło kilka przedmiotów. Między innymi właśnie to zdjęcie. Zdjęcie Adama. Gdy ze sobą zerwali, schowała ramkę na dnie szuflady, ale nie zdażyła usunąć fotografii.

Hayden podniósł wzrok i Annie ze zdziwieniem zobaczyła, że patrzy na nią surowo.

- Skąd u ciebie zdjęcie mojego kuzyna, Annie? - zapytał, zwracając się do niej po imieniu.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- To twój kuzyn? - Czują, że twarz jej blednie. Hayden zauważył to i poprowadził ją do fotela.

- Usiądź, zanim się przewrócisz. - Odstawił fotografię na regał na książki. - Tak, to mój kuzyn. Zaciekawilo mnie, co robi tutaj jego zdjęcie, i to w ramce z serduszkami.

Choć mówił spokojnie, gorączkowo się zastanawiał nad jakimś sensownym wytłumaczeniem. Od lat nie widział Adama, ale teraz, gdy znów zamieszkał na wschodnim wybrzeżu Australii, postanowił się z nim spotkać.

Wsunął ręce do kieszeni i usiadł naprzeciw Annie.

- Skąd znasz Adama? - zapytał.

- Skoro należycie do tej samej rodziny, to powinieneś coś na ten temat wiedzieć - odrzekła, nerwowo poprawiając włosy.

Zauważył, że Annie z trudem ukrywa wzburzenie.

- Bardzo dawno go nie widziałem - wyjaśnił.

- To może jego zapytasz, co się stało? - Annie wstała z fotela. Otrząsnęła się z szoku, jakim było odkrycie, że Hayden jest spokrewniony z Adamem, i teraz obudziła się w niej złość. Jak Hayden śmie zadawać jej takie pytania? - A tak w ogóle to nie twoja sprawa. - Wzięła fotografię i poszła do kuchni.

Usłyszała, że Hayden podąża za nią. Patrząc na niego wymownie, wrzuciła zdjęcie wraz z ramką do kosza.

- Koniec dyskusji - oznajmiła.

- A więc chcesz je wyrzucić? - Oparł się o framugę. - Zdaje się, że to twoja odpowiedź na wszystkie problemy.

- Jak śmiesz tak mówić? Przecież mnie nie znasz.

- Wiem. I chciałbym to zmienić. - Wolno wszedł do kuchni. - Co cię łączyło z Adamem?

Przełknęła ślinę. Nie mogła oderwać wzroku od jego ust.

- Nie twoja sprawa - mruknęła.

Ona ma rację. To nie powinno go obchodzić, więc tym bardziej się dziwił, że ta historia tak mocno go poruszyła. Nie ufał kobietom, zwłaszcza od czasu swego nieprzyjemnego rozvodu. A może Annie złamała Adamowi serce? Jeśli tak, to by znaczyło, że jest zdolna zrobić to ponownie.

Oderwała wzrok od jego twarzy i zaczęła niespokojnie krążyć po kuchni. Była zdenerwowana i smutna, a to obudziło w nim poczucie winy.

- Hayden, to jest moje mieszkanie i byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciał je opuścić. Z niczego nie muszę się tłumaczyć ani odpowiadać na twoje pytania. Jestem ci wdzięczna za pomoc przy odbiorze mebli, ale teraz proszę, żebyś wyszedł. - Nie ruszył się z miejsca, więc dodała: - W pracy będziesz moim szefem, ale teraz proszę, wyjdź.

Bez słowa postąpił krok w jej stronę. Cofnęła się i poczuła za sobą kuchenną szafkę. Serce zaczęło jej mocniej bić, źrenice się rozszerzyły, oddychała z wysiłkiem. Hayden nadal się zbliżał, aż stanął tuż przed nią.

W milczeniu wyjął z kosza zdjęcie i postawił je na blacie szafki. Stał tak blisko, że czuła na policzku jego oddech. Spojrzał na jej twarz, dłużej skupiając wzrok na wargach.

Odniosła wrażenie, że za chwilę eksploduje. Odetchnęła głębiej i bezwiednie zwilżyła usta. Hayden uważnie obserwował każdy jej ruch. Czyżby w jego oczach dostrzegła pożądanie? Nie, to chyba niemożliwe. Cóż taki przystojny mężczyzna może zobaczyć w zwykłej kobiecie o banalnej urodzie? Nagle uniósł dłoń i pogładził jej policzek.

Zamknęła oczy i zakręciło jej się w głowie, jakby zaraz miała zemdleć. Wszystkie myśli gdzieś się rozpięchły, zostało tylko pragnienie, by Hayden ją pocałował.

Usłyszała, że mruknął coś i odsunął się. Uniósła powieki i spostrzegła, że w jego oczach pojawił się inny wyraz. Zwyciężył zdrowy rozsądek...

- Masz rację - stwierdził zduszonym głosem. - To nie moja sprawa, co cię łączyło z Adamem.

Poczuła, że dłużej nie zniesie jego obecności. Potrzebowała chwili spokoju dla przemyślenia własnych uczuć i reakcji. Szybko podeszła do drzwi, otworzyła je i gestem poprosiła Haydena, by wyszedł.

Skinął głową, ale w progu zatrzymał się. Serce znów zaczęło jej mocniej bić. Jego usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu, który roztopiłby nawet serce z lodu.

- Nie złość się na mnie - poprosił.

- Dlaczego nie?

- Bo musimy razem pracować.

- Pracowałam z ludźmi, których nie lubiłam, i nigdy nie miałam żadnych problemów.

- Ale żadna z tych osób nie była twoim szefem. Znów odezwał się pager, a Annie jęknęła.

- Jeden z tych dni, kiedy nie ma ani chwili spokoju? Skinęła głową i zerknęła na wyświetlacz.

- Potrzebują mnie na nagłych wypadkach. - Sprawdziła, czy ma w kieszeni klucze, i spojrzała na Haydena.

- Skoro ty nie chcesz opuścić mojego mieszkania, to ja to zrobię.

Wyszła na klatkę schodową. Chociaż się nie obejrzała, czuła na sobie jego wzrok.

Gdy zniknęła na schodach, Hayden potrząsnął głową. Co go napadło? Niemal ją pocałował! Zamknął drzwi mieszkania Annie, wrócił do siebie i zaczął niespokojnie krążyć po salonie, zastanawiając się, dlaczego tak trudno mu się opanować.

Przecież ma z nią pracować, a na dodatek okazuje się, że była związana z jego kuzynem. Przypomniał sobie, że wczoraj mówiła coś o nieprzyjemnym rozstaniu. Czy chodziło o Adama?

Podszedł do telefonu i wystukał na klawiaturze numer kuzyna. Gdy odezwała się automatyczna sekretarka, nie wiedział, co powiedzieć. „Cześć Adam! Co cię łączy z Annie?” A może: „Widziałem u swojej sąsiadki twoje zdjęcie w ramce z serduszkami. Czy to coś poważnego? Kochasz ją?”

- Cześć. Mówi Hayden. Zadzwoń do mnie - powiedział tylko.

Adama zawsze otaczał rój kobiet. Kiedy byli nastolatkami, w których buzowały hormony, kuzyn zwykle spotykał się z dwiema lub trzema dziewczynami naraz. Czy Annie jest kolejną porzuconą? Może dlatego zareagowała tak gwałtownie?

Hayden lubił mieć w życiu wszystko poukładane, a teraz ten porządek zaczyna się psuć. Annie twierdzi, że jej życie prywatne to nie jego interes, a on nagle poczuł, że jest jej sprawami bardzo zainteresowany. Adam jest jego kuzynem, ona wkrótce ma zostać jego podwładną.

Przejechał palcami włosy i zdał sobie sprawę, że wrócił myślami do punktu wyjścia. Od dawna starał się nie mieszać spraw prywatnych ze służbowymi. Ale jak może nadal trzymać się tej zasady, skoro Annie mieszka tuż obok, a on nie potrafi się oprzeć jej urokowi?

Po pracy Annie wstąpiła do klubu bilardowego. Bardzo lubiła to miejsce, ponieważ nie bywał tam nikt ze szpitala. Właściciel lokalu, Trevor, powitał ją uściskiem. Był wysokim, długowłosym mężczyzną po czterdziestce, o śmiejących się brązowych oczach.

- Cześć, przystojniaku. Jak dziś leci?

- Nieźle. Jest kilka osób, a wkrótce zrobi się tłoczno, bo to sobota. Napijesz się czegoś?

- Jasne. Poproszę lemoniadę.

- Już podaję. Przy dwójce gra jakiś nowy facet. Wydaje mi się, że chyba jest w twoim typie, więc może z nim pogadasz? Wiesz, tak w ramach przyjacielskiego powitania.

- W moim typie? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dobrze wiem, jaki jest twój typ. Sam nim kiedyś byłem.

- Sto lat temu, Trev - odrzekła ze śmiechem.

- W każdym razie możesz się z nim przywitać. Nie chcę, żeby moi goście czuli się osamotnieni.

- A może on chce być sam? - Zerknęła na stół w odległym końcu sali bilardowej. Nie zobaczyła twarzy nowego klienta, ponieważ właśnie przymierzał się do uderzenia.

- Po prostu podejdź i go zagadnij - zachęcał Trevor.

- Dobrze.

Poszła wolno do stołu, z daleka podziwiając umiejętną sylwetkę gracza. Stała z boku, by go nie zdekoncentrować. Kiedy uderzył bilę i wyprostował się, osłupiała.

- Hayden!

Odwrócił się gwałtownie.

- Annie!

- Co tu robisz? - zapytali oboje jednocześnie.

- Widzę, że już znalazłeś najmiły lokal w tym mieście - powiedziała Annie z uśmiechem.

- Owszem. - Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. - Zagramy? - spytał w końcu Hayden.

- Jasne.

- Często tu przychodzisz?

- Prawdę mówiąc, tak.

Podszedł do nich Trevor i podał Annie zamówiony napój.

- Annie jest moim stałym gościem od ośmiu lat - oznajmił.

- Ciekawe. - Hayden uniósł brwi.

- Owszem, bo Annie to w ogóle bardzo ciekawa osoba. Przychodzi tu, żeby się zrelaksować po pracy. Jest lekarzem - dodał z naciskiem.

- Trevor - mruknęła Annie, trochę zażenowana. Przyjaciel najwyraźniej stara się przedstawić ją w jak najlepszym świetle, jakby chciał ją wyswatać. Hayden roześmiał się.

- Wiem. Od poniedziałku razem pracujemy.

- To wy się znacie?

- Jesteśmy sąsiadami.

- Ale ten świat mały. - Trevor odszedł, potrząsając głową.

- Jak było dziś w szpitalu? - zagadnął Hayden. Annie podeszła do ustawionego pod ścianą krzesła i położyła na nim teczkę i torebkę.

- Mieliśmy bardzo dużo pracy. - Zdjęła kij ze stojaka. - Od poniedziałku mamy nowego szefa, więc staramy się, żeby wszystko lśniło. - Pochyliła się ku Haydenowi i wyszeptała konspiracyjnie: - Słyszałam, że straszny z niego tyran.

- To prawda - odparł, również zniżając głos. Roześmiała się rozbawiona. Dlaczego ten mężczyzna tak ją intryguje? Jest inny niż ci, z którymi się spotykała. W każdym razie zupełnie nie przypomina Adama, choć są spokrewnieni.

- Hej, Annie! - zawołał ktoś, więc oderwała wzrok od twarzy Haydena i odsunęła się o krok.

- Cześć, Angelo - powitała przyjaciela i przedstawiła go Haydenowi.

- Obiecałaś mi partyjkę - przypomniał jej Angelo i zwrócił się do Haydena: - Annie jest lekarką. Zawsze, kiedy mi dobrze idzie, odzywa się jej pager, bo wzywają ją do jakiegoś pilnego przypadku.

- Ech, ci lekarze! - odparł Hayden. - Rzadko grają uczciwie.

- Święte słowa. A ty gdzie pracujesz?

- Też jestem lekarzem.

Annie i Hayden wybuchnęli śmiechem, a Angelo potrząsnął z dezaprobatą głową.

- W takim razie na pewno z tobą nie zagram.

- Ale to się zdarza tylko wtedy, kiedy mam dyżur telefoniczny. Na ogół nie jest tak źle.

- Nie wierz jej - wtrącił Trevor, podchodząc do nich z drinkiem dla Angela. - Spotykałem się z Annie, kiedy jeszcze była pielęgniarką, i też ciągle wzywano ją do szpitala.

- Spotykałeś się z Annie? - zdziwił się Hayden.

- Tak. - Trevor objął ją ramieniem. - To wspaniała dziewczyna, ale lepsi z nas przyjaciele niż zakochani.

- To prawda. No to co, szefie? - zwróciła się do Haydena.

- Gramy, czy chcesz jeszcze pogadać z chłopakami?

Angelo i Trevor odeszli, by przywitać nowo przybyłych znajomych, więc zostali sami.

- Ty zacznij - zaproponował Hayden, a kiedy przygotowywała się do uderzenia, rzekł cicho: - A więc chodziłaś z Trevorem, tak?

- Tak. A co?

- Nic. Zupełnie nic. Tylko... wydaje mi się, że on nie jest w twoim typie.

Czy wszyscy tu wiedzą, jaki jest jej ideał mężczyzny?

- To było dawno. A poza tym... Kto, według ciebie, jest w moim typie? Adam?

- Nie, tego bym nie powiedział.

- I słusznie.

Spojrzał na nią, a potem pochylił się nad stołem i wprawnym uderzeniem wprowadził kulę do luzu.

- Już nie jesteście razem?

- Nie.

Przymierzył się do kolejnego uderzenia.

- To dobrze - powiedział, patrząc na nią i jednocześnie wbijając kolejną bilę do otworu.

Słyszając te słowa, Annie miała ochotę podskoczyć z radości. Opanowała się jednak i tylko spojrzała na niego z błyskiem w oku. A więc jest nią zainteresowany.

Hayden pewną ręką wprowadzał do luz bilę za bilą, ale jej wcale nie psuło to humoru. Była w siódmym niebie. Spodobała się takiemu przystojniakowi!

Rozegrali kilka partii, rozmawiając o szpitalu, ale Annie nie opowiedziała mu zbyt wiele o swym oddziale.

- Tutaj staram się zapomnieć o problemach zawodowych - wyjaśniła.

- Rozumiem. - Wbił ostatnią bilę i zakończył grę.

- Trzy do zera. Gratuluję.

- Chyba dałaś mi wygrać. Albo myśłami byłaś gdzieś daleko.

- Pewnie to drugie. - Odstawiła kij i wzięła z krzesła swoje rzeczy. - Następnym razem rozniosę cię w pył.

- Nie wątpię. - Zerknął na zegarek. - Dziewiąta trzydzieści? Nie miałem pojęcia, że jest tak późno.

Ludzie dopiero zaczęli się schodzić, wokół stołów robiło się coraz tłoczniej. Annie parsknęła śmiechem.

- Mówisz jak staruszek. Tutaj wieczór dopiero się rozkręca.

- Muszę zadzwonić. Wracasz do domu piechotą?

- Trevor zwykle zamawia dla mnie taksówkę, jeśli wychodzę stąd po zmroku.

- Bardzo rozsądnie.

- Ale dzisiaj jest taka ładna pogoda, że z chęcią się przespaceruję. Oczywiście, jeśli znajdę towarzystwo. - Spojrzała na niego znacząco.

- No to się świetnie składa, bo akurat mi się nie śpieszy.



Pomachali Trevorowi na pożegnanie i wyszli. W klimatyzowanej sali było chłodno, ale na ulicy rozgrzane powietrze buchnęło im prosto w twarz.

- Mówiłaś coś o ładnej pogodzie, tak? - żartobliwie powiedział Hayden.

- Nie narzekaj. Mamy tylko kilka przecznic.

- Chcesz, żebym poniósł ci teczkę?

- Nie. Jest dziś lekka.

- Poczekaj tylko do poniedziałku!

Szli dalej, a Annie opowiadała mu o mieście.

- Ten budynek to stary skład wełny. Teraz należy do tutejszego uniwersytetu.

- Wiem.

- Wiesz? Zdawało mi się, że jesteś z Perth.

- Owszem, przyjechałem z Perth, ale wschodnia część Australii jest mi znana.

- Naprawdę?

- Tak. Wychowałem się w Sydney, a jedna z moich sióstr mieszka w Melbourne, ściśle mówiąc, w Williamstown.

- Ale pierwszy raz mieszkasz w stanie Victoria?

- Mhm.

- Świetnie. W takim razie zachowuj się jak turysta i pozwól mi mówić.

Zaśmiał się rozbawiony. Wkrótce dotarli do celu. Annie czuła, że jest coraz bardziej spięta. W milczeniu weszli na górę. Gdy zatrzymali się pod jej drzwiami, Annie spojrzała na swego towarzysza.

- Dziękuję za odprowadzenie.

- I tak szedłem w tę stronę. - W jego mieszkaniu rozległ się natarczywy dzwonek telefonu. - To pewnie siostra. Niepokoi się, dlaczego jeszcze nie skontaktowałem się z nią.

- Odbierz, zanim odłoży słuchawkę.

- To na razie. - Powiedziawszy to, szybko zniknął w swoim mieszkaniu.

Annie dopiero po chwili weszła do siebie. Odłożyła teczkę i torebkę, z radości wykonała kilka tanecznych kroków i opadła na kanapę. Przystojny Hayden Robinson nie tylko rozumie, na czym polega jej praca, ale ma taki sam zawód. Musi jednak zachować ostrożność. Kilka razy umawiała się z kolegami ze szpitala, a kiedy coś nie wychodziło, musiała znosić plotki i znaczące spojrzenia. Czy jeśli coś się wydarzy między nią a Haydenem, zdołają utrzymać to w tajemnicy?

Szybko przywołała się do porządku. Przecież prawie go nie zna, a w poniedziałek może się okazać, że to prawdziwy tyran. Otrząsnęła się i poszła do kuchni przygotować kolację. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak wielki ma apetyt...

W słoneczny poniedziałkowy rano wstała bardzo wcześnie. I tak nie mogła spać. W żołądku czuła ucisk, serce jej biło z przejęcia. Dzisiaj Hayden ma zostać jej szefem. Spotkała go zaledwie trzy dni temu, ale miała wrażenie, że znają się od wieków.

Poszła do kuchni i nastawiła wodę. Może filiżanka kawy pomoże zwalczyć tępy ból w tyle głowy? Zerknęła na zdjęcie Adama, które nadal stało tam, gdzie Hayden je postawił.

Po chwili namysłu chwyciła ramkę i wyjęła z niej fotografię. Patrzyła na uśmiechniętą twarz i zastanawiała się, co też kiedyś w niej widziała. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że w rysach Adama szuka podobieństwa do Haydena. Czy naprawdę są spokrewnieni?

- Nieważne - mruknęła i cisnęła zdjęcie do kosza na śmieci. Ten rozdział w jej życiu należy do przeszłości.

Zrobiła kawę, zdecydowanym krokiem poszła do salonu i zaczęła przetrząsać kartony. Wreszcie znalazła to, czego szukała - fotografię przedstawiającą rodzinę Worthingtonów.

Doskonale pasowała do ramki, więc już po chwili stanęła na najwyższej półce.

- Tak jest o wiele lepiej - uznała Annie. Wypiła kawę i spojrzała na zegar. Dochodziła szósta.

Pracę zaczyna dopiero o ósmej, więc musi jakoś wypełnić pozostały czas. Włożyła szorty i buty sportowe, wklepała w twarz krem z filtrem przeciwsłonecznym, wzięła ciemne okulary i wyszła pobiegać. Latarnie nadal świeciły, chociaż nad horyzontem już ukazało się słońce. Mimo wczesnej pory wiał ciepły wiatr. Nie dziwiło jej to, ponieważ w Australii początek stycznia jest zazwyczaj upalny.

Biegła miarowo, rozmyślając nad ostatnimi wydarzeniami. Czy rzeczywiście dostrzegła w oczach Haydena pożądanie? Czy w klubie bilardowym naprawdę z nią flirtował? Interesuje go poważny związek, czy tylko niezobowiązujący romans?

Zastanowiła się też nad swoją sytuacją. Dobiega czterdziestki i jej zegar biologiczny tyka coraz szybciej. Jeśli jakiś rycerz w lśniącej zbroi nie pojawi się w najbliższym czasie, to... Oj, lepiej o tym nie myśleć.

Zawróciła i pobiegła w kierunku domu. Ze skupioną miną wpatrywała się w ścieżkę tuż przed sobą.

- Auu! - Niespodziewanie z kimś się zderzyła. Straciła równowagę, upadła i natychmiast poczuła

ból w kolanie i łokciu. Dopiero po chwili zauważyła, że biegacz, na którego wpadła, leży obok niej, a właściwie pod nią. Spojrzała na niego i wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Hayden!

- Annie! Ciągłe na siebie wpadamy!

- No, no, bez przerośni! - dodała ze śmiechem. Oboje wstali i otrzepali się z kurzu.

- Nic ci nie jest?

Spojrzała na kolano i zobaczyła, że lekko krwawi.

- To tylko otarcie. Przepraszam, nie patrzyłam przed siebie.

- Ani ja. O tej porze jest tu zwykle pusto. - Przyjrzał się jej badawczo. - Przebiegłaś już całą trasę?

- Tak. Nie mogłam spać.

- Denerwujesz się?

- Czym?

- Tym, że od dziś masz nowego szefa. Podniosła wyzywająco głowę.

- A jeśli tak, to co?

Hayden bardzo lubił, gdy tak odważnie na niego patrzyła. Tyle w niej energii i życia. Odchrząknął i przysunął się nieco bliżej.

- Zupełnie niepotrzebnie. Jestem dobrym lekarzem i wiem, jak zarządzać oddziałem.

- Nie wątpię, że doskonały z ciebie specjalista...

- Ale?

- Ale... - Wzruszyła ramionami. - Do zmiany trzeba się przyzwyczaić.

- To znaczy?

Odwróciła wzrok. Milczenie się przedłużało.

- Muszę już iść. - Wskazała na zranione kolano. - Nie chcę ci zepsuć joggingu.

- Nic się nie stało. Pójdę z tobą.

- Dam sobie radę. - Machnęła lekceważąco ręką. W sportowym stroju wyglądał tak pociągająco, że z trudem się powstrzymywała, by nie rzucić mu się w ramiona.

- I tak już miałem wracać.

- Jasne. - Uniosła znacząco brwi. - Człowiek w takim podeszłym wieku nie da rady przebiec całej trasy.

Roześmiał się, co ją nieco zaskoczyło.

- Że też nie przyszło mi do głowy zabrać tu swój wózek inwalidzki.

- W takim razie ruszajmy. - Przy pierwszym kroku poczuła ból w kolanie i lekko się skrzywiła.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Kiedy byłam w szkole, zdarzały mi się gorsze wypadki.

- Podejrzewam, że z twoim leciutko skrzywionym nosem wiąże się jakaś historia.

- Słusznie podejrzewasz - odrzekła nieco skrępowana.

- Co się wydarzyło?

- To długa i nudna opowieść.

Nie nalegał, więc chwilę szli w milczeniu.

- Lubisz plażę? - Spojrzał na nią zdziwiony. - Próbuje znaleźć jakiś miły i bezpieczny temat - wyjaśniła.

- Aha. Tak, lubię. Odprężam się tam.

- Ja też. - Znow się skrzywiła, czując lekki ból w różnych miejscach ciała. - Uprawiasz surfing?

- Owszem, kiedy mam trochę wolnego czasu.

- Jeszcze tego nie próbowałam.

- A co robisz, żeby się odprężyć? - Gdy usłyszał te słowa, zdał sobie sprawę, że mogły zabrzmieć dwuznacznie.

Annie uśmiechnęła się. Miała ochotę się z nim podrażnić, ale kolano i łokieć tak jej dokuczały, że zrezygnowała.

- Lubię nurkować, pływać. Bieganie też mnie relaksuje, o ile oczywiście nie wpadam przy tym na ludzi.

Roześmiał się.

- Właśnie. Nurkowanie to świetna rzecz. Byłaś kiedyś na Wielkiej Rafie Koralowej?

- Nieraz. I jej piękno nie przestaje mnie zachwycać. Dotarli do budynku.

- Wejdiesz po schodach czy pojedziemy windą?

- Mogą być schody. - Otworzył przed nią drzwi i z niepokojem patrzył, jak Annie pokonuje stopień po stopniu.

Gdy dotarli na piętro, niespodziewanie dla siebie samego zaprosił ją na kawę.

- Sama nie wiem... - zawahała się.

- To przecież tylko kawa - przekonywał. - Mam świetną kawę. A poza tym nie opowiedziałas mi jeszcze o oddziale. - Otworzył drzwi i gestem zachęcił ją do wejścia.

- Nic ci nie opowiem. To byłoby udzielanie informacji wrogowi. - Zajrzała do środka przez uchylone drzwi, jakby chciała się przekonać, co się za nimi kryje.

- Tak o mnie myślisz?

- Mniej więcej - odrzekła z roztargnieniem.

Po krótkim namyśle weszła do środka. Mieszkanie miało taki sam rozkład jak jej, lecz mebli było mniej. W rogu stało biurko z komputerem, na środku dwa olbrzymie fotele, a między nimi stolik. Półki pod ścianą ugięły się od książek.

- Usiądź - zachęcił.

Usadowiła się w jednym z foteli i stwierdziła, że nie dotyka stopami do podłogi. Wygląda teraz jak mała dziewczynka.

- Zaraz będzie kawa - oznajmił Hayden i zniknął w kuchni. Gdy wrócił, znów ją zaskoczył, ponieważ bez słowa przykląkł u jej stóp.

- Co ty robisz? - zaniepokoiła się.

- Nagłe wezwanie. - Otworzył pakiet z zestawem pierwszej pomocy.

- Ale ja nikogo nie wzywałam.

- Nie chcę mieć plam z krwi na dywanie.

- To nie trzeba było mnie zapraszać.

- Opowiedz mi o oddziale. Dlaczego widzisz we mnie wroga?

- Nie dosłownie...

- Mów, mów. - Wypowiadając te słowa, przemywał jej ranę środkiem antyseptycznym. Skrzywiła się, ale nie zaprotestowała. - Grzeczna dziewczynka. Jak będziesz dzielna, dostaniesz dwie filiżanki kawy.

- Ojej, dzięki.
- A więc porozmawiajmy o oddziale.
- Twój poprzednik, Brian Newton, był szefem ortopedii od samego początku, czyli od piętnastu lat. Przedtem nie stanowiliśmy osobnego oddziału, tylko część chirurgii.
- Ludzie przyzwyczaili się do jego metod działania
- podsumował Hayden.
- Tak. To miły człowiek i wszystko byśmy dla niego zrobili. Nie twierdzę, że ty się nie nadajesz, tylko... Auu!
- Spryskał jej czymś kolano. - To piecze!
- Jak na lekarkę, jesteś strasznie marudną pacjentką.
- A może to ty nie masz odpowiedniego podejścia?
- spytała niewinnie.
- Nie byłem delikatny? Staram się dokładnie oczyścić ranę, żeby nie zaczęła ropieć.
- Urocze. Czy zasłużyłam na dwie filiżanki kawy?
- Zastanowię się. - Hayden zakleił skaleczenie plastrem, a potem pochylił się i pocałował ją w kolano.
- Teraz już wszystko będzie dobrze - oznajmił i zanim zdążyła wydusić słowo, zebrał resztki opatrunków i opuścił pokój.

Annie zakryła twarz rękami, odchyliła się do tyłu i starała się oddychać głęboko i miarowo. Po chwili wstała, chyba trochę za szybko, bo znów poczuła ból. Nie najlepszy początek dnia. Lepiej będzie, jeśli natychmiast opuści mieszkanie Haydena Robinsona.

Utykając, ruszyła do drzwi.

- A ty dokąd się wybierasz? - usłyszała głos Haydena.
- Do domu.
- Jeszcze nie wypiliśmy kawy.
- Wiem, ale nie jestem pewna, czy mam ochotę.
- Usiądź, Annie, i przez parę chwil nie nadwerężaj kolana. Przecież czeka cię cały dzień na nogach.

To jest rozsądny argument. Nie czekając na jej odpowiedź, Hayden zniknął w kuchni. Usłyszała brzęk naczyń. Chwilę później wniósł tacę z dwiema filiżankami i bułeczkami.

- Świeże bułeczki? Wygląda na to, że oczekiwałeś gości - stwierdziła podejrzliwie.

- Nie. Wczoraj była moja siostra i je przyniosła. Z cynamonem. Zgodnie z instrukcją Katriny, podgrzałem je w kuchence mikrofalowej, bo na ciepło są o wiele lepsze.

- Aha. - Annie wypła łyk mocnej kawy.

- Chcesz mleka albo cukru? Ja pijam czarną i gorzką, więc odruchowo tobie podałem taką samą. Przepraszam.

- Nie szkodzi. Tak jest dobrze. - Upiła kolejny łyk, jakby chciała to udowodnić.

Oboje milczeli.

Gorączkowo szukała w myślach tematu do rozmowy, ale w głowie miała kompletną pustkę. Peszyła ją bliskość Haydena, który siedział wygodnie w fotelu, skrzyżowawszy nogi w kostkach. Bez trudu dotykał stopami podłogi.

Żeby zająć czymś ręce, sięgnęła po bułeczkę. Ułamała mały kawałek i włożyła go do ust. Cały czas nie mogła oderwać wzroku od szczupłej sylwetki sąsiada. Nagle zdała sobie sprawę, że Hayden zauważył jej zafascynowany wzrok. Speszona szybko przełknęła kęs i popiła kawą.

Atmosfera stawała się bardziej sztywne. Dlaczego bliskość Haydena odbiera jej zdolność logicznego myślenia?

- Weź następną. Są pyszne, prawda? - zachęcił.

- Tak. Twoja siostra doskonale piecze. - Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Co za teksty!

- Dzisiejszy dzień zapowiada się ciekawie. Na pewno będę potrzebował czasu, żeby przywyknąć do nowego miejsca. No i na pewno zechcę wprowadzić jakieś zmiany, nawet gdyby miało się to komuś nie podobać. - Splótł ręce za głową i odchylił się do tyłu. Na widok jego mięśni Annie



zakrztusiła się kawałkiem bułki i zaczęła kasłać. - Nic ci nie jest?

Machnęła lekceważąco ręką i z wysiłkiem przełknęła. Potem wypila trochę kawy i spojrzała na Haydena. Podejrzewała, że jej twarz przybrała buraczkowy kolor.

- Już w porządku - wyszeptała ochryple. Odchrząknęła i powtórzyła wyraźniej: - Już dobrze. - Odstawiła talerzyk i filiżankę. - Naprawdę muszę iść - oznajmiła, wstając. - Przed wyjściem powinnam zrobić jeszcze kilka rzeczy. - Nie zatrzymywał jej, tylko skinął głową i odprowadził ją do drzwi. - Dzięki za kawę i bułeczkę. Powiedz siostrze, że była wyborna.

- Mam nadzieję, że kolano już cię nie boli. Do zobaczenia w pracy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy o godzinie siódmej trzydzieści przekroczyła próg szpitala, od razu natknęła się na Haydena. Stał przy wejściu na oddział nagłych wypadków i witał się z Brentonem.

- Hej, Annie! - zawołał Brenton, a gdy podeszła, spojrzał na nią z uśmiechem i otoczył ramieniem. - Jestem pewien, że Annie bardzo ci pomoże. To niebywale inteligentna kobieta.

- Przestań, Monty. Zaraz się zaczerwienię.

- Właśnie o to mi chodzi.

- Monty? - zdziwił się Hayden.

- Mam takie przezwisko - wyjaśnił Brenton. - Znamy się od szkolnych czasów.

- Naprawdę?

- Muszę przed obchodem uzupełnić wpisy, więc lepiej będzie, jak sobie pójdę - odezwała się Annie.

- Jasne - powiedział Brenton ze śmiechem. - Niedobrze by było podpaść szefowi już pierwszego dnia.

Zerknęła na Haydena i szybko odwróciła wzrok.

- Zobaczymy się na oddziale.

- Też się tam wybieram. - Podał dłoń Brentonowi. - Dziękuję za miłe powitanie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wiedziała, że powinna poczekać na Haydena. Inaczej

byłoby nieuprzejmie, a na dodatek kilka osób ich obserwowało. Zaprowadziła go na ortopedię, gdzie znajdowała się ciasna dziupla, którą szumnie nazywano jej gabinetem.

- To jest właśnie nasz oddział, a biuro szefa mieści się tam. - Wskazała na prawo.

- Zwiedziłem już szpital.

- W takim razie proszę wybaczyć, profesorze. Muszę iść do pracy. - Nie czekając na odpowiedź, poszła do swojego

gabinetu. Dopiero gdy otworzyła drzwi, zorientowała się, że Hayden podążył za nią.

Kiedy oboje znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu, wydało się ono jeszcze mniejsze.

- Jakiś problem? - zapytała.

- Ależ nie. Zastanawiam się tylko, czy Brenton to twój kolejny były chłopak.

- Słucham?

- Mieliśmy już Adama i Trevora, a z Brentonem znacie się od dawna, więc pomyślałem...

- Że to mój kolejny wzgardzony kochanek.

- Tak bym tego nie nazwał. Zresztą każde z nas ma jakąś przeszłość.

- Właśnie.

- Szczerze mówiąc, chcę się po prostu dowiedzieć, czy w tej chwili jesteś zaangażowana w jakiś związek.

Była tak oszołomiona, że zamilkła. Hayden zerknął na zegarek.

- Nie chcę cię poganiać, ale za chwilę będzie obchód, a potem zacznie się ruch, więc chciałbym to ustalić teraz.

- Co ustalić?

- Czy z kimś się spotykasz.

- Nie.

Uśmiechnął się do niej zniewalająco.

- To dobrze. - Spojrzał na nią tak, że miała ochotę podskoczyć z radości. - Zobaczymy się na oddziale.

Skinęła głową. Kiedy wyszedł, bezwładnie opadła na krzesło. Jak uda jej się dotrzeć do końca dnia?

Po obchodzie poszła do poradni przyszpitalnej, gdzie miała dzisiaj dyżur. Wiedziała, że co chwila będzie się natykać na Haydena. Jego pytania zbijały ją z tropu. Czyżby chciał się z nią umówić? Dąży do poważniejszego związku,

czy tylko chce ją lepiej poznać, jako koleżankę z pracy? Dlaczego tak się dopytuje o mężczyznę w jej życiu?

Zacząła przyjmować pacjentów, choć wiedziała, że jako najwyższy rangą lekarz na oddziale powinna przedstawić nowego szefa współpracownikom. Miała jednak dość Haydena, a zwłaszcza tego, jak zachwycali się nim pielęgniarki.

W pewnej chwili, gdy wyszła z gabinetu, żeby odnieść dokumenty kolejnego pacjenta, natknęła się na Wesleya, jednego z najmniej przez nią lubianych kolegów. Wszystko robił z myślą o karierze i gdyby kierownictwo sobie zażyczyło, skoczyłby przez płonącą obręcz do pustego basenu.

- Tak szybko zniknąłeś w gabinecie - zauważył.
- Mam dużo pracy.
- Wiem. Jestem tylko zaskoczony, że nie przedstawiłaś profesora Robinsona kolegom, tylko zostawiłaś to mnie.
- Na pewno cię to nie zmartwiło - odparowała.
- Przecież lubisz... okazywać zwierzchnikom sympatię.
- Uśmiechnęła się słodko. - Nie wątpię, że profesor już cię docenił.

Wesley wyprostował się dumnie, zupełnie nie wyczuwając sarkazmu w głosie Annie.

- Tak myślisz? To świetnie. - Odszedł, uśmiechając się z zadowoleniem.

Annie tylko potrząsnęła głową i wróciła do gabinetu. Przyjmowała właśnie czwartego pacjenta, gdy ktoś zapukał.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Hayden. Uprzejmie skinął głową pacjentowi i spojrzał na podświetlone zdjęcia rentgenowskie. Annie przedstawiła go pacjentowi, a ten wyraźnie się ucieszył, że nowy profesor osobiście zainteresował się jego przypadkiem. Opuścił gabinet z uszczęśliwioną miną.

- Czy mogę w czymś pomóc, profesorze? - zapytała Annie ze sztucznym uśmiechem.

- Nie ma tu nikogo oprócz nas, nie musisz udawać.

- Po co przyszedłeś, Hayden?

- Przyjmuję właśnie pacjenta, który chce, żebyś go obejrzała.

- Dlaczego go tu nie przysłałeś, albo nie wezwałeś mnie do siebie?

- Bo to byłoby o wiele mniej rozrywkowe.

- Jesteśmy w pracy, więc nie mówmy o rozrywkach.

- Jakbym słyszał statecznego wykładowcę z akademii medycznej.

- Co to za pacjent? Razem wyszli na korytarz.

- Tobias Andersen - wyjaśnił.

- Ach, pan Andersen. Zawsze chce, żeby badało go dwóch lekarzy. Kiedy pracował tu Brian, przyjmowaliśmy go razem.

- Świetnie. Nie będziemy więc tego zmieniać. - Otworzył drzwi do swojego gabinetu i puścił Annie przodem.

- Jesteś starszy rangą. Szpitalny protokół wymaga, żebyś wszedł pierwszy - powiedziała cicho.

- Nie kłóć się, tylko wchodź - burknął pogodnie. Annie uśmiechnęła się z zadowoleniem. Miło jest drażnić się z nim i flirtować; od razu poczuła się lepiej.

- Dzień dobry, panie Andersen.

- A! Jest pani, doktor Beresford. Najwyższy czas.

- Przepraszam za spóźnienie - odrzekła pojednawczo.

Pan Andersen miał osiemdziesiąt pięć lat i na koncie wielką liczbę złamań. Przy każdej wizycie opowiadał szczegółowo o wszystkich po kolei. Ostatnio przeszedł ponowne złamanie kości biodrowej, a na dodatek dokuczał mu artretyzm.

- Właśnie opowiadałem nowemu profesorowi historię moich złamań, a on nagle wypadł z gabinetu. Ech, ta dzisiejsza młodzież! - gderał sędziwy pacjent.

- To może pan teraz dokończy? - zasugerował Hayden. - My tymczasem pana zbadamy.

Gdy skończyli, Annie powiedziała:

- Widzę, że kółko w pana balkoniku jest trochę zwichrowane. - Podniosła słuchawkę. - Zaraz załatwię wymianę.

Hayden jednym uchem słuchał dalszego ciągu historii pacjenta, drugim łowił strzępy rozmowy Annie. Nie od dziś pracował w służbie zdrowia i wiedział, jak trudno jest wymienić uszkodzony sprzęt.

- Dzięki, Buddy. Załatwimy to jak zwykle? Dopilnuję, żebyś jeszcze przed lunchem dostał, co ci się należy. Cześć. - Odłożyła słuchawkę, wypełniła odpowiedni formularz i podała go pacjentowi. - Proszę bardzo. Zaraz wymienię balkonik, tylko niech pan spyta o Buddy'ego.

- Zawsze z nim załatwiam takie sprawy, pani doktor.

- Wstał i opierając się na balkoniku, ruszył do drzwi.

- Zgłoszę się za dwa tygodnie.

- Oczywiście. Dopilnuję, żeby trafił pan do nas obojga jednocześnie. - Annie wypuściła go na korytarz i zamknęła drzwi.

- Szpitale są wszędzie takie same - stwierdził Hayden. - Papierki, biurokracja i wędrówki długimi korytarzami.

- No i pacjenci.

- Pacjenci? Naprawdę? Może i tak. A tak przy okazji, co to znaczy „załatwimy to jak zwykle”?

- Tajemnica zawodowa. Jeśli się u nas sprawdzisz, być może ci ją zdradzę - odparła z uśmiechem.

- Jak nie chcesz, to nie mów. Sam się dowiem. Roześmiała się głośno.

- W takim razie powodzenia. Lepiej będzie, jak wrócę do... - Rozległo się pukanie.

- Proszę! - powiedział szybko Hayden.

W progu stanął Wesley, lecz na widok Annie zatrzymał się jak wryty. Spojrzał na nią ze złością i zwrócił się do Haydena:

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, profesorze.

- Wcale nie przeszkadzasz. Wchodź. - Jowialny ton Haydena sprawił, że Wesley przyjrzał mu się bacznie.

- Dziękuję! - zawołała Annie i wyszła, zostawiając Haydena sam na sam z Wesleyem.

Przyjęła jeszcze kilku pacjentów, a potem zawiadomiła siostrę dyżurną, że musi wyjść. Pobieгла do szpitalnego sklepiku, kupiła czekoladowe żabki i szybko odnalazła Buddy'ego.

- Przyniosłam ci twoje ulubione wynagrodzenie.

- A twój piękny uśmiech uznaję za premię. Dzięki, Annie.

- Nie. To ja ci dziękuję. Jak się czuje ciotka?

- Świetnie. Ból w nadgarstku już jej nie dokucza. A wszystko dzięki tobie.

- Po to ma się przyjaciół. No, muszę lecieć. Wbiegła na piętro po schodach i na ich szczycie niemal zderzyła się z Brentonem.

- Pali się? - spytał rozbawiony.

- Spiesz mi się do przychodni. Właśnie spłaciłam dług wdzięczności, w postaci czekoladowych żabek - powiedziała w biegu.

- Niedawno pożyczłaś ode mnie samochód. Dlaczego ja nie dostałem ani jednej? - zawołał za nią Brenton.

- Bo nie chodziło o pacjenta, tylko o prywatną przysługę - rzuciła przez ramię i znów na kogoś wpadła.

Gdy podniosła wzrok, zobaczyła niebieskie oczy.

- Niedługo wejdzie nam to w nałóg - rzekł Hayden cicho.

- Przepraszam - wyjąkała speszona, czując miły zapach jego ciała.

- Czekoladowe żabki, co? - spytał z uśmiechem triumfu.

- Ten szpital kręci się na czekoladowych żabkach. To tutejsza nieoficjalna waluta.

- Zapamiętam to sobie.

- Gdzie idziesz?

- Do sali operacyjnej. Ty też masz się zgłosić.

- Ale to nie mój dzień. W poniedziałki operuje Wesley.

- Już z nim rozmawiałem. Zmieniłem grafik. Jesteś moim najstarszym rangą lekarzem i ty powinnaś zaznajamiać mnie ze szpitalem.

- Skoro sobie życzysz. A jak Wesley zareagował na tę zmianę?

- Wydaje mi się, że spokojnie. Dlaczego pytasz?

- Tak sobie.

- Daj spokój. Widzę, że coś przede mną ukrywasz.

- Wszystko zależy od tego, czy rozmawiam z szefem, czy z przyjacielem.

- A może z obydwojema naraz? Roześmiała się.

- Widzę, że masz poczucie humoru.

- No dobrze. Jestem przyjacielem. Obiecuję, że cokolwiek mi powiesz, nie wpłynie to na nasze stosunki służbowe.

- To nie tajemnica, że Wesley za mną nie przepada. Jestem kobietą.

- I w hierarchii zawodowej stoisz wyżej od niego. - Hayden skinął głową. - Czy zaciska zęby, kiedy jest zły?

- Tak.

- W takim razie był zły, kiedy, dowiedział się o dzisiejszych zmianach. Ale jasno mu powiedziałem, że w przyszłym tygodniu wszystko będzie po staremu. Zachęciłem go też, żeby przyszedł do sali operacyjnej, kiedy skończy przyjmować pacjentów.



- Panie profesorze, jest pan taki dobry i mądry! -  
zażartowała Annie.

Nie zdążył jej odpowiedzieć, ponieważ weszli na blok operacyjny i znaleźli się wśród współpracowników.

Lista zabiegów nie była zbyt długa: dwie artroskopie stawu kolanowego, jedna złamana stopa i jedna kość piszczelowa. Annie wykonała pierwszą artroskopię, świadoma, że Hayden uważnie ją obserwuje. Gdy skończyła, dostrzegła w jego oczach aprobatę.

- Zdałam? - spytała, kiedy uzupełniali dokumentację, a pielęgniarki przygotowywały salę do następnego zabiegu.

- Tak.

- A więc mnie sprawdzałeś?

- Oczywiście. - Podszedł bliżej i pochylił się nad nią. - Skąd niby mam wiedzieć, czego się po tobie spodziewać? O, jakie wyraźne pismo. Dobrze wiedzieć.

Czuła jego ciepły oddech na szyi. Na chwilę zamknęła oczy, żeby uspokoić galopadę myśli.

- Eee... - O czym to rozmawiali? - A ty jak piszesz?

- Bardzo niewyraźnie.

Podziękowała mu w głębi duszy, kiedy wreszcie cofnął się o krok.

- Aha. Nieodzowny warunek, żeby zostać lekarzem: nieczytelne bazgroły.

- Zgadza się. Jestem zaskoczony, że z takim starannym charakterem pisma zdałaś końcowe egzaminy.

- Kiedyś byłam pielęgniarką.

- To wiele wyjaśnia.

Wymierzyła mu żartobliwego kuksańca.

- Zostaw pielęgniarki w spokoju. To wspaniałe kobiety, niedoceniane przez większość lekarzy...

- Spokojnie. Ja nie jestem taki.

- Właśnie, wygarnij mu, Annie - zachęciła ją zaprzyjaźniona siostra instrumentariuszka.

- Pielęgniarki to... - Urwał i zadumał się, udając, że nie wie, jak dokończyć zdanie. - Pielęgniarki to...

- Wspaniałe kobiety - podpowiedziała Annie.

- I pracowite - dodała siostra.

- Nie to miałem na myśli. - Hayden spojrział na Annie poważnie. - Pielęgniarki to niezwykle istoty - dokończył bez cienia drwiny w głosie.

Annie poczuła suchość w gardle. Za te słowa polubiła go jeszcze bardziej. Zerknęła na dwie krzątające się po sali siostry. Obie patrzyły na niego z takim zachwytem, jakby był gwiazdorem.

- Więc pewnie dlatego zostałam lekarką, Annie. Pielęgniarstwo to dla ciebie zbyt niezwykle zajęcie - dodał.

- Złośliwiec! - Annie znów zamierzyła się na niego żartobliwie, ale on uskoczył i wybuchnął śmiechem, a pielęgniarki mu zawtórowały.

- Jak tu miło i swojsko - rzekł Wesley, który właśnie stanął w drzwiach. Zmierzył Annie wrogim spojrzeniem, lecz ona tylko uśmiechnęła się niewinnie i wróciła do uzupełniania zapisów w dokumentach.

- Akurat zdążyłeś na kolejną artroskopię - powiadomił go Hayden. - Wszystko gotowe? - zwrócił się do siostry instrumentariuszki.

- Tak, profesorze.

- Doskonale. - Podszedł do Wesleya. - Przygotuj się. Będziesz mi asystował.

- Słucham? Teraz?

Annie zauważyła, że Wesley wyraźnie pobladł.

- Tak.

- A doktor Beresford? To ona miała dzisiaj operować. - W jego głosie słychać było lekką panikę.

- No i operuje, ale skoro już tu jesteś, znajdzie się zajęcie i dla ciebie. Już widziałem, jak pracuje Annie, teraz twoja kolej.

- Oczywiście - rzekł Wesley już spokojniej. Obaj wyszli do umywalni.

- Myślałam, że lekarze lubią się popisywać umiejętnościami - odezwała się jedna z pielęgniarek.

- To prawda. Tylko nasz nowy profesor trochę zaskoczył Wesleya - odrzekła druga.

- Annie też nie uprzedził.

- Ale Annie to była pielęgniarka i kobieta. My jesteśmy przyzwyczajone do stresu i niespodzianek.

- Dzięki za uznanie - powiedziała Annie.

- A tak przy okazji... - Siostra instrumentariuszka podeszła bliżej. - Wydaje mi się, że jesteście zaprzyjaźnieni. Czy już kiedyś z nim pracowałaś?

- Nie, i bardzo tego żałuję.

- Dlaczego? Bo taki z niego przystojniak?

- Ależ nie! - Roześmiała się. - Dlatego, że to doskonały chirurg. Z chęcią zobaczę, jak operuje.

Poszła do umywalni, gdzie Hayden i Wesley kończyli przygotowania do operacji.

- Chyba pójdę dokończyć papierkową robotę.

- Nie.

- Przecież Wesley ma operować, więc nie będę wam potrzebna.

- Chcę, żebyś asystowała Wesowi. Muszę zobaczyć, jak wam się razem pracuje.

Zauważyła, że Wesley skrzywił się, słysząc, jak profesor zdrabnia jego imię.

- Spodziewałem się, że to pan będzie mi asystował - wtrącił.

- Zmieniłem zamiar.

Kiedy weszła do sali, Wesley był już gotów do zabiegu. Choć przyszło jej to z trudem, siłą woli odepchnęła od siebie wszelkie myśli o Haydenie, który stał tuż obok.

Operacja przebiegła bez komplikacji i widać było, że Wesley z ulgą ją zakończył.

- Dobra robota. - To wszystko, co miał do powiedzenia w tej sprawie Hayden.

Reszta zabiegów odbyła się zgodnie z planem. Pod koniec dnia Hayden pożegnał się z personelem:

- Dziękuję wszystkim. W razie potrzeby znajdziecie mnie w gabinecie. Oczywiście, jeśli uda mi się tam trafić - dodał, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Chętnie pana odprowadzę, profesorze - zaproponował przymilnie Wesley.

- Dzięki, Wes. - Spojrzał na Annie. - Oprowadzanie mnie po szpitalu należy dziś do obowiązków doktor Beresford. Już raz ją w tym wyręczyłeś.

- To prawda - przytaknął Wesley, niezbyt zadowolony z obrotu spraw.

Obaj spojrzeli na Annie.

- No to na co jeszcze czekamy, profesorze? - zniecierpliwiała się. - Proszę się szybko przebrać. Będę na korytarzu.

- Widzę, że ma pani świetne podejście do ludzi, pani doktor - odparował.

Miała ochotę pokazać mu język, ale tylko uśmiechnęła się słodko i wyszła.

- Wydaje mi się, że profesor bardzo cię lubi - zauważyła pielęgniarka. - Chyba mu się podobasz.

Nie wiedziała, jak zareagować.

- A to dobre! - odrzekła w końcu ze śmiechem.

- Upiera się, żebyś oprowadzała go po szpitalu.

- Tak nakazuje zwyczaj - dowodziła Annie wesoło. Wiedziała, że jedyną skuteczną bronią przeciw plotkom jest obracanie wszystkiego w żart.

Czekała na Haydena przy wyjściu z oddziału. Pierwszy jednak pojawił się Wesley, co trochę ją zaskoczyło.

- Zdaje się, że zdobyłaś sympatię nowego szefa swoimi kobiecymi sztuczkami. Mnie szanuje jako godnego zaufania lekarza i kolegę, a nie rozchichotaną papłą - wycedził i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Oniemiała ze zdumienia Annie patrzyła w ślad za kolegą. Gdy otrząsnęła się, zauważyła, że stoi przed nią Hayden.

- Pobudka!

- Wcale nie śpię. Idziemy. - Poprowadziła go do części szpitala, gdzie mieściła się administracja. - Trafiłbyś tu bez niczyjej pomocy - stwierdziła, widząc, jak pewnie dotrzymuje jej kroku.

- Owszem.

- Więc po co zażądałeś mojego towarzystwa?

- Chciałem zobaczyć, jak zareaguje Wes.

- Ależ z ciebie żartowniś. A tak na marginesie, on nie znosi, kiedy ktoś tak zdrabnia jego imię.

- Zauważyłem. Nie ma odwagi mi tego powiedzieć. Czy próbował odbić swoje niezadowolenie na tobie?

- Dam sobie z nim radę. Weszli do biura Haydena.

- On jest taki usłużny. Przez chwilę miałem wrażenie, że zechce mi wyczyścić buty.

- Cały Wesley! - odrzekła ze śmiechem.

- Słyszałem, co ci mówił. - W głosie Haydena już nie było słychać żartobliwego tonu.

- Wiesz, zostało mi pół roku do zdobycia kolejnego stopnia specjalizacji. Nie mam czasu, żeby się przejmować osobistymi urazami młodszych kolegów. Dopóki dobrze pracuje, jego docinki mnie nie obchodzą.

- Właśnie taką odpowiedź chciałem usłyszeć.
- Przeszłam kolejny test?
- Owszem - przyznał.
- Masz dziś dla mnie jeszcze jakieś testy?
- Kto wie? - Uśmiechnął się szeroko.
- Traktuję to jako odpowiedź przeczącą. - Chciała jak najszybciej wyjść. Bliskość Haydena bardzo ją deprymowała.
- Jeśli nic więcej do mnie nie masz, to już sobie pójdę.

Milczał, więc ruszyła do drzwi.

- Annie...

Zatrzymała się z ręką na klamce.

- Tak?
- Może zjemy razem kolację i zagramy w bilard?
- Byłoby mi miło, ale muszę zajrzeć do podręczników.
- Wróciłibyśmy wcześniej.

Annie pochyliła głowę, zastanawiając się, czy to szczerą propozycją, czy Hayden znów się z nią drażni. Miała wielką ochotę spędzić z nim wieczór. W końcu skinęła głową.

- Dobrze. Ale wrócimy do domu o dziewiątej.
- Świetnie. Spotkamy się tutaj po pracy.
- No to jesteście umówieni - odrzekła.

Oczy błyszczały jej radośnie, a twarz rozjaśniał promienny uśmiech.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po obchodzie Annie wstąpiła do biura Brentona, ale zamiast niego zastała tam Natashę.

- Jak się czują dzieci? - zapytała.

- Szczęśliwie najgorsze już minęło.

- Cieszę się. - Spojrzała z troską na przyjaciółkę. - A jak ty się miewasz?

- Dobrze.

Annie położyła jej dłoń na czole.

- Jesteś rozpalona! - stwierdziła i sięgnęła po słuchawkę.

- Do kogo dzwonisz?

- Do twojego męża.

- Nic mi nie jest - upierała się Natasha.

- Nieprawda. Powinnaś wrócić do domu.

- Jakiś problem? - Hayden zapukał w uchylone drzwi i wszedł do biura. - Co się stało?

- Mam upartą przyjaciółkę. Dotknął czoła chorej.

- Pewnie jesteś żoną Brentona.

- Tak. - W tej samej chwili Natasha zrobiła się zielona, a Hayden szybko sięgnął po kosz na śmieci.

Annie ustaliła z Brentonem, że Natashę należy zawieźć do domu. Skończyła rozmowę i szybko wyniosła kosz.

- Kiedy zjawi się Brenton? - zapytał Hayden, kiedy wspólnie przenosili chorą na kozetkę.

- Niedługo. Brenton chce, żebym załatwiła jakieś zastępstwo. - Annie znów wzięła słuchawkę, zadzwoniła na oddział i znalazła kogoś, kto przejął obowiązki Natashy. - Chyba kryzys minął - stwierdziła, stając przy kozetce. - Jej dzieci też to miały. To chyba jakiś rodzaj dwudziestoczworgodzinnej grypy żołądkowej.

Zostali przy Natashy do przybycia Brentona.

- Tash! - zawołał, podbiegł do żony i ją objął.

- Uważaj, Monty, bo ją udusisz - ostrzegła Annie. Natasha była zbyt osłabiona, żeby zareagować.

- Przyprawdżę wózek - zaproponował Hayden.

- Dzięki. - Brenton głaskał żonę po głowie. Nagle Natasha usiadła i głośno jęknęła.

- Będziesz znów wymiotować? - spytała Annie.

- Wymiotowała? - przeraził się Brenton.

- Tak. Hm... musisz wypisać zapotrzebowanie na nowy kosz na śmieci.

Wrócił Hayden z wózkiem, a Brenton pomógł żonie wstać.

- Zabieram ją do domu.

- Oczywiście. Zadzwoń do ciebie rano. Zajmij się Tashą i resztą rodziny.

- Dzięki - rzucił Brenton na pożegnanie.

- Ale mieliśmy przeżycie - stwierdziła Annie, wzdychając. Zgasiła światła i zamknęła gabinet Brentona na klucz.

- Gotowa do wyjścia? - spytał Hayden.

- Tak. Muszę tylko zabrać torebkę.

- Dobrze. Spotkamy się tu za pięć minut.

W gabinecie szybko przyczesła włosy i nałożyła błyszczący na wargi. Czarne szorty i czerwona bluzka doskonale nadawały się do gry w bilard. Wzięła głęboki oddech i wyszła.

Hayden uśmiechnął się promiennie, kiedy ją zobaczył.

- Idziemy piechotą? - zapytała.

- Tak. To chyba żaden kłopot.

- Nie w tym rzecz. Kłopot może powstać, kiedy wszyscy zobaczą, że wybieramy się gdzieś razem.

- Ludzie i tak będą plotkować.

- Wiesz coś na ten temat? - zaciękała się.

- Wiem. A ty?



- Bardzo dużo. Kiedy kończy się nieudany związek, zawsze rodzą się plotki. - Zerknęła na niego kątem oka. - Nie powinnam chyba za wiele o tym mówić.

- Dlaczego? Zaśmiała się nerwowo.

- Ponieważ... lubię cię i nie chcę cię wystraszyć.

- Oboje mamy przeszłość, Annie.

- A więc o tobie też plotkowano?

Milczał tak długo, że odniosła wrażenie, iż już jej nie odpowie.

- Mój rozwód przez jakiś czas był pożywką dla najróżniejszych plotek i domysłów.

- Twoja żona pracowała w tym samym szpitalu?

- Była żona. Ona nie, ale kilku jej kochanków tak.

- Aha.

- Wiem, jak bardzo plotki mogą męczyć. Nauczyłem się jednak, że nie należy się nimi przejmować.

- Owszem, ale pracujesz tu od dzisiaj, a na nasz temat ludzie już snują najróżniejsze domysły. Na przykład pielęgniarka z operacyjnej jest przekonana, że ci się podobam.

- Hayden roześmiał się głośno. - Czy to takie śmieszne?

- Nie śmieję się z ciebie, tylko ze zdumienia. - Objął ją i poważnie spojrzał jej w oczy. - Ta pielęgniarka jest bardzo spostrzegawcza.

Wkrótce dotarli do chińskiej restauracji, gdzie Hayden zarezerwował dla nich stół. Z apetytem zjedli kolację, a potem przenieśli się do sali bilardowej.

Tutaj Annie natychmiast poczuła, jak opuszcza ją napięcie i znikają troski.

- No, no, no! - odezwał się Trevor zza baru. - Patrzcie tylko, kto do nas przyszedł! Chyba trzeba wezwać lekarza. - Roześmiał się radośnie z własnego dowcipu.

- Masz wolny stół? - zapytała Annie.

- Czeka na was dwójka.

Tym razem Annie grała lepiej niż ostatnio.

- Widzę, że naprawdę lubisz tu przychodzić - zauważył Hayden.

- Tak. Czuję się tu swobodnie i mogę rozładować frustracje, waląc w kule i roznosząc przeciwnika w pył.

- A więc zamierzasz mnie dziś pokonać? - spytał z nutą niedowierzania.

- Jak najbardziej. - W skupieniu przymierzała się do strzału, ale nagle poczuła na nodze dotyk czegoś gładkiego i chłodnego, więc krzyknęła przerażona.

Odwróciła się i spostrzegła, że Hayden szybko chowa za plecami kij.

- Oszust! - warknęła.

- Kto? Ja? - Popatrzył na nią niewinnie.

- Ty. - Podeszła do niego wolnym krokiem. Gdy uciekł na drugą stronę stołu, nie dała za wygraną. Szła ku niemu, starając się powstrzymać śmiech.

- Co takiego zrobiłem?

- Dobrze wiesz. - Stanęli twarzą w twarz.

- Ten kij to ma szczęście! - rzekł cicho Hayden, pochylił się i lekko dotknął ustami jej ust.

Annie zamknęła oczy i położyła mu dłoń na ramieniu. Pod palcami czuła twarde mięśnie, owionął ją miły zapach wody kolońskiej. Hayden pocałował ją jeszcze raz i odsunął się. Uniosła powieki i spojrzała mu w oczy. Długą chwilę stali objęci, wpatrując się w siebie, jakby świat wokół nich przestał istnieć. Gdy ktoś głośno zakasłał, Annie szybko wróciła na ziemię. Cofnęła się, a Hayden bez pośpiechu opuścił ręce.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się uśmiechnięty od ucha do ucha Trevor i podał im lemoniadę.

Gdy odszedł, długo patrzyli na siebie w milczeniu.

- Powiedz coś - wyszeptała w końcu.

- Teraz twoja kolej.

Na co? Na kolejnego drinka? Następny pocałunek? Serce, które na chwilę się uspokoiło, znów zaczęło bić jak szalone.

- Słucham?

- No, twoja kolej. - Wskazał na stół.

- Ach! Rzeczywiście. - Wróciła do gry, choć nogi się pod nią lekko uginały. A więc Hayden chciał ją zdekoncentrować? No to ona mu pokaże, że też potrafi stosować takie chwytaki. Prowokacyjnie nachyliła się nad stołem, tak że bluzka się rozchyliła, i spojrzała na Haydena spod spuszczonej rzęsy. Gdy spostrzegła, że wywarło to na nim wrażenie, ogarnęła ją wielka kobieca satysfakcja.

Celnie wbiła kulę do otworu.

- Skoro mnie pocałowałaś, to pewnie już niedługo się pobierzemy - zamruczała zmysłowo, powoli okrążając stół.

Hayden właśnie pił lemoniadę, toteż kiedy usłyszał jej słowa, gwałtownie się zakrztusił.

- Co za dystygowana reakcja!

- Powiedziałaś „pobierzemy”?

- Tak. To coś złego, kochanie? - zapytała niewinnie i spojrzała na niego z troską.

- Przestań się ze mną drażnić, Annie.

- A kto tu się drażni?

- Naprawdę chcesz wyjść za mąż?

- Oczywiście. Mniej więcej za dwa tygodnie skończę czterdzieści lat. Najwyższy czas.

- A więc polujesz na męża?

- Tak bym tego nie nazwała. Po prostu rozglądam się za kims odpowiednim.

- Ale dlaczego tak ci na tym zależy? Z powagą zmarszczyła czoło.

- Dlaczego? Ponieważ całe życie tego pragnęłam. - Wzięła głęboki oddech i spytała wprost: - A ty nie chcesz powtórnie się ożenić?

- Nie - zaprzeczył kategorycznym, wykluczającym wszelką dyskusję tonem.

- Pozwolisz, żeby jedno złe doświadczenie zniweczyło możliwość założenia szczęśliwej rodziny?

Z przesadną siłą wbił kolejną bilę do łuzy.

- Miałem kilka złych doświadczeń.

- To potraktuj je jako nauzkę na przyszłość.

Zaskoczył ją jego oschły i szorstki ton. Hayden wbijał do łuzy bilę za bilą, a Annie patrzyła na to z mieszaniną współczucia i zdumienia. Gdy skończył, rzucił kij na stół i spojrzał jej prosto w oczy.

- Moje małżeństwo to był koszmar. Była żona raniła mnie, jak tylko umiała.

- Nie wszystkie kobiety są takie - zauważyła Annie, ale on potrząsnął głową i odwrócił się.

Okrzyżowała stół i stanęła obok niego, plecami do sali.

- Jeśli już nigdy nie odważysz się kogoś pokochać i obdarzyć zaufaniem, to w końcu obróci się to przeciwko tobie i zniszczy cię. Nie wszystkie związki są porażką.

- Czy małżeństwo twoich rodziców było udane?

- Nie, ale mnie to nie zraża, ponieważ oni to oni, a ja to ja.

- Zamilkła na chwilę. - A twoi rodzice?

- Są razem od czterdziestu trzech lat.

- No widzisz. To dowód, że małżeństwo może być udane.

- Jasne. Ale oni to oni, a ja to ja - odparował, chwycił teczkę i szybko wyszedł z sali.

Annie była trochę urażona jego odpowiedzią, ale ruszyła za nim. Pomachała Trevorowi na pożegnanie i razem wyszli na ulicę. Oboje milczeli, lecz wiedziała, że musi dokończyć tę rozmowę. Hayden wyznał jej kilka ważnych rzeczy i jeśli teraz nie wyjaśni niektórych spraw do końca, będzie żałowała.

Pociągał ją i chciała postanowić, czy bardziej się zaangażować, czy raczej wycofać, by znów nie złamać sobie serca. Zatrzymali się na czerwonych światłach.

- A więc nie chcesz ponownie się ożenić.

- Nie.

- A dzieci? Nie chciałbyś mieć dzieci?

- Nie.

- Jak możesz tak mówić? Masz siostrzeńców albo siostrzenice?

- Tak.

- Czyż nie są wspaniali?

- Są... ale nie muszę z nimi mieszkać. - Im bardziej naciskała, tym bardziej miał ochotę zamknąć się w sobie. Uważał ją za bardzo atrakcyjną kobietę, ale nie zamierzał dać się jej złapać w małżeńskie sidła.

Zapaliło się zielone światło, więc ruszył przed siebie, sprawdzając, czy Annie idzie za nim. Choć ta rozmowa wcale mu nie odpowiadała, nie chciał, by Annie obraziła się i poszła dalej sama. To byłoby po prostu niebezpieczne.

Ze zdziwieniem spostrzegł, że wcale nie jest obrażona. Na jej twarzy widać było szczerą troskę, toteż zawstydził się swojej szorstkiej reakcji. Przecież Annie nie zna jego przeszłości, nie wie, że Lonnie zniszczyła nie tylko ich małżeństwo, ale też zabiła w nim nadzieję i ufność.

Kiedy dotarli na swoje piętro, Hayden nie czuł już złości, nadal jednak uważał, że istnieje granica, której nikomu nie pozwoli przekroczyć.

- Mówisz poważnie? Nigdy się nie ożenisz?

- Zgadza się.

- No dobrze. To potrafię zrozumieć. Ale dzieci? - Jej oczy zdawały się przesywać go na wylot. - Byłbyś cudownym ojcem. Tak wspaniale opatrzyłeś mi kolano.

- Przecież jestem lekarzem.

- Świetnie dajesz sobie radę z Wesleyem.

- Umiem kierować ludźmi.

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się. Nie było w tym kokieterii, sztuczności ani politowania, lecz sympatia.

- Wspaniale opiekowałbyś się dziećmi - dodała z przekonaniem.

- Wiem. Moja córka, Liana, zmarła w czwartym tygodniu życia - wydusił przez ściśnięte gardło.

Annie jęknęła, ale on tylko zacisnął zęby. Przed oczami natychmiast pojawił mu się obraz maleńkiej córeczki. Zamknął powieki i opanował się, wyętzając całą siłę woli.

Na ramieniu poczuł dłoń Annie i natychmiast się cofnął, jakby jej dotyk palił go żywym ogniem. Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią. W oczach miała łzy, dłonią zasłaniała usta.

- Och, Hayden - wyszeptała.

- Owocem mojego związku był najcenniejszy dar, jaki mogłem dostać od losu, ale i on został mi odebrany. - Potrząsnął głową i włożył klucz do zamka.

Chciała iść za nim, pocieszyć go, sprawić, by wylał z siebie cały żal. Czuła, że jest jej bliższy niż jakikolwiek inny mężczyzna w życiu. Miał jednak prawo do prywatności.

Poszukała w kieszeni swoich kluczy. Podeszła do Haydena, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Przykro mi, że tak natrętnie cię wypytywałam.

- Naprawdę?

- Nie wierzysz mi?

- Skąd mogłaś wiedzieć...

- Teraz już wiem i obiecuję, że będę trochę... taktowniejsza. Do zobaczenia jutro.

Przez kilka następnych dni Haydenowi udawało się uniknąć przebywania z Annie sam na sam. W końcu to on, jako szef, układał grafik. We wtorek dał jej podwójny dyżur, w środę natomiast miała pracować w nocy.

W czwartek rano, kiedy wychodził od siebie, spotkał ją w korytarzu. Twarz miała poszarzałą i ledwo trzymała się na nogach. Natychmiast podbiegł i podtrzymał ją. Nie protestowała, co dowodziło, że czuje się naprawdę źle.

- Daj mi klucz - zażądał.

Kiedy otwierał drzwi, oparła się o niego bezwładnie. Bez namysłu wziął ją na ręce i wniósł do mieszkania. Ufnie oparła głowę na jego piersi.

- Mmmm - zamruczała z ulgą. Cały dzień czuła się znakomicie, aż w pewnej chwili nagle uleciała z niej cała energia. - Próbowałam złapać taksówkę - wyjaśniła.

Wniósł ją do sypialni i położył na materacu.

- Jeszcze nie sprawiłaś sobie łóżka? - zapytał z przyganą i dotknął jej czoła. - Jesteś rozpalona. Brałaś jakieś leki? - Milczała, więc lekko pogłaskał ją po policzku. - Obudź się. Wzięłaś coś?

- Nie - wyszeptała niewyraźnie.

W kuchni znalazł paracetamol i podał jej, wraz ze szklanką wody.

- To ci pomoże. - Włączył klimatyzację, wziął mały ręcznik, miseczkę z chłodną wodą i delikatnie przemył jej twarz. Nie znalazł u niej żadnego dużego naczynia, więc szybko poszedł do siebie po wiaderko. Miał nadzieję, że nie wymiotowała pod jego nieobecność.

Przykląkł przy niej i dotykał chłodnym wilgotnym ręcznikiem jej czoła i policzków. Następnie przemył jej szyję, ramiona i nogi. Miał nadzieję, że w ten sposób szybciej obniży temperaturę. Kiedy odsunął jej włosy z czoła, uderzyła go jej uroda. Nie była to konwencjonalna uroda lalki, jak u Lonnie, lecz prawdziwe piękno płynące z wnętrza - takie, które liczy się naprawdę.

Zerknął na zegarek i zaskoczony zobaczył, że minęła ósma trzydzieści. Z telefonu komórkowego zadzwonił do szpitala,

zawiadomił sekretarkę, że zatrzymało go coś ważnego, a potem poprosił o połączenie z biurem Brentona.

- Tu doktor Worthington.

- Brenton? Mówi Hayden. Ten wirus dopadł teraz Annie.

- Jesteś z nią?

- Tak. Gorączka nie ustępuje, więc nie chcę jej zostawić samej.

- Jasne. Tash właśnie zaczęła dyżur, a ty pewnie, tak samo jak ja, masz dziś naradę ordynatorów.

- Właśnie. Nie byłem pewien, do kogo zadzwonić. Nawet nie wiem, czy Annie ma rodzeństwo albo rodziców.

- Jest jedynaczką, ale jej rodzice by nie przyjechali. Posłuchaj, ta dzisiejsza narada nie jest zbyt ważna, więc może posiedź z nią jeszcze ze dwie godziny, a koło jedenastej zastąpi cię Tash.

- Dobrze. Przeproś w moim imieniu za nieobecność.

- Oczywiście. Bardzo się cieszę, że jesteś przy Annie. Ma za sobą ciężki rok i bardzo potrzebuje wsparcia.

Jeszcze raz sprawdził jej temperaturę. Chyba spada. Znow przemył jej ciało chłodną wodą, jednocześnie rozmyślając nad słowami Brentona. Dlaczego jej rodzice by nie przyjechali? Jego rodzina zawsze się wspierała, więc takie postępowanie nie mieściło mu się w głowie.

Annie jęknęła i chwyciła się za brzuch. Dotknął jej czoła i stwierdził, że znow jest rozpalona. Usiadła i z wymiotowała w nadstawione przez Haydena wiadro. Potem jej stan z wolna zaczął się poprawiać. Gorączka spadła, a chora zasnęła normalnym, spokojnym snem. Hayden nakrył ją prześcieradłem i położył się obok. Zamknawszy oczy, z zadowoleniem słuchał jej głębokiego, równego oddechu. Miał nadzieję, że sen pomoże jej zwalczyć infekcję.

Zadzwonił telefon, wyrywając go z płytkiej drzemki.



- Hayden Robinson, słucham? - powiedział, zerkając na zegarek. Jest dziesiąta!

- Tu Natasha. Dzwonię, żeby zapytać o Annie.

- Już lepiej. - Położył rękę na jej skroni. - Czoło ma chłodne. - Annie poruszyła się, więc szybko wyszedł z pokoju, by jej nie obudzić.

- Wymiotowała?

- Tak, mniej więcej godzinę temu. Od tej pory śpi.

- Dobrze. To znaczy, że najgorsze minęło. A ty jak się miewasz?

- Przeszedłem tę infekcję dwa tygodnie temu. Byłem wówczas w Perth.

- Może więc ty ją do nas sprowadziłeś?

- O ile pamiętam, twoje dzieci zachorowały, zanim cię poznałem.

Natasha roześmiała się.

- Słusznie. Brenton zdołał znaleźć za mnie zastępstwo, więc zaraz do was przyjdę.

- Annie na pewno to doceni.

- Chociaż tyle możemy dla niej zrobić. Do zobaczenia.

Hayden schował telefon i zamyślił się. Dobrze, że Annie ma przyjaciół, na których może liczyć. To ważne, zwłaszcza kiedy brakuje rodziny.

- Hej!

Annie stała w drzwiach sypialni.

- Wracaj do łóżka - rozkazał. Podeszedł do niej szybko i podtrzymał ją ramieniem.

- Muszę iść do łazienki - zaprotestowała.

- Aha... Dobrze.

- Dziękuję za pozwolenie. - Roześmiała się słabo i niepewnym krokiem ruszyła przed siebie.

Gdy dotarła do łazienki, musiała oprzeć się o ścianę i zaczekać, aż świat przestanie wirować. Wiedziała, że musi się

pośpieszyć, bo inaczej zaniepokojony Hayden zacznie pukać. Mimo to nie mogła zmusić ciała do szybszych ruchów.

- Annie? - zawołał Hayden, kiedy minęło kilka minut.

- W porządku. Chcę jeszcze umyć zęby. Zaczekał na nią i pomógł dojść do sypialni. Sprawdził jej temperaturę.

- Najgorsze masz za sobą - stwierdził.

- Czy to oficjalna diagnoza, doktorze?

- Tak - odrzekł z uśmiechem, spoglądając jej w oczy. Miał ochotę utonąć w ich czekoladowej głębi. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, słabło jego postanowienie, by nie angażować się w ten związek. - Jesteś taka piękna, Annie.

Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Było jej miło, że Hayden mówi takie rzeczy, choć wiedziała, że to nieprawda.

- Nie wierzysz mi - zauważył. - Ja nie kłamię. - Lekko dotknął jej warg.

- Nie rób tak. - Spojrzał na nią zaskoczony, gdy się odsunęła. - Nie chcę, żebyś się zaraził.

Uśmiechnął się i jeszcze raz dotknął jej ust.

- Komunikat specjalny dla doktor Beresford: jeśli miałem się od ciebie zarazić, to już się to stało - wyjaśnił żartobliwie.

- Aha. - Wiedziała, że to, co chce zrobić, jest błędem, ale czuła, że nie potrafi się powstrzymać. - W takim razie... - Wsunęła palce w jego miękkie włosy. - Poproszę o specjalną kurację. - Przyciągnęła jego głowę do siebie.

- Widzę, że czujesz się już całkiem nieźle - mruknął i pocałował ją jeszcze raz, tym razem namiętniej.

Kiedy skończył, oszołomiona Annie westchnęła głęboko. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, lekka niczym piórko. Niechętnie otworzyła oczy.

- Dziękuję, że się mną zająłeś.

- Pamiętasz, co się działo? - zapytał.

- Nie. - Zamknęła oczy i opadła na poduszkę, ale nadal się uśmiechała. - Przepraszam.

- Śpij, Annie. - Poglądził ją po twarzy. - Muszę iść do szpitala, ale zaraz przyjdzie tu Natasha.

- Uhm.

Zapadła w spokojny sen, ale Hayden nie mógł się powstrzymać i ponownie ją pocałował, jednocześnie obiecując sobie w głębi duszy, że to już ostatni raz.

Nie może ulegać kaprysom i rozchwianym emocjom tylko dlatego, że Annie zachorowała. Owszem, jego sąsiadka jest piękna, mądra i dobra, ale pragnie rzeczy, których on nie zamierza nikomu dać.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Annie obudziła się i stwierdziła, że do pokoju wpada popołudniowe słońce, a w brzuchu burczy jej z głodu. Zdziwiło ją, że o tej porze leży w łóżku, w dodatku nie w piżamie, tylko w codziennym ubraniu.

Przypomniała sobie, co się stało, kiedy usiłowała wstać. Bolał ją każdy mięsień.

- Annie? - Natasha weszła do sypialni. - Wreszcie się obudziłaś. Cieszę się.

Annie patrzyła na przyjaciółkę nieco zdezorientowana. Miała niejasne wrażenie, że powinien tu być Hayden.

- Jak się czujesz?

- Okropnie.

- Boli cię wszystko? Skinęła głową.

- To dobrze. Przechodzisz trzeci etap rekonwalescencji. Jutro wszystko minie.

- Mam nadzieję. - Annie z wysiłkiem usiadła. - Myślałam... że jest tu Hayden.

- Był. Wszedł tuż po moim przyjściu. Opiekował się tobą w najgorszym stadium choroby.

Annie jęknęła i zakryła twarz rękami.

- Widział, jak wymiotuję! - wyszeptała.

- No to co? Przecież to lekarz. Mnie też widział w takiej sytuacji.

- Ale ty nie jesteś nim zainteresowana.

- Czy to znaczy... że ty jesteś?

- Tak, ale nic z tego nie wyjdzie.

- Dlaczego? - Natasha usiadła po turecku na materacu.

- Ja chcę założyć rodzinę.

- No i co?

- A on nie chce.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. - Nie mogła zdradzić, czego się dowiedziała o jego dziecku i nieudanym małżeństwie.

- No to spraw, żeby zmienił zdanie.

- Myślisz, że to takie proste?

- Przecież jesteś kobietą. - Natasha uśmiechnęła się znacząco. - Użyj kobiecej broni.

Annie zaśmiała się, ale zaraz skrzywiła z bólu.

- Wariatka! Tak postąpiłaś z Montym?

- Z nami było zupełnie inaczej.

- Aha, czyli takie cudowne rady zachowujesz dla innych.

- Daj spokój, Annie. To jasne, że Hayden się tobą interesuje, więc dlaczego nie spróbujesz go nakłonić do stałego związku?

- A jeśli nam nie wyjdzie? Nie wytrzymam kolejnego zawodu. Rozstanie z Adamem dopełniło miary.

- Adam do ciebie nie pasował. :

- Teraz mi to mówisz?

- Wiesz, o co mi chodzi. Nie był... wystarczająco ci oddany. A Hayden dowiedział, że zależy mu na twoim zdrowiu.

- Skąd wiesz?

- Dzwonił co chwila i wypytywał, jak się czujesz.

- Przecież to lekarz. - Annie zdusiła w sobie iskrę radości.

- Tak, ale to nie był zwykły telefon od lekarza, który chce się upewnić, czy prawidłowo leczy pacjenta. Annie, on dzwonił dosłownie co pół godziny.

- Naprawdę? - Nie mogła w to uwierzyć.

- Przecież bym cię nie okłamywała. W dodatku zwolnił się z pracy, żeby tu z tobą zostać.

- Tylko dlatego, że nikt inny nie mógł się mną opiekować. - Annie za wszelką cenę starała się znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie jego postępowania. - Wy byliście zajęci.

- Mimo wszystko to coś znaczy.

- Każdy mężczyzna, który mi się podoba, z początku wydaje się ideałem. Angażuję się i kończę ze złamanym sercem. Dlaczego nie mogę znaleźć kogoś, kto mnie pokocha taką, jaka jestem, ze wszystkimi wadami i zaletami? Kogoś, kto zechce założyć ze mną rodzinę? Może taki człowiek nie istnieje? - Głos jej się załamał. Była bliska płaczu, więc Natasha szybko objęła ją i mocno uściskała.

- To prawda, że w przeszłości zdarzało ci się wybrać źle, i potem przez to cierpiałaś. Ale ci faceci nie byli dla ciebie. Gdybyś za któregoś wyszła, teraz pewnie byłabyś uwikłana w nieprzyjemny rozwód i miałabyś dzieci na utrzymaniu.

- I niby to ma mnie pocieszyć? Przyjaciółka uśmiechnęła się.

- Chcę ci tylko uświadomić, że małżeństwo z nieodpowiednim człowiekiem może się zamienić w koszmar.

- Hayden też tak mówi. Nie powinnam robić sobie nadziei. Muszę się mieć na baczności. - Wytarła nos i rzuciła chusteczkę do kosza. Nie trafiła. - Pocałował mnie. I co z tego? To był tylko pocałunek - próbowała przekonać samą siebie, ale bez większego powodzenia.

- Skoro tak twierdzisz... - odrzekła Natasha. Annie poczuła, że znów jej burczy w brzuchu.

- Czy pacjentka może dostać coś do jedzenia? - spytała.

- Oczywiście. - Przyjaciółka wstała. - Zostań tu. Zaraz coś ci przyniosę. - Była już przy drzwiach, gdy zadzwonił telefon. - W samą porę - powiedziała, znikając w salonie.

Po chwili wróciła z nadal dzwoniącym aparatem.

- To na pewno do ciebie. Annie szybko wcisnęła guzik.

- Halo?

- Słyszę, że już się obudziłaś.

- Tak.

- Jak się czujesz?

- Jestem strasznie obolała.

Hayden roześmiał się, a Annie poczuła, że zalewa ją fala miłego ciepła.

- Nic dziwnego. Nie martw się o dzisiejszy dyżur. Zmieniłem grafik i jesteś wolna do niedzieli po południu.

- Dzięki, ale pewnie już jutro będę w formie. - Bez pracy ma za dużo czasu na rozważanie najróżniejszych spraw, a wtedy jej myśli niezmiennie biegną ku Haydenowi. Za wszelką cenę chciała tego uniknąć.

- Lepiej będzie, jeśli odpoczniesz i w pełni odzyskasz siły przed powrotem do pracy.

- No dobrze. Wezmę kilka wolnych dni. Dziękuję.

- Wpadnę do ciebie wieczorem.

- Dzięki, ale nie ma takiej potrzeby. Czuję się całkiem nieźle. - Zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to trochę szorstko.

- Ale jeśli chcesz...

- W takim razie do zobaczenia.

Jeszcze przez chwilę trzymała słuchawkę przy uchu i dziwiła się, jak to możliwe, że sytuacja tak szybko się rozwinęła. Hayden ma do niej wpaść wieczorem.

Powie mu, że nie będzie już żadnych pocałunków, żadnych delikatnych pieszczot, oszałamiających uśmiechów. Nie może dopuścić, żeby ktoś znów złamał jej serce.

Hayden stanął przed drzwiami Annie i poprawił krawat. Zastanawiał się, jak ma zbudować zdanie, by Annie nie pomyślała, że chce ją wykorzystać. Powtarzał sobie, że po prostu potrzebuje osoby towarzyszącej mu podczas uroczystości rodzinnej, i że tylko o to mu chodzi. O nic więcej.

Zapukał, a kiedy mu otworzyła, wysunął w jej stronę bukiet kolorowych gerber.

- Może poprawią ci nastrój - powiedział. - Moje siostry je uwielbiają. Gerbery nie pachną, więc nawet jeśli nadal źle się czujesz, nie przyprawią cię o ból głowy ani mdłości.

Annie była wzruszona. Że też Hayden musi być tak zniewalająco miły! Nie pamiętała, kiedy ostatnio dostała kwiaty od mężczyzny, zwłaszcza od takiego, z którym łączy ją jedynie przyjaźń. Zanim przyszedł, ułożyła sobie w głowie, co mu powie na powitanie. Teraz jednak wszystkie starannie dobrane słowa gdzieś uleciały.

Westchnęła, patrząc to na niego, to na kwiaty.

- Dziękuję - wyszeptała. - Są piękne.

Widać było, jak wielką radość daje mu świadomość, że sprawił jej przyjemność. W takim mężczyźnie bardzo łatwo się zakochać...

Dopiero po długiej chwili otrząsnęła się z zachwyty i poszli razem do kuchni. Z przejęcia nie mogła znaleźć wazonu, więc włożyła kwiaty do napełnionego wodą zlewu.

- Napijesz się czegoś? - zapytała.

- Nie, dziękuję. Ale ty lepiej usiądź. Dopiero dochodzisz do siebie po chorobie. - Zaprowadził ją do kanapy. - Nie wyglądasz rewelacyjnie. - Chciał jej położyć rękę na czole, ale odchyliła się, ponieważ wiedziała, jak na nią wpływa jego dotyk. I tak już kręciło jej się w głowie od nadmiaru niespodziewanych przeżyć.

- Nic mi nie jest. Inaczej Natasha nie zostawiłaby mnie samej.

- Myślałem, że zaczeka tu do mojego przyjścia.

- Przecież nie jestem całkowicie bezradna.

- Wcale tego nie sugerowałem. - Spojrzał na nią badawczo. - Ależ z ciebie niecierpliwa pacjentka.

- I co z tego?

- Ja jestem taki sam. Nie znoszę chorować. Dlatego właśnie pomyślałem, że kwiaty poprawią ci humor.

- I poprawiły - powiedziała, zamykając na chwilę oczy, by opanować chaos w myślach. - Jak było dziś w szpitalu?



Mam nadzieję, że spotkanie, które przeze mnie opuściłeś, nie było zbyt ważne.

- W szpitalu wszystko w porządku. - Wzruszył ramionami. - A spotkanie to tylko spotkanie. Twoja choroba była ważniejsza.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że przy mnie zostałeś. Usiadł w fotelu obok. Annie zastanawiała się, czy i on czuje, że atmosfera między nimi jest dziś napięta. Coś jest nie tak i według niej ma to związek z pocałunkami, jakimi ją obdarzył tego dnia rano.

- Hayden...

- Annie...

Odezwali się w tej samej chwili, potem wybuchnęli śmiechem i nastrój nieco się poprawił.

- Ty pierwszy - zachęciła.

Hayden wstał. Widać było, że czuje się trochę niezręcznie. Samego go to dziwiło. Przecież już nieraz zapraszał gdzieś kobiety. Dlaczego więc teraz tak się denerwuje?

- Czy masz czas w sobotę, za dwa tygodnie?

- Słucham? - Kompletnie ją zaskoczył.

- Sprawdziłem grafik i wiem, że oboje jesteśmy wolni, ale może masz jakieś plany na ten dzień?

Miała wtedy urodziny.

- Dlaczego cię to interesuje?

- Moja siostra wychodzi za mąż i chcę zapytać, czy nie pojechałabyś ze mną na ten ślub.

- Wychodzi za mąż? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Tak. Też się zdziwiłem, bo zna tego faceta dopiero trzy miesiące, ale tak postanowili. - Skrzywił się lekko. - Nawet mnie nie zawiadomiła o zaręczynach, ale to cała Rowena. Działa pod wpływem impulsu.

- Dlaczego chcesz, żebym ci towarzyszyła?

- Jeśli pojedę sam, wszystkie siostry, a pewnie i mama, będą mnie chciały umówić z każdą niezamężną kobietą w okolicy.

- Boisz się sióstr - zauważyła Annie ze śmiechem, widząc jego przerażoną minę. - Nie do wiary. Wspaniały chirurg ortopeda, profesor Hayden Robinson, boi się siostrzyczek i mamusi! Coś podobnego.

- Wcale się nie boję, tylko nie chcę się denerwować. Na ślubie Brigeety byłem jeszcze z Lonnie i wszyscy szeptali o tym, jak fatalnie wybrałem sobie żonę.

- Brzmi to groźnie. Domyślam się, że twoja rodzina jej nie lubiła?

- Nie, zwłaszcza siostry. I nigdy tego nie ukrywały. Oczywiście traktowały ją uprzejmie, ale jej nie akceptowały. Ona też nie starała się o ich względy.

- Może dlatego jej nie lubiły.

- Może. Na ślubie Katriny byłem świeżo po rozwodzie, więc wszystkie panie z rodziny się nade mną użalały i usiłowały mnie wyswatać.

- I nie chcesz tego jeszcze raz przeżywać? Dlatego mnie zapraszasz?

- Tak. Jesteś wolna tego dnia?

- Owszem.

- I pojedziesz ze mną?

- Dlaczego ja?

- Bo jesteśmy przyjaciółmi.

- Daj spokój, Hayden. Twoi rodzice pomyślą, że coś nas łączy. Przecież to będzie ważna uroczystość rodzinna. - Spuścił wzrok, ale zaraz znów na nią spojrzał. - Chcesz, żeby tak myśleli, prawda?

- Tak - przyznał.

- Mamy udawać szczęśliwą parę? - Skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła na niego uważnie.

Uśmiechnął się, a ona poczuła, że wszystko w niej topnieje. Czy on w ogóle ma pojęcie, jak na nią działa? Sądząc z wyrazu twarzy, doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

- To nie będzie takie trudne, Annie. Przecież się sobie podobamy.

Potrząsnęła głową. Ależ on jest arogancki!

- I pewnie będziesz chciał mnie całować, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota?

- To bardzo kuszący plan.

- A może ja sobie tego nie życzę?

Usiadł obok niej. Czują bijący od niego zapach - świeżo wypranej koszuli, płynu po goleniu i lekką woń szpitala. Ta mieszanka działała na nią zniewalająco.

- Doprawdy? - Annie poczuła na twarzy jego oddech. - Coś między nami iskrzy, nie możesz zaprzeczyć. - Ujął ją pod brodę. - Ja to czuję i ty to czujesz. - Pocałował ją w policzek. - Czasami nie mogę się temu oprzeć - szeptał z ustami przy jej ustach. - Na przykład teraz.

Dopiero gdy poczuła, że ją całuje, zdała sobie sprawę, że do tej pory wstrzymywała oddech. Westchnęła lekko i wtopiła się w jego ramiona. Wszystkie racjonalne myśli gdzieś uleciały. Zostały tylko uczucia wywołane dotykiem Haydena.

Czuła, że nigdy nie nasyci się tym pocałunkiem. Był jak narkotyk, uderzał do głowy, uzależniał. Wszystkie inne pocałunki wydawały się być jedynie bladą zapowiedzią tego, co teraz przeżywała. Ma prawie czterdzieści lat, a jeszcze nigdy pocałunek nie wzbudził w niej takiego podniecenia.

Odsunęli się od siebie jednocześnie, gorączkowo chwytając powietrze. Spojrzała w jego pełne pożądania oczy, wiedząc, że w jej źrenicach widać te same pragnienia. Po chwili znów przywarli do siebie i ogień zapłonął na nowo.

- Annie - wyszeptał, całując jej policzki i szyję.

- Wiem - odrzekła cicho. Rozumiała, co chce jej powiedzieć. Emocje, które nimi zawładnęły, nie dały się wyrazić słowami. Lekko chwyciła go zębami za płatek ucha. - Naprawdę będziesz musiał się ze mną ożenić.

- Co? - Mimo rozpalonych zmysłów Hayden odsunął się gwałtownie i spojrzał na Annie, jakby nagle zionęła w niego ogniem. - To twój kolejny żart, prawda?

- Dlaczego tak myślisz? Pasujemy do siebie, fizycznie i psychicznie. Tylko ja chcę w życiu czegoś innego niż ty. Pragnę wyjść za mąż i mieć dzieci.

- Z kimkolwiek?

- Nie. Gdybym chciała założyć rodzinę z kimkolwiek, już dawno bym to zrobiła. Szukam kogoś, kto byłby dla mnie idealny, takiej bratniej duszy.

- Bratnie dusze nie istnieją.

- Naprawdę? Pytałeś o to rodziców?

- Co ty wiesz o moich rodzicach? Nic!

Annie nie obraziła się, tylko z uśmiechem pogładziła go po policzku. Nie było w tym geście nic protekcyjnego ani wyniosłego, jedynie sama czułość, od której zrobiło mu się ciepło na duszy.

- Wychowali cię na mądrego i dobrego człowieka - odrzekła. - Chciałam tylko powiedzieć, że nie możesz całować mnie z taką pasją ot tak, dla zabawy! Takie pocałunki wywołują zamęt w moim sercu i myślach.

Przeczesał palcami włosy i wstał.

- Nie przypuszczałem, że to wymknie się spod kontroli. Chciałem tylko dowieść, że...

- Wiem, czego chciałeś dowieść i rzeczywiście, to wymknęło się spod kontroli. Wobec tego proponuję, żebyśmy już nigdy nie dopuścili do podobnej sytuacji.

- Chyba trochę wszystko wyolbrzymiasz... Uciszyła go ruchem ręki. Wstała i stanęła z nim

twarzą w twarz.

- Może według ciebie reaguję przesadnie, ale to tylko twoja męska logika. Masz rację. Coś między nami zaiskrzyło, ale oboje oczekujemy od życia czegoś innego. Więc żadnych pocałunków na ślubie twojej siostry. Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, co to jest instynkt samozachowawczy.

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Ona rzeczywiście różni się od wszystkich znanych mu kobiet, łącznie z jego siostrami. Jeszcze nie słyszał, by kobieta tak racjonalnie analizowała swoje uczucia. Podziwiał ją też za szczerość.

- Masz rację, Annie. - Postąpił krok w stronę drzwi. - Wiem, co to instynkt samozachowawczy. I nie chcę łamać ci serca.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się tak łagodnie i słodko, że miał ochotę znów chwycić ją w ramiona.

Opanował się z wysiłkiem.

- Muszę iść.

Nie zaprotestowała, tylko spokojnie go odprowadziła.

- Dziękuję za opiekę i za kwiaty.

Poczuł ulgę, kiedy drzwi jej mieszkania się zamknęły. Gdy wrócił do siebie, długo się zastanawiał, czy to możliwe, że mur, którym otoczył swoje serce, zaczyna się kruszyć.

Obiecał sobie w duchu, że nigdy już nie odwiedzi Annie. Żeby zająć czymś myśli, usiadł za biurkiem i skupił się na pracy. Mniej więcej godzinę później zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Hayd, to ty?

Tylko jedna osoba używała tego okropnego zdrobnienia. .

- Cześć, Adam. Jak się miewasz?

- Nieźle, całkiem nieźle. Kilka miesięcy temu zmieniłem pracę i idzie mi coraz lepiej.

- Nadal mieszkasz w okolicach Geelong?

- Nie. Na wybrzeżu, w East Gippsland.

Długo rozmawiali o nowej pracy Adama i o domu, który zamierzał kupić. Potem o pogodzie, rodzinie i profesurze Haydena.

- Wiesz, że pracuję w szpitalu w Geelong?
- Naprawdę? Sądziłem, że w Melbourne.
- Nie. W Geelong. - Hayden odczekał chwilę, w nadziei, że Adam napomknie coś o Annie. Nic takiego nie nastąpiło.
- Podoba ci się tam?
- Owszem. Pracują tu wspaniali ludzie, zwłaszcza lekarze.
- Nadal żadnej reakcji ze strony Adama.
- Przypomnij mi, w czym się specjalizujesz?
- W ortopedii. - Teraz kuzyn musi zareagować.
- Racja - odrzekł krótko, ale jego ton się zmienił. Nastąpiła chwila ciszy. Hayden szukał w myślach innego tematu do rozmowy.

- Wiesz, że Rowena wychodzi za mąż?
- Wiem. Mama przesłała mi zaproszenie na ślub. Ro głupio robi.
- Ona jest innego zdania.
- Nie widziałem jej od wieków. Ile ma lat?
- Dwadzieścia siedem.
- Coś podobnego! Na naszym ostatnim spotkaniu nosiła aparat na zębach i walczyła z trądzikiem.

Hayden roześmiał się.

- Jak ten czas leci. - Starał się, żeby jego głos zabrzmiał niedbale. - Przyjedziesz na ślub?
- Nie dam rady. Jutro wyślę odpowiedź na zaproszenie.
- Szkoda. Miło byłoby się zobaczyć.

Po tej rozmowie Hayden czuł się jeszcze gorzej niż poprzednio. Oparł łokcie na biurku i ukrył twarz w dłoniach. Nie mógł przestać myśleć o Annie.

Zastanawiał się, co robić. Zaprosił ją na ślub Roweny. Spędzi z nią cały weekend, ale nie może jej pocałować. Trudno, musi się powstrzymać. Jest silny.

Uroczystość ma się odbyć za dwa tygodnie, więc do tego czasu postanowił ograniczyć kontakty z Annie. Słusznie mu poradziła. Należy słuchać instynktu samozachowawczego.

W piątek i sobotę Annie niemal chodziła z nudów po ścianach. Przeczytała książkę, obejrzała kilka programów w telewizji, parę razy przebiegła swoją zwykłą trasę, ale jej myśli wciąż wracały do Haydena.

W sobotę wieczór miała już tego dość, więc wsiadła w taksówkę i pojechała do Natashy i Brentona. Kilka godzin z dziećmi Worthingtonów powinno poprawić jej humor, przynajmniej na jakiś czas. Została na kolacji, a gdy dzieci poszły spać, usiadła z przyjaciółmi w salonie.

- A co tam u Haydena? - zagadnął Brenton z domyślnym uśmiechem.

Annie znacząco spojrzała na zegarek.

- Ojej, jak późno. Muszę lecieć. Gospodarze roześmieli się.

- Daj spokój, Brenton - zganiała męża Natasha. - Annie wie, że chętnie z nią na ten temat porozmawiamy, kiedy będzie gotowa. A może już? - W jej głosie słychać było nadzieję.

- Jeszcze nie - odrzekła Annie rozbawiona.

- To znaczy, że coś się stało. - Brenton z radości zatarł ręce. - Chcę tylko oświadczyć, że moim zdaniem on jest dla ciebie idealny.

- Prawie go nie znasz - zauważyła Annie.

- Nasze ścieżki kilka razy się przecięły, jeszcze zanim przyszedł do nas do pracy. I muszę stwierdzić, że zrobił na mnie dobre wrażenie.

- A konkretnie dlaczego?

- Sądzę, że to uczciwy człowiek o dobrym charakterze i doskonałym guście. O tym ostatnim świadczy fakt, że się tobą zainteresował.

Do oczu Annie napłynęły łzy wzruszenia.

- Dziękuję. - Westchnęła i usiadła głębiej w fotelu. - Nie chcę znów cierpieć. On też nie.

- Mówiłaś, że był żonaty - przypomniała Natasha.

- O tym też nie chcę rozmawiać. - Sama chętnie by się dowiedziała czegoś więcej na ten temat. A jeszcze bardziej chciała usłyszeć coś o jego córce. Dlaczego umarła? Czy to był wypadek? Czterotygodniowe niemowlę. Na samą myśl o tym pękało jej serce. Nic dziwnego, że Hayden o tym nie mówi.

- Dobrze. Zmieniamy temat. Czy Lilly już się pochwaliła, że będzie mieć prawdziwy koncert? Zagra na gitarze w amatorskim zespole muzycznym.

- Nic mi nie mówiła. - Ta wiadomość ucieszyła Annie. - Jestem z niej bardzo dumna.

Przez resztę wieczoru rozmawiali o neutralnych sprawach.

W drodze do domu Annie wstąpiła do sklepu i kupiła składniki niezbędne do przyrządzenia grogu. O jedenastej stanęła przed swoimi drzwiami. Gdy odstawiła torby, by wyjąć klucze, usłyszała, że ktoś idzie po schodach. Od razu wiedziała, że to Hayden, i poczuła na karku gęsią skórę. Jak przebiegnie ich spotkanie?

- Cześć.

- Cześć.

- Wracasz ze szpitala? - Zauważyła, że jest zmęczony.

- Tak. Wieczór w mieście?

- Byłam na kolacji u Worthingtonów.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. - Przystanął przed swoimi drzwiami. - Lepiej się czujesz?

- Tak.



- Naprawdę? Wyglądasz trochę blado.

- Umiesz prawie komplementy. Nie martw się, wszystkie dolegliwości już ustąpiły - uspokoiła go.

- Ale źle sypiasz - stwierdził.

- Owszem. - Odwróciła wzrok. Nie chciała, by się domyślił, że to on jest przyczyną tych bezsennych nocy.

- Ja też nie sypiam najlepiej. - Powiedział to tak cicho, że nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Musimy jakoś się z tym uporać - stwierdziła, przekręcając klucz w zamku.

- Masz rację.

- Zaraz sobie zrobię gorącego grogu. Dziś w nocy mam zamiar wreszcie się wyspać.

- To dobrze.

Przez chwilę się wahała.

- Masz ochotę się przyłączyć? Tobie też się przyda dobrze przespana noc - dodała szybko, widząc w jego oczach błysk pożądania. - Zapraszam cię tylko na drinka, ale zrozumieć, jeśli odmówisz.

- Chętnie wpadnę. Aż nazbyt chętnie. Właśnie na tym polega cały problem.

- Przecież potrafimy nad sobą panować. Jesteśmy dorośli.

Hayden wziął głęboki oddech.

- Dobrze. Szybki drink i rozmowa na obojętne tematy.

Otworzyła drzwi, po czym weszli do środka. Wspólnie przygotowali gorący napój i usiedli w salonie.

Annie na kanapie, Hayden w fotelu. Oddzielał ich od siebie niski stolik.

- Mmm, jak dobrze - stwierdził, pociągawszy łyk.

- Tak, mnie też smakuje - potwierdziła Annie.

- Chodzi mi o to, że dobrze mi tu z tobą.

- Aha. - Przygryzła wargę. - Mnie też jest dobrze. Usiadł wygodniej i wypił następny łyk grogu.

- Wiem, że nam się uda - zapewnił. - Zobaczysz, że możemy być przyjaciółmi.

- Ależ oczywiście - przytaknęła.

Przez resztę wieczoru gawędzili o różnych sprawach, dziwiąc się, że na wiele tematów mają taką samą opinię.

- Dziękuję. To było miłe spotkanie - rzekł, wychodząc.

- Rzeczywiście.

W powietrzu zawisła niezręczna cisza. Gdyby Hayden wykonał choć najmniejszy krok w stronę Annie, nie oparłaby się. Stałaby na palcach i pocałowała go w usta. Jednak on wycofał się z uśmiechem.

- Śpij dobrze - pożegnał ją czule.

- Ty też. - Starła się nie zwracać uwagi na ogarniający ją dotkliwy żal. Po jego wyjściu długo nasłuchiwała odgłosów dobiegających zza ściany.

Hayden tymczasem leżał w łóżku, splótłszy ramiona za głową, i uśmiechał się do siebie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo ucieszył go fakt, że z ozdobnej ramki w salonie Annie zniknęła fotografia Adama, a na jej miejscu pojawiło się zdjęcie przedstawiające rodzinę Worthingtonów. Wziął głęboki oddech i poczuł, że zapada w miły sen.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez następny tydzień Annie widywała Haydena tylko w sytuacjach, kiedy było to nie do uniknięcia. Odnosili się do siebie uprzejmie, jak do każdego innego współpracownika. Hayden nie szukał jej towarzystwa ani nie wspominał o zaproszeniu na ślub siostry.

W ciągu dnia starała się jak najbardziej zmęczyć, ponieważ jedynie to zapewniało jej spokojny sen. Tak nakazywał instynkt samozachowawczy.

Bała się nadchodzącego piątku. Z niewiadomych przyczyn Hayden zmienił grafik dyżurów, tak że cały ten dzień miała wolny. Musiała go czymś wypełnić.

W czwartek wieczorem zasiadła do układania szczegółowej listy zajęć. Rano jogging, potem siłownia, zakupy w supermarkecie i wyprawa do klubu bilardowego...

Podskoczyła lekko, słysząc pukanie do drzwi.

- Hayden? - zdziwiła się, widząc go w progu. - Czy coś się stało?

- Nie, tylko właśnie sobie uświadomiłem, że ci nie powiedziałem, o której jutro wyjeżdżamy.

- Słucham?

- Musimy wyruszyć wcześniej. Niedobrze by było, gdybyśmy utknęli gdzieś w korku.

- Co? - Nie rozumiała, o czym Hayden mówi.

- Możemy wyjechać wcześniej rano, albo dopiero po dziesiątej. Ale wtedy dotrzemy do Sydney w godzinach popołudniowego szczytu.

- Ale o co chodzi?

- O ślub mojej siostry.

- Przecież jest w sobotę, a jutro piątek.

- Owszem. - Patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Zaraz, zaraz... Powiedziałeś „Sydney”? Twoja siostra mieszka w Sydney? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Nie mówiłem ci o tym?

- Nie.

Uśmiechnął się ze skruchą.

- Przepraszam. Tak ułożyłem plan dyżurów, żebyśmy oboje mieli trzy dni wolne. Jutro wyruszamy, a wrócimy w niedzielę.

- Jedziemy samochodem? Nie polecimy tam samolotem?

- Wolę samochodem - odrzekł niedbale.

- A więc jutro ruszamy w podróż do Sydney - podsumowała.

- Tak. Nie miałaś żadnych planów na piątek? Pomyślała o liście, którą tak pracowicie układała.

- Nie. - Spędzi cały dzień w samochodzie, z Haydenem!

Chciała się uśmiechnąć, ale mimo woli zachichotała jak uszczęśliwiona nastolatka.

- Annie? Nic ci nie jest? - spytał zaniepokojony.

- Nie, nie. O której wyruszamy?

- Dobrze by było wyjechać około czwartej trzydzieści nad ranem. Dotarlibyśmy na miejsce jakieś dziesięć godzin później.

- Tak chyba będzie najlepiej - zgodziła się po namyśle.

- Świetnie. Zapukam do ciebie o czwartej.

- W takim razie do zobaczenia. - Już zamykała drzwi, gdy zauważyła, że Hayden ma taką minę, jakby chciał coś dodać. Odczekała chwilę, ale on tylko się uśmiechnął i odszedł.

W podskokach wróciła do kuchni i z satysfakcją podarła kartkę z nieaktualnym już planem zajęć. Potem pobiegła do telefonu i zadzwoniła do Natashy.

- No, no, no! Dwa dni w samochodzie z mężczyzną marzeń!

- Właśnie! - Annie podtrzymywała ramieniem słuchawkę, jednocześnie pakując torbę podróżną.

- Annie?

- Słucham?

- Nazwałam go mężczyzną twoich marzeń, a ty nie zaprotestowałaś.

- No i co? - Wszystko w niej drżało z radosnego podniecenia.

- A więc Hayden naprawdę jest twoim ideałem?

- Sama nie wiem, Tash. - Usiadła na materacu. - Nie jestem pewna własnych uczuć. Hayden raz jest przyjazny i bezpośredni, kiedy indziej wyniosły i chłodny. Czasami patrzy na mnie jak najlepszy kumpel, a czasami jakby miał ochotę zedrzeć ze mnie ubranie.

- To brzmi obiecująco.

- Powiedz mi, co mam robić?

- Nie myśl o tym za dużo. Spędzisz kilka dni w jego towarzystwie, z daleka od szpitala i tutejszych znajomych. Po prostu odpręż się i korzystaj z życia.

- Ale w tym kłopot, że im bardziej się odprężam, tym częściej patrzę w te jego niebieskie oczy i tym mocniej się zakochuję.

- I co z tego?

- Jak to co? On nie chce się żenić, nie chce mieć dzieci. - Urwała na chwilę. - Nie mów nic więcej, Tash. Mam taki zamęt w głowie. Bardzo chcę z nim jechać na ten ślub, ale...

- Po prostu jedź i baw się dobrze. W co się ubierzesz?

Annie drgnęła nerwowo. .

- O nie! Tak bardzo skupiałam się na tym, żeby nie myśleć o Haydenie, że zupełnie o tym zapomniałam. Nic nie kupiłam. Nie mam co na siebie włożyć! Co ja zrobię? - jęknęła. - Za sześć godzin wyjeżdżamy.

- Przywiozłabym ci kilka moich fatalaszków do wyboru, ale Brenton dziś pracuje, a ciotka Jude poszła na randkę.

- Na randkę?

- No. Kiedyś ci o tym opowiem. W każdym razie nie mogę zostawić dzieci.

- Już późno, więc nawet gdybyś mogła, wcale bym nie chciała, żebyś wychodziła z domu. Po prostu kupię coś w sobotę rano.

- O której jest ten ślub? Annie lekko się skrzywiła.

- Nie wiem. Mam tylko nadzieję, że nie w porze śniadania.

- Może zdążysz pójść po zakupy, kiedy dotrzecie do Sydney. Niektóre sklepy na pewno są otwarte do późna.

- Masz rację. Nie ulega wątpliwości, że coś znajdę. A jeśli nie, to wystąpię w czarnej spódnicy i staniku, bo nie mam żadnej eleganckiej bluzki.

- Wtedy Hayden na pewno ci się nie oprze. Roześmiały się zgodnie.

- Nie chcę przyćmić panny młodej - oznajmiła Annie. - A mówiąc poważnie, jakoś dam sobie radę.

- No to baw się dobrze i zadzwoń do mnie, jak dotrzecie na miejsce. Będę spokojniejsza.

- Dobrze. - Annie chwilę milczała. - Dziękuję, Tash. Ty i Brenton jesteście najlepszymi przyjaciółmi pod słońcem.

- Przyjaciółmi? Już zapomniałaś, że w czasie ostatnich świąt moje dzieci oficjalnie przyjęły cię do naszej rodziny?

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Masz rację. Jak mogłam o tym zapomnieć!

- Obiecujesz, że zadzwonisz?

- Obiecuję.

- Świetnie. Jedź ostrożnie i baw się wspaniale.

- Postaram się.

Annie odłożyła słuchawkę i popadła w zadumę. Brenton i Natasha podobnie jak ona są jedynakami, więc dobrze wiedzą, jak to jest, kiedy brakuje rodzeństwa. Jak mogło umknąć jej z pamięci, że w zeszłym roku dzieci Worthingtonów oficjalnie ją adoptowały? Pewnego dnia, może nawet w niezbyt odległej przyszłości, założy z kimś rodzinę i będzie się nią mogła podzielić z Worthingtonami. Czy tym kimś jest Hayden?

Miała nadzieję, że tak, ponieważ czy tego chciała, czy nie, czuła, że chyba się w nim zakochała.

Obudziła się tuż po północy i spojrzała na budzik.

- W ten sposób wcale się nie wyśpię - wymamrotała, poprawiła poduszkę i spróbowała zasnąć.

Nastawiła budzik na trzecią trzydzieści, żeby mieć czas na przygotowania do podróży, ale mimo to budziła się co dwadzieścia minut, bojąc się, że zaśpi.

Zamknęła oczy i zapadła w drzemkę.

Dokładnie dwadzieścia minut później usiadła, sprawdziła godzinę i znów poprawiła poduszkę.

- Poddaję się - mruknęła pod nosem.

Wstała i poszła do kuchni. Czuła, że jest zmęczona, ale mimo to nie mogła zasnąć. Wypiła szklankę wody i usiadła na kuchennej ławie, zastanawiając się, co począć.

Obudził ją głośny dzwonek. Otworzyła oczy, zaskoczona, że jednak zapadła w sen, i to na siedząco, w kuchni. Stwierdziła, że nie był to dzwonek budzika, tylko telefonu. Pobiegła do salonu i podniosła słuchawkę.

- Annie Beresford - wymamrotała sennie. Usłyszała głos znajomej pielęgniarki i musiała bardzo się skupić, by zrozumieć, o co chodzi. - Dobrze. Będę za dziesięć minut.

Rozłączyła się i pognęła do sypialni, by się ubrać. Jakaś zabawa urodzinowa wymknęła się spod kontroli i na oddział nagłych wypadków wciąż napływali ranni.

Wyszła z domu w nadziei, że zatrzyma przejeżdżającą taksówkę. Nie zobaczyła jednak żadnego samochodu. Ulice były jasno oświetlone, a odległość do szpitala niezbyt długa, więc ruszyła na piechotę. Dotarła do pierwszego skrzyżowania, kiedy obok niej zatrzymał się jakiś pojazd.

Trochę wystraszona obejrzała się przez ramię i gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć podstawowe zasady samoobrony, których się kiedyś uczyła.

- Annie!

Uspokoila się, ponieważ rozpoznała głos Haydena.

- Co ty tutaj robisz? - spytał gniewnie. - Natychmiast wsiadaj! - Nie mógł uwierzyć, że tak nierozważnie zdecydowała się na samotny marsz po mieście w środku nocy. Czuł, jak budzi się w nim silny instynkt opiekuńczy.

Kiedy wsiadła do samochodu, owionął go jej delikatny zapach. Chociaż od długiego czasu wmawiał sobie, że jej urok wcale na niego nie działa, teraz nie był pewien, czy uda mu się panować nad sobą przez czekającą ich podróż do Sydney.

Na szczęście teraz jadą tylko do szpitala.

- Czasami się zastanawiam, czy ty w ogóle masz jakieś resztki zdrowego rozsądku - gderał, uruchamiając silnik ciemnozielonego jaguara z podnoszonym dachem.

- Zamierzałam złapać taksówkę - zaprotestowała. Wymamrotał coś niewyraźnie, a ona wcale nie chciała się dopytywać, co to było.

- Ładny samochód - zauważyła. - Z wypożyczalni?

- Nie, mój własny.

- Nie widziałam go w naszym garażu.

- Przez kilka tygodni był w naprawie. Brał udział w wypadku, zanim jeszcze wyjechałem z Perth, więc sprowadziłem go tu kolejną i odstawiłem do specjalistycznego warsztatu.



- Miałeś wypadek? Od razu pewniej się czuję - rzekła ironicznie.

- Nie powiedziałem, że to ja brałem udział w wypadku, tylko samochód. Poza tym jazda ze mną na pewno jest bezpieczniejsza niż samotny spacer nad ranem.

Zaparkował przed szpitalem, a gdy wysiedli, usłyszeli syreny karetek pogotowia.

- Chyba jednak nie wyjedziemy o czwartej - stwierdziła Annie, kiedy weszli do środka.

- Zobaczymy.

Poszli do dyżurki pielęgniarek, gdzie Brenton właśnie wyjaśniał, co się stało.

- Po północy ktoś zadzwonił po pogotowie z przyjęcia z okazji osiemnastki. Brało w nim udział ze trzysta osób.

- Ile? - zdziwiła się Natasha.

- Zdaje się, że wiadomość o nim ogłoszono w Internecie, więc przyszedł każdy, kto tylko miał ochotę - tłumaczył Brenton. - Już mamy kilkoro rannych, ale załogi karetek zapowiadają, że przywiozą następnych. Tash, razem z pielęgniarką zajmiecie się selekcją medyczną napływających pacjentów. - Zerknął na notatki i rozdzielił obowiązki między pozostałych.

- Czy ktoś wie, gdzie jest Paul Jamieson?

- Już jedzie - odparła jedna z pielęgniarek, Deb.

- To dobrze. Wszystkie sale operacyjne są do naszej dyspozycji. Do roboty.

Pod szpital co chwila podjeżdżały karetki. Przez następne kilka godzin Annie i Hayden przyjmowali pacjenta za pacjentem. Choć na nagłych wypadkach panowało wielkie zamieszanie, Annie cały czas instynktownie wiedziała, gdzie jest Hayden.

- Czy ktoś widział profesora Robinsona? - spytał Wesley, kiedy do izby przyjęć wprowadzono kolejny wózek z rannym.

- Poszedł do sali operacyjnej numer jeden - poinformowała go Annie i zanim zdążył jej odpowiedzieć, włożyła rękawiczki i zajęła się pacjentem.

Trzy kwadranse później Hayden pojawił się za parawanem, gdzie badała rannego.

- Znajdziesz pół godziny wolnego?

- Jak tylko skończę to badanie. A o co chodzi?

- Skomplikowane złamanie kości udowej i duża utrata krwi.

Annie dokończyła wypełnianie karty rannego, przekazała go pod opiekę pielęgniarek i spojrzała na Haydena.

- No to idziemy - powiedziała.

Wkrótce oboje byli już w sali operacyjnej, skupieni i gotowi do działania. Całe zmęczenie gdzieś się ulotniło. Operacja przebiegała sprawnie. Szybko znaleźli przerwaną arterię i założyli na nią zacisk, a następnie unieruchomili złamaną kość za pomocą odpowiednich gwoździ chirurgicznych.

Zadzwoił telefon i po chwili jedna z pielęgniarek powiedziała:

- To był Paul Jamieson. Pilnie potrzebuje wsparcia. Hayden spojrzał na Annie.

- Kto to jest, bo nie pamiętam?

- Paul? Chirurg ogólny - wyjaśniła.

- Idź, Annie. Resztę mogę zrobić sam.

- Tylko uważaj na siebie, kiedy mnie tu nie będzie - rzuciła żartem, zdejmując strój chirurgiczny.

Piętro wyżej czekał na nią Paul.

- Ten pacjent ma ramię w takim stanie, że potrzebuje konsultacji ortopedy.

- A Wesley ci nie pomógł?

- Jest teraz bardzo zajęty. Annie umyła się i przebrała.

- Poznaj Jocka McInlaya, zwanego przez przyjaciół Młotem - powiedział Paul, wskazując na uśpionego pacjenta.

- Młot? Chyba nie chcę wiedzieć, skąd się wzięło to przezwisko - przyznała Annie.

- Ma dwadzieścia pięć lat, lubi imprezować i grać w koszykówkę. Zdaje się, że lubi też kłaść się pod samochodami, bo tam właśnie go znaleziono.

- Jakie ma uszkodzenia? - Przyjrzała się ramieniu i potrząsnęła głową. - Zdjęcia rentgenowskie?

- Proszę, pani doktor. - Jedna z pielęgniarek pokazała jej klisze.

- Tak, widzę poważne obrażenia - stwierdziła. - Będzie nam potrzebny Hayden. Proszę go tu wezwać, kiedy skończy operację - nakazała pielęgniarce. - Stan jest stabilny?

- Na ile to możliwe. Krwotok zahamowany, jeśli o to ci chodzi.

Annie skinęła głową i wysłuchiwała raportu anestezjologa.

- Dobrze. No to do dzieła.

Ramię było poważnie uszkodzone, ale po analizie zdjęć już wiedziała, co robić.

- Nie znoszę tych trzeszczących dźwięków, jakie wy, ortopedzi, wywołujecie przy operacjach. Annie, to musi być strasznie ciężka robota dla kogoś tak drobnego jak ty.

- Trzeba wykazać się pomysłowością. Wtedy jest łatwiej.

- Szkoda, że nie wybrałaś chirurgii ogólnej. Mógłbym cię wtedy wiele nauczyć. - Znacząco poruszył brwiami.

- Czego? - Roześmiała się. - Spraw łóżkowych? Paul roześmiał się wraz z innymi członkami zespołu.

- Och, Annie! Jak ty mnie dobrze znasz.

- Wszyscy cię tu znają. Od lat jesteś największym flirciarzem w całym szpitalu.

- Dobrze się bawicie? - zapytał Hayden, stając w drzwiach.

Szybko podszedł do Annie. W jego wzroku dostrzegła coś w rodzaju ostrzeżenia, ale nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Bardzo dobrze. I zjawiłeś się w samą porę, żeby do nas dołączyć.

Spojrzał na drugą stronę stołu.

- Zapewne Paul Jamieson? - domyślił się.

- Owszem. - Paul skinął głową i opisał stan pacjenta. Jednocześnie pielęgniarka podsuwała Haydenowi odpowiednie zdjęcia rentgenowskie.

Razem zdołali doprowadzić ramię do porządku.

- Dla pewności powinien to obejrzeć chirurg naczyniowy - stwierdził Hayden.

- Z ortopedycznego punktu widzenia pacjent jest stabilny - oznajmiła Annie. - Reszta należy do ciebie, Paul.

- Dzięki, kochana. Hayden, miło było cię poznać. Szkoda, że nie w przyjemniejszych okolicznościach.

Hayden bez słowa wyszedł z sali.

Oboje zdjęli zużyte stroje i wrócili na oddział nagłych wypadków. Właśnie miała go zapytać, o co chodzi, kiedy usłyszała jego głos:

- Co cię łączy z tym blond olbrzymem?

- Słucham?

- Dobrze mnie słyszałaś.

- Nic mnie z nim nie łączy. Dlaczego pytasz?

- Zachowywaliście się... bardzo swobodnie.

- To cały Paul - wyjaśniła Annie ze śmiechem. - Flirtowałyby z każdym, kto nosi spódnicę.

- Masz na sobie spodnie. Annie spojrzała na niego bacznie.

- Brzmi to tak, jakbyś był zazdrosny - zauważyła.

- Wcale nie jestem zazdrosny - zaprotestował. - Po prostu dbam o swój personel.

- Nie zapomnę powiadomić o tym Wesleya. - Z trudem ukryła znaczący uśmiech.

Hayden zastąpił jej drogę.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. - Zrobił krok w jej stronę, najwyraźniej starając się zbić ją z tropu. Była jednak zbyt zmęczona, żeby się wdawać w takie gierki. Stali twarzą w twarz i nie mogła już dłużej ukryć uśmiechu.

- Ty rzeczywiście jesteś zazdrosny - stwierdziła.

- Ale nie przejmuj się. Nie przewróci mi się od tego w głowie.

- Nie sposób się z tobą porozumieć, kiedy masz taki nastrój. - Odwrócił się i otworzył drzwi na korytarz.

- Jesteś zmęczona. Może powinnaś odpocząć.

- Nie jestem zmęczona, tylko próbuję rozładować napięcie. A to jest różnica.

- Drażnisz się ze mną, żeby rozładować napięcie?

- Właśnie. To mi bardzo pomaga. - Odpowiedziała uśmiechem na jego gniewne spojrzenie. - A teraz wybac, ale czeka na mnie pacjent.

Godzinę później ranni nadal napływali.

- Co też się stało na tym przyjęciu? - spytała Annie Nataszę, kiedy znalazły dwie minuty na szybką kawę.

- Wywiązała się jakaś kosmiczna bójka. Zdaje się, że nici z twojej spokojnej podróży do Sydney.

Annie zerknęła na zegar. Minęła ósma. Miała wrażenie, że ta noc trwa całe wieki.

- Chyba tak. A teraz czas wracać do okopów.

Kończyła kolejną operację, kiedy dostała wiadomość, że Hayden ją do siebie wzywa. Musiała mu asystować przy kolejnym skomplikowanym złamaniu.

Po dyżurze poszła do szatni, resztkami sił wzięła prysznic i przebrała się. Właśnie przyczesawała niesforne loki, kiedy dołączyła do niej Deb.

- Słyszałam, że wyjeżdżasz gdzieś z profesorem w ten weekend - zagadnęła.

Annie zastanawiała się, czy nie wymyślić jakiegoś wymijającego wyjaśnienia, ale pielęgniarka ją ubiegła.

- Nawet nie staraj się zaprzeczyć. - Ostrzegawczo uniosła rękę. - Wyglądasz jak królik złapany w potrzask. Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć, ile plotek krąży po szpitalu.

- Wyobrażam sobie. - Annie znacząco przewróciła oczami.

- Czy ten tajemniczy wspólny wyjazd oznacza, że między wami jest coś poważnego? - dociekała pielęgniarka. - Pracujemy razem od dziesięciu lat. Słucham plotek, to fakt, ale zwykle w nie nie wierzę. Jeśli mam jakieś pytanie, zwracam się bezpośrednio do osoby, o którą chodzi.

- To prawda - przyznała Annie. - Ale nie łączy mnie z Haydenem nic poważnego. Mamy jechać do Sydney na ślub jego siostry.

- Spotkanie z rodziną! Ależ to jest poważna sprawa.

- To tylko tak wygląda - stwierdziła z żalem.

- Doprawdy? To dlaczego dzisiaj sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę udusić Paula?

- Byłaś wtedy w sali? Nie zauważyłam cię.

- Nie byłam, ale już o tym słyszałam.

- Wcale nie chciał go udusić. A Paul... no wiesz... jak to Paul. - Wzruszyła ramionami.

- Nieszkodliwy flirciarz - rzuciła Deb, spuszczać wzrok.

- Właśnie.

- Wydaje mi się, że naszemu nowemu profesorowi wcale się to nie podobało. - W głosie pielęgniarki zabrzmiała jakaś dziwna nuta.

Nagle Annie zrozumiała, o co tu chodzi.

- Nie tylko jemu się to nie podobało, prawda? Deb, czy ty i Paul...

- Tak - przyznała cicho.  
- Ojej. Jakim cudem nikt jeszcze o tym nie wie?  
- To rzeczywiście cud. I chcielibyśmy nadal zachować to w tajemnicy.

- Czy to coś poważnego?  
- Owszem.  
- Bardzo się cieszę, ze względu na ciebie i na Paula - rzekła z uśmiechem. - Myślałam, że on się nigdy nie ustakuje.  
- Starzejemy się, Annie.  
- Wiem coś o tym. - Obie parsknęły śmiechem. Wyszła z szatni energicznym krokiem. Dochodziła dziesiąta rano. Choć miała przed sobą długą jazdę samochodem, nie czuła już znużenia.

Przygotowała na poniedziałek dokumenty jednego z pacjentów, na wypadek gdyby zaistniała konieczność operacji, a potem poszła do dyżurki pielęgniarek na nagłych wypadkach, by się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Z daleka zobaczyła Natashę pogrążoną w rozmowie z Haydenem. Kiedy się zbliżyła, przyjaciółka powiedziała coś cicho i niewyraźnie, a Hayden szybko się odwrócił.

- Wiem, że cały szpital o mnie plotkuje, ale wierzyłam, że wy dwoje jesteście ponad to - zagadnęła żartobliwie.

Natasha roześmiała się i uściskała ją przyjaźnie.

- Prowadź ostrożnie i zadzwoń do mnie, jak dotrzesz na miejsce.

- Dobrze, mamó - obiecała. Zerknęła na Haydena. - Możemy iść?

- Tak. Siostra zajmująca się selekcją rannych i Brenton właśnie oznajmili, że sytuacja została opanowana.

Wyszli ze szpitala razem. Hayden najwyraźniej nie przejmował się plotkami.

- Wpadniemy po bagaże i ruszamy w drogę - zarządził.

- Dobry plan - zgodziła się.

Kiedy po jedenastej dotarli do Melbourne, godziny szczytu już się skończyły.

- Przynajmniej to się nam udało - mruknęła Annie, opierając się na zagłówku. - Co za ranek!

- Nie tak sobie go wyobrażałem - odrzekł Hayden ze śmiechem. - Prześpij się, jeśli zdołasz, bo potem zamienimy się miejscami. - Włączył łagodną muzykę i Annie zamknęła oczy. Wkrótce udało jej się zasnąć.

Trzy godziny później Hayden zatrzymał samochód, odpiął pasy i spojrzał na swą pasażerkę.

- Pobudka, śpiochu.

Annie wyglądała ślicznie. Głowę opierała o małą poduszkę ułożoną przy bocznej szybie. Kręcone włosy opadały jej na twarz, ciało miała rozluźnione. Wydawała się taka młoda i bezbronna, że Hayden poczuł ucisk w żołądku. Delikatnie dotknął jej ramienia, ale nie obudziła się.

Przysunął się bliżej.

- Pobudka...

Nadal spała, tylko lekko rozchyliła usta i cicho westchnęła. Poczuł, że dłużej nad sobą nie zapanuje. Krew w szalonym rytmie pulsowała mu w żyłach. Pochylił się i dotknął ustami jej warg. Annie przeciągnęła się leniwie, szerzej rozchyliła usta i odpowiedziała na jego pieszczotę z takim zapamiętaniem i szczerością, że przyprawiło go to o zawrót głowy. Nikt nigdy go tak nie całował. Niespodziewanie dla samego siebie stwierdził, że na bryle lodu, w którą zamienił swoje serce, pojawiły się pęknięcia.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mmmm... - Annie poruszyła się, przerywając pocałunek, po czym ziewnęła leniwie i wyszeptała: - Jaki miły sen...

Odwróciła głowę i otworzyła oczy.

- Cześć! - Uśmiechnęła się tak promiennie, że Haydena ogarnęła radosna błogość. - Gdzie jesteśmy?

- W Wangaratcie.

- A która godzina?

- Dochodzi druga.

- Szybko jechałeś.

Czy wie, że przed chwilą ją pocałował? Nie był tego pewien. Odchrząknął trochę nerwowo.

- Jesteś głodna?

- Tak - odrzekła po krótkim namyśle.

- To świetnie. Natasha mówiła, że tu można dobrze zjeść.

- Jasne. - Wsiadła z samochodu, przeciągnęła się i zaczęła, aż do niej dołączy.

- Znasz to miejsce?

- Owszem. Natasha kiedyś tu mieszkała, i nadal ma tu wielu przyjaciół. Kelly i Matt Bentley pracują niedaleko stąd, w Bright. Możemy ich odwiedzić w powrotnej drodze.

Ona chce, by poznał jej przyjaciół. Zastanawiał się, czy to dobry znak, czy zły.

- Zobaczymy - powiedział ostrożnie.

Annie usłyszała wahanie w jego głosie.

- Staram się ich odwiedzać, kiedy tylko tędy przejeżdżam. Ale wcale nie musimy tego robić.

Jedli w nieco napiętej atmosferze. Wkrótce jednak znów się rozluźnili i zaczęli gawędzić przyjaźnie. Na dworze Hayden rzucił Annie kluczyki.

- Moja kolej? - Nie potrafiła ukryć radości.

- Na to czekałaś, prawda?

- Jasne! - Wsiedli do samochodu. - Zapnij pasy, koleś - poleciała energicznie. - Zaraz zobaczysz, co ta maszynka potrafi.

- Ale ty płacisz ewentualne mandaty.

- Nie ma sprawy. - Z zapalonym uruchomiła silnik. Przez jakiś czas rozmawiali, ale wkrótce Hayden oparł się o zagłówek, przymknął oczy i zapadł w sen.

Annie tymczasem pozwoliła sobie na marzenia. Udawała sama przed sobą, że są małżeństwem i jadą do Sydney odwiedzić rodzinę. Na tylnym siedzeniu śpią dzieci, ukołysane cichym szumem silnika.

Westchnęła i wróciła do rzeczywistości. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. Przywołała się do porządku. Musi dobrze widzieć, przecież prowadzi samochód. Powinna myśleć o czymś zwykłym i nudnym, na przykład o zaplanowanej na poniedziałek operacji.

Godzinę później Hayden obudził się i zamienili się miejscami, a potem przesiadali się jeszcze kilka razy, z obawy, by któreś nie zasnęło przy kierownicy.

Gdy nadszedł wieczór i zrobiło się ciemno, jazda stała się dużo bardziej męcząca. Na ostatnim odcinku prowadził Hayden, ponieważ znał drogę do domu rodziców.

- Rozmawiaj ze mną, Annie - zachęcił. - Nie daj mi przysnąć.

- Dobrze. - Zamyśliła się na moment. - Kto prowadził samochód, kiedy zdarzył się wypadek?

- Ależ to ciekawy temat.

- Wiesz, że lubię wszystko wiedzieć. Odpowiedz na moje pytanie?

- Moja była żona.

- Jeździła tym samochodem?

- Przez jakiś czas.

- Miałam wrażenie, że rozwiedliście się dość dawno.

- Minęło prawie osiem lat.
  - I nadal utrzymujecie ze sobą kontakt?
  - Powiedzmy, że przed świętami... pożyczyła sobie samochód bez pozwolenia, kiedy ja byłem na konferencji za granicą.
  - Ukradła go?
  - Tak, choć formalnie wszystko było w porządku. Nadal miała kluczyki, więc... nie wniosłem sprawy do sądu.
  - Ukradła samochód i rozbiła go?
  - Tak.
  - Odniosła jakieś rany?
  - Nie.
  - A ty? - Spojrzała mu w oczy.
- Długo nie odpowiadał, więc zastanawiała się, czy jej pytania nie są zbyt natrętne.
- Przecież mnie nie było w samochodzie, ale owszem, jej mściwość bardzo mnie zraniła.
  - Opowiesz mi coś o niej?
  - Skąd to nagłe zainteresowanie?
  - Wcale nie nagłe. Od dawna chodzi mi po głowie wiele pytań. - Wzięła głęboki oddech. - Dzieje się między nami coś... zadziwiającego, więc udawanie, że tego nie ma, albo obiecywanie sobie, że zostaniemy tylko przyjaciółmi, jest pozbawione sensu.
  - Pewnie też chcesz coś wiedzieć o mojej córce - stwierdził oburzonym tonem.
  - Oczywiście.
  - Dlaczego? Nie lepiej zostawić przeszłość w spokoju?
  - Pewnych rzeczy nie można przemilczeć, jeśli chce się żyć normalnie.
  - Czyżbym nie żył normalnie?

- Ty żyjesz, czy po prostu egzystujesz? - Rozzłościła go, choć wcale nie miała takiego zamiaru i bardzo tego żałowała. - Wcale cię nie krytykuję - dodała pośpiesznie.

- Nie?

- Mówię szczerze. Właściwie krytykuję samą siebie.

- Jak to?

- Wszyscy zmagamy się z problemami. Nie miałam najlepszego życia, ale staram się wyciągać z przeszłości jakieś wnioski. Mam za sobą wiele nieudanych związków, a jednak cały czas próbuję.

- Dlaczego to robisz?

- Dlaczego stale próbuję na nowo? To nie jest mój świadomy wybór. To, że coś do ciebie czuję, po prostu się stało. Chodzi o to, że staram się przeżyć życie jak najlepiej.

- A jeśli nie uda ci się wyjść za mąż?

- To nie będę mężatką.

- Nie złamie ci to serca?

- Złamie, ale mam wokół siebie ludzi, którzy mnie kochają i pomogą przetrwać. Wiesz, moim zdaniem wszyscy jesteśmy jak myślник, taka krótka kreseczka.

- Jak co?

- Myślnik. Na nagrobkach umieszcza się datę urodzenia, myślnik, i datę śmierci. Życie to jest myślnik. Chcę, żeby w moim przypadku ta kreseczka coś znaczyła.

Hayden skręcił z głównej drogi w podmiejską uliczkę. Zwolnił i zatrzymał się na wysadzonym drzewami podjeździe do piętrowego domu w stylu kolonialnym.

Zgasił silnik, odpiął pas i zwrócił się do Annie. Usiłowała odgadnąć, w jakim jest nastroju, ale w ciemności ledwie widziała jego twarz.

- Słyszałem, co mówiłaś i może rzeczywiście... powinienem się bardziej otworzyć na świat. Tylko nie jestem

w tym zbyt dobry. - Poglądził ją po policzku. - Masz rację. Między nami jest coś... niezwykłego.

Objął jej twarz i przyciągnął do siebie. Przysunęła się bliżej, jednocześnie odpinając pas, który krępował jej ruchy. Odchyliła głowę i przejęta czekała na pocałunek. Zamknęła oczy, z każdą sekundą coraz bardziej niecierpliwa. Hayden lekko musnął ustami jej policzek, po czym się odsunął.

- Hayden? - wyszeptała. W tej samej chwili usłyszała trzask drzwi samochodu. Czyżby wysiadł?

Na zewnątrz rozległy się jakieś głosy i zdała sobie sprawę, że to jego matka wyszła przed dom, by ich powitać. Zamknęła oczy, dla uspokojenia wzięła głęboki oddech i z przyklejonym do twarzy uśmiechem wysiadła z samochodu.

- Witaj, kochana. Jestem Eloise.

- Mamo, to jest Annie Beresford, moja koleżanka ze szpitala.

Eloise ujęła dłoń Annie i serdecznie ją uścisnęła.

- Bardzo się cieszymy, że przyjechałaś. Chodź, poznasz resztę rodziny.

Rodzina Robinsonów do późnej nocy czekała, by ich przywitać. Annie napiła się czegoś chłodnego i oznajmiła, że jest bardzo zmęczona, wobec czego gospodyni zaprowadziła ją do pokoju, który miał jej służyć za sypialnię. Tak jak obiecała, zadzwoniła do Natashy, po czym się rozpakowała.

Od razu rzuciło jej się w oczy, że w tym domu panuje serdeczna atmosfera, jakiej ona sama nigdy nie zaznała. Ojciec Annie był pracoholikiem, a macochę interesowały jedynie zarabiane przez niego pieniądze i to, co można za nie kupić. Tutaj, chociaż podobała jej się więź łącząca Robinsonów, czuła się obco. Nie chciała przeszkadzać i dlatego tak szybko wycofała się do swojego pokoju. Leżała teraz w ciemnościach i nasłuchiwała dochodzących z dołu stłumionych odgłosów rodzinnego spotkania.

A jeśli nie uda jej się założyć własnej rodziny? Od lat unikała tego pytania. Pewnie jakoś da sobie radę...

Zapadła w niespokojny sen, cały czas mając wrażenie, że słyszy tykanie swojego biologicznego zegara.

Obudziło ją jaskrawe poranne słońce przenikające przez koronkowe firanki. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że to nie jest jej mieszkanie. No tak. Spała w domu rodziców Haydena, w pokoju, który niegdyś był sypialnią jego siostry.

Wiedziała, że już nie zaśnie, więc wstała i sprawdziła godzinę. Dochodziła szósta. Postanowiła skorzystać z łazienki, zanim inni się obudzą. Nie wiedziała, czy w domu nocują jeszcze jacyś goście, ale w dniu wesela łazienka na pewno będzie obleżona.

Wyjmując z torby nowy komplet koronkowej bielizny przypomniawszy sobie, że dziś są jej urodziny. I to nie jakieś tam kolejne, tylko czterdzieste!

- Wszystkiego najlepszego! - wyszeptała tragicznym tonem i zaraz się roześmiała.

Miała nadzieję, że dzień w towarzystwie Haydena będzie dla niej najlepszym prezentem urodzinowym, ale wcale nie była pewna, w jakim będzie nastroju po tym jej wczorajszym dochodzeniu na temat jego osobistych spraw.

Przygotowała szorty i bluzkę bez rękawów. W Sydney panował wilgotny upał, gorszy niż się spodziewała. Cicho ruszyła do łazienki, zamknęła drzwi na zasuwkę i wzięła prysznic. Właśnie skończyła wkładać bieliznę, kiedy do środka wszedł Hayden. Ubrany jedynie w bokserki, przecierał zaspane oczy.

- Hayden!

Spojrzał na nią zaskoczony. Na próżno starała się zasłonić skąpą bluzeczką. Hayden mógł swobodnie podziwiać jej rdzawoczerwoną koronkową bieliznę i zgrabne ciało.

- Hayden! - powtórzyła, zerkając do tyłu, na drzwi, którymi weszła tu z holu.

- Ta łazienka ma dwoje drzwi - wyjaśnił Hayden. - Te drugie prowadzą do mojej sypialni. Ojciec tak dziwnie to zaprojektował. - Ziewnął szeroko. - Przepraszam. Nie wiedziałem, że tu jesteś. - Nie ruszył się jednak z miejsca.

- Może byś mi pozwolił spokojnie się ubrać?

- Aaa... jasne. - Zniknął za tymi samymi drzwiami, którymi wszedł.

Annie wzięła kilka głębokich oddechów, by ochłonać. Minutę później była już ubrana i uczesana. Zebrała swoje przybory kosmetyczne i zapukała do drzwi prowadzących do sypialni Haydena. Odpowiedziało jej milczenie.

Zajrzała do środka. Hayden leżał na brzuchu, z poduszką na głowie. Czy powinna mu przeszkodzić? Jeśli się nie odezwie, będzie myślał, że łazienka jest nadal zajęta.

- Hayden?

Gwałtownie odrzucił poduszkę i usiadł. W jego oczach zobaczyła tak wielkie pożądanie, że aż zaparło jej dech w piersi. Zastygli w bezruchu, patrząc na siebie, jakby spętani niewidzialnymi więzami. Serce Annie biło coraz mocniej, w głowie jej wirowało. Nie wiedziała, co powiedzieć. Hayden westchnął cicho i zamknął oczy. Zauważyła, że zwinął dłonie w pięści, a ciało ma napięte.

- Odejdź, Annie - wycedził przez zęby. Odwróciła się posłusznie i wyszła. Przeszła przez łazienkę i skryła się w swoim pokoju.

Rzuciła piżamę oraz ręcznik na podłogę i ukryła twarz w dłoniach. Nie powinnam tu przyjeżdżać, pomyślała. Jednak nie była to przecież jej w pełni świadoma decyzja. Coś ją ciągnie do Haydena. Musi być blisko niego. Gdyby ją poprosił, by wybrała się z nim do Timbaktu na wielbłądzie, zrobiłaby to bez protestów. Zrozumiała, że go kocha.

Czuła, że dusi się w pokoju. Włożyła sportowe buty, czapkę z daszkiem i otworzyła drzwi. W holu było pusto i cicho. Szybko zbiegła na dół i znalazła się na ulicy.

Kiedy wróciła godzinę później, w domu panował ruch. Matka Haydena zdziwiła się, widząc ją wracającą o tak wczesnej porze, ale przypomniała sobie, że jej syn robił tak samo.

- Siadaj, proszę. - Wprowadziła ją do kuchni i wskazała stół. - Zaraz będzie śniadanie.

- Jak się miewa panna młoda?

- Jest trochę zdenerwowana. - Eloise roześmiała się. - Tak samo jak jej siostry, kiedy wychodziły za mąż. Z okazji tej uroczystości smażę dziś naleśniki. Ile sobie życzysz?

- Jeden wystarczy, dziękuję.

- W koszyku są świeże francuskie rogaliki. Częstuj się. Kawy?

- Ja naleję. - Hayden wszedł do kuchni i pocałował matkę w policzek. - Dzień dobry, matko panny młodej.

Eloise zachichotała, a potem westchnęła trochę smutno.

- To już ostatni raz, kiedy można mnie nazwać matką panny młodej.

Hayden napełnił filiżanki kawą, postawił je na stole i usiadł obok Annie.

- Tego mi było potrzeba. Dobra, prawdziwa kawa.

- Czyżbyś w domu piła rozpuszczalną, Annie? - spytała z niepokojem Eloise.

- Z przykrością muszę stwierdzić, że tak - odpowiedział za nią Hayden.

- Kup jej dobry ekspres, chyba że będziecie oboje korzystać z twojego? - Wypowiedziała te słowa z taką nadzieją w głosie, że Annie miała ochotę się roześmiać.

- Może doprowadźmy do końca ślub Roweny, zanim zaczniemy planować mój - ze śmiechem odparował Hayden.



- Cóż, przez ciebie nie mogłam być matką pana młodego. Annie, wyobraź sobie, że Hayden wziął cichy ślub. Jeśli zrobisz to jeszcze raz, to nie ręczę za siebie.

- Dobrze ci się biegało? - Hayden zmienił temat.

- Dziś jest za wilgotno na bieganie, a ponieważ przedtem wzięłam prysznic... - Głos jej zadrżał na wspomnienie tego, co zobaczyła w jego oczach. - Poszłam więc na spacer - dokończyła. - Niedaleko jest taki mały ładny park.

- To wspaniały park, kochanie. - Eloise opowiedziała jej, jak to dzieci lubiły się tam bawić, kiedy były małe. - Właśnie tam Hayden złamał sobie rękę. Ile miałaś wtedy lat?

- Piętnaście.

- Jak to się stało? - Annie uśmiechnęła się, widząc jego niezadowoloną minę.

- Spadł z drzewa! - radośnie oznajmiła Eloise. Ktoś zawołał ją z góry, więc opuściła kuchnię.

- Nie bądź taki zawstydzony - zwróciła się Annie do Haydena. - Kiedy złamałam nos, też miałam piętnaście lat.

Delikatnie przesunął palcem po jej małym nosie.

- A rzeczywiście. Coś o tym wspomniałaś. Jak to się odbyło?

- Broniałam honoru Monty'ego.

- Brentona? Jego chyba nie trzeba bronić.

- A jednak. Chodził do ekskluzywnej szkoły dla chłopców, ja do szkoły dla dziewcząt. Od czasu do czasu urządzano nam wspólne zabawy, i tak właśnie się poznaliśmy. Nic między nami nie było, ale się zaprzyjaźniliśmy.

Hayden przyjął jej słowa z ulgą.

- Pewna dziewczyna, Valma Tucker, zaczęła rozpowiadać na wszystkie strony, jak to Monty chciał ją zaciągnąć do łóżka. Byłam tym oburzona, więc spytałam go wprost, czy to prawda. Monty zaprzeczył. Potem dowiedziałam się, że gadała tak tylko po to, żeby wzbudzić zazdrość swojego chłopaka.

Psuła opinię mojego przyjaciela dla własnej korzyści. Do konfrontacji doszło podczas jednej z zabaw. Usłyszałam, jak obmawia Monty'ego w grupce koleżanek, więc jej wygarnęłam, co o tym myślę. W odpowiedzi uderzyła mnie w nos. Hayden parsknął śmiechem.

- Miałaś potem kłopoty?

- Zawiesili mnie na dwa tygodnie za bójkę.

- Ale to ona cię uderzyła.

- Ona zaczęła, ale nie pozostałam jej dłużna. Przez wiele dni chodziła z podbitym okiem.

- A co zrobił Brenton?

- Od dwudziestu pięciu lat darzy mnie przyjaźnią. Hayden wziął ją za rękę i pochylił się.

- Annie, jesteś niesamowita. - Ich oczy się spotkały na długą chwilę. - A tak przy okazji, od dawna chciałem o coś zapytać. Dlaczego nazywasz go Monty?

- Tak naprawdę nazywa się Brenton James Montague Worthington Trzeci!

- Aha.

- Nienawidzi imienia Montague, a ponieważ jestem jego dobrą przyjaciółką, nie mogę sobie odmówić przyjemności nazywania go tym zdrobnieniem.

Wróciła Eloise, więc odsunęli się od siebie. Przybył też ojciec Haydena, jedna z jego siostr i dwóch szwagrów. Zrobiło się tłoczno i hałaśliwie.

Annie nie miała pojęcia, co Hayden im opowiedział o ich znajomości, ale wszyscy patrzyli na nią, jakby była co najmniej jego narzeczoną. Wcale nie poprawiało jej to humoru.

Po chwili zjawiała się reszta klanu, łącznie z przejętą panną młodą, i rozpoczęło się tradycyjne w tej rodzinie śniadanie przed uroczystością ślubną.

Hayden żartował z siostrami, robił śmieszne miny do dwuletniego siostrzeńca, pomagał matce podawać do stołu. Annie mówiła niewiele, tylko chłonęła swobodną atmosferę, jaka zapanowała w kuchni.

Ojciec Haydena, Mike, pogрузzył się w dyskusji z jednym z zięciów. Eloise przemawiała do brzucha swojej ciężarnej córki, Rowena śmiała się i żartowała z siostrą i jej mężem.

Razem stanowili coś, czego Annie nigdy nie miała i za czym bardzo tęskniła.

Prawdziwą rodzinę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Poczuła, że ogarnia ją dziwna tęsknota, więc odwróciła wzrok i napotkała spojrzenie Haydena. Przejął nadzór nad smaženiem naleśników. Stał przy kuchni i patrzył na Annie z troską. Czowała, że serce bije jej gwałtownie, że ma zaciśnięte gardło. Tę chwilę przerwała Katrina, która nie była w ciąży ani nie wychodziła dziś za mąż.

- Przestań robić maślane oczy do mojego brata i opowiedz mi coś o sobie - zażądała, siadając obok.

- Słucham? - Annie była trochę zaskoczona.

- Pamiętam, jak to jest być zakochanym - ciągnęła tęsknym głosem Katrina. - Szukanie się wzrokiem w zatłoczonym pokoju. Pragnienie, żeby wreszcie zostać sam na sam...

- Ach! - Annie roześmiała się. - O to chodzi!

- Jesteś jakaś milcząca.

- Takie rodzinne śniadanie to dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Nie mam rodzeństwa.

- Aha. - Katrina uniosła brwi i dopiero teraz widać było, że jest podobna do brata. - Przyzwyczaisz się.

- Często się spotykacie?

- Zwykle co dwa miesiące. Czasami częściej, kiedy wypadają święta lub jakaś uroczystość. Ale powiedz mi, jak długo się znacie z Haydenem.

- A więc zaczyna się przesłuchanie przez wielką siostrzaną inkwizycję - odrzekła Annie ze śmiechem.

Katrina również się roześmiała.

- Nie pozwolę ci się wykpić byle czym. Mamy wiele pytań. Nikt z nas nie miał pojęcia, że Hayden się z kimś spotyka.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować, więc postanowiła mówić prawdę.

- Pracujemy razem.

- Tyle wiem. Musieliście się zaprzyjaźnić bardzo szybko, bo kiedy kilka tygodni temu go odwiedziłam, nic o tobie nie wspominał.

- A więc to ty jesteś tą siostrą od cynamonowych bułeczek.

- Aha. - Przyjrzała jej się uważnie. - Mam nadzieję, że ci smakowały.

- Bardzo.

Katrina potrząsnęła głową.

- Widzę, że rzeczywiście sprawy rozwinęły się wyjątkowo szybko. Ale to u nas rodzinne. Ja się zakochałam w swoim mężu w mniej więcej dwa tygodnie.

Podszedł do nich Hayden.

- O czym tak konspiracyjnie rozmawiacie?

- O tobie - odrzekła krótko siostra.

- To nie będę wam przeszkadzał. - Zwrócił się do Annie. - Muszę wyjść, ale niedługo wrócę.

- Mogę jechać z tobą? Mam coś do załatwienia. - Musi przecież kupić suknię!

- Zostań. Poplotkuj o mnie z siostrami. Wiem, że dziewczyny to uwielbiają.

- Ale z ciebie zarozumialec.

- Chodziło mi tylko o to, że dziewczyny lubią takie babskie pogawędki - wyjaśnił beztrąsko.

- Ale ja naprawdę mam coś ważnego do załatwienia - upierała się.

Zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, pocałował ją w policzek i na odchodnym rzucił:

- Wszystko jest pod kontrolą. Nie przejmuj się. - Z tymi słowami szybko wyszedł.

- Chcesz jeszcze kawy? - zapytała Katrina.

- Nie, dziękuję. Powinnam pojechać do miasta.

- Ale po co?

Speszona Annie potrząsnęła głową.

- Nie kupiłam sobie żadnego stroju na ślub. Ostatnio byłam bardzo zajęta.

- Wyobrażam sobie. - Katrina puściła do niej oko.

- Miałam dużo pracy - wyjaśniła poważnie Annie.

- Żartowałam. - Wypiła ostatni łyk kawy i wstała.

- Moje panie - powiedziała głośno. - Mamy tu nagły wypadek.

- Ależ nie trzeba... - Pozostałe kobiety nie pozwoliły jej skończyć, tylko niemal siłą wyprowadziły z kuchni.

Przez następną godzinę przymierzała najróżniejsze stroje, proponowane jej przez wszystkie cztery panie. Zachwycaly się przy tym jej figurą i włosami.

- Wszystko bym dała za takie loki - stwierdziła Rowena.

- Mają taki naturalny kolor - dodała Brigeeta. - I dobrze ci w tej fryzurze.

- Czy ty nie powinnaś zacząć przygotowań do ślubu? - zapytała Annie Rowenę.

- Zdążę ze wszystkim. Geeta ma mnie uczesać, Kat robi mi makijaż, a mama pomoże się ubrać. Wszystko jest zaplanowane.

Annie włożyła kolejną suknię.

- To kolor nie dla ciebie - zdecydowała Katrina.

- Masz coś jeszcze, Ro?

W tej samej chwili rozległo się pukanie.

- Jest tam Annie? - zapytał Hayden, stając w progu. Gdy zobaczył ją w sukni, zmarszczył brwi. - Ten kolor nie jest dla ciebie - zawyrokował. - Czy mogę zabrać ją na chwilę? - zapytał siostry i nie czekając na pozwolenie, pociągnął ją na korytarz.

- Hayden! - zaprotestowała, ale on poprowadził ją do jej pokoju i zamknął za nimi drzwi.

- Ciii. Zamknij oczy i wyciągnij ręce. Niepewnie spełniła jego prośbę. Po chwili poczuła, że trzyma coś ciężkiego. Otworzyła oczy i zobaczyła wielkie, błyszczące pudło.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedział cicho.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Skąd wiesz, że dziś mam urodziny?

- Od Natashy. Otwórz to. - Nie mógł się doczekać jej reakcji.

Annie położyła pudło na łóżku i uniosła pokrywę. Z zachwytu zapało jej dech w piersi. W środku, owinięta w cienką białą bibułę, leżała piękna suknia.

- Och, Hayden...

- Wyjmij ją. Dzięki Bogu, Natasha zdradziła mi twój rozmiar, bo inaczej mógłby to być nieudany prezent.

Drżącymi rękami przyłożyła suknię do siebie. Kreację uszyto z surowego jedwabiu w kolorze rdzawoczerwonym. Miała głęboki dekolt z koronkową wstawką, prosty, podkreślający sylwetkę krój, i sięgała do pół uda. Łzy wzruszenia napłynęły Annie do oczu.

- Ten kolor jest w sam raz dla ciebie - ucieszył się Hayden. - Ale zaczekaj. Mam coś jeszcze. - Sięgnął do szafy i wyjął kolejne pudło. - To od naszej rodziny. Natasha dokładnie mnie poinstruowała, co wybrać.

Otworzyła drugie pudełko, nadal nie do końca wierząc, że to wszystko dzieje się na jawie. W pudełku znalazła dodatki: czarne pantofelki, wieczorową torebkę i szal.

- Doskonale sobie wyobrażam, jak Natasha wydawała ci instrukcje. - Annie roześmiała się przez łzy.

- Wspaniale mi pomogła.

- Hayden, ja... - Nie mogła dokończyć zdania. Wytarła oczy. - Jeszcze nikt nie zrobił dla mnie nic tak miłego. - Czuła,

że teraz kocha go dwa razy bardziej. Spojrzała na niego, wiedząc, że widać to w jej oczach.

- Nie wiedziałem, jaki kolor sukni wybrać, dopóki rano nie zobaczyłem cię w bieliźnie - rzekł przytłumionym głosem.  
- Wyglądałaś... - Odchrząknął. - Annie, wiem, że nie chcesz, żebyśmy się całowali, ale... - Jednym krokiem znalazł się przy niej. - Po prostu muszę.

Delikatnie ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją namiętnie. Odpowiedziała mu z taką samą pasją, wcale nie żałując, że łamie zasadę, którą sama ustanowiła.

- Trzeba zacząć przygotowania - oświadczył, gdy wreszcie się rozłączyli. - Już nie mogę się doczekać, kiedy cię w niej zobaczę.

- A ja nie mogę się doczekać, kiedy ją włożę. Dzięki.

- Czuję się jak Kopciuszek na balu - szepnęła do Haydena, kiedy wchodziła do kościoła, opierając się na jego ramieniu.

- A ja się cieszę, że mają tu klimatyzację - odparł.

- Ależ z ciebie romantyk! - Zaśmiała się rozbawiona.

Wskazano im ich miejsca we frontowych ławach, po stronie panny młodej. Pan młody stanął przed ołtarzem, zgromadzeni podnieśli się z miejsc i czekali na pannę młodą. Muzyka zaczęła grać i Annie odwróciła się, by zobaczyć wchodzącą Rowenę.

Aż westchnęła z zachwytem, kiedy piękna siostra Haydena ukazała się w drzwiach kościoła.

- Wygląda wspaniale - szepnęła i zerknęła na Haydena. Dopiero wtedy zauważyła, że wcale nie patrzy na siostrę.

Podążyła za jego wzrokiem i spostrzegła stojącego trzy rzędy za nimi Adama.

Oczywiście. Dlaczego wcześniej nie przyszło jej na myśl, że on tu się pojawi? Przecież to jego rodzina. Usiedli, a Hayden objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej.



Sam się zdziwił, że na widok Adama obudziło się w nim tak silne uczucie zazdrości o Annie. Miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię i wymaszerować z kościoła, choć na ogół nie zachowywał się jak jaskiniowiec. Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Coś się stało? - zapytała szeptem. Zaniepokoiło ją, że Hayden tak krytycznie potrząsa głową w takim doniosłym momencie. Czyżby aż tak nie lubił instytucji małżeństwa?

Hayden zaś dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że jego siostra właśnie składa przysięgę małżeńską. Zobaczył smutek w oczach Annie i zrozumiał, jak zinterpretowała jego gest. Pochylił się ku niej.

- Wszystko w porządku. Tylko wydaje mi się, że - jeszcze wczoraj uczyła się chodzić. - Poczuł, że Annie się rozluźnia, co bardzo go ucieszyło.

Przyjrzał się siostrze i dostrzegł w jej oczach niczym nieskazoną miłość. Wiedział już, że będzie szczęśliwa. Lonnie nigdy tak na niego nie patrzyła.

Dwie godziny później tańczyli pod olbrzymim namiotem, a Annie zaśmiewała się z absurdalnych dowcipów Haydena.

- Ten usłyszałem od mojego pięcioletniego siostrzeńca. Skąd wiadomo, że słoń był w lodówce?

- Nie wiem.

- Bo zostawił ślady nóg na maśle.

- Oczywiście! - odrzekła roześmiana Annie. - Przecież to jasne jak słońce. - Westchnęła. - Jestem taka szczęśliwa. Dziękuję ci za wszystko.

- Kiedy tak mówisz, jeszcze trudniej jest mi się powstrzymać przed całowaniem cię.

- A może zawiesiłabym ten zakaz? Tylko na dzisiaj. W końcu to moje urodziny. I tak już dwa razy go złamałeś...

- Świetny pomysł. - Nagle ktoś klepnął go w ramię. Adam.

- Cześć, Hayd. Pozwolisz, że odbiję ci partnerkę?

- Nie pozwolę. - Mocno trzymał Annie w objęciach. Czuł, że ogarnia go coraz większa złość na kuzyna.

- Cześć, Annie. Twoja obecność tutaj bardzo mnie zaskoczyła.

- I nawzajem. - Z ulgą uświadomiła sobie, że widok Adama nie wywołuje w niej żadnych emocji.

- Daj spokój, kuzynie. Tylko jeden taniec. Nie sądziłem, że masz naturę zazdrośnika. - Adam nie dawał za wygraną.

- W porządku, Hayden - rzekła cicho Annie. - To nie potrwa długo.

Hayden niechętnie odstąpił na bok.

- Co słysząc? - zapytała Annie, kiedy ruszyli do tańca, zachowując przyzwoitą odległość.

- Dużo pracuję. A co u ciebie?

- To samo.

- A więc teraz jesteś z Haydenem, tak? Szczęśliwa?

- Bardzo - odparła szczerze.

- Właśnie widzę - stwierdził niechętnie. Atmosfera między nimi zaczęła się robić coraz bardziej sztywne.

- Annie, muszę ci coś powiedzieć. Kiedy zrywałem nasze zaręczyny, nie byłem z tobą całkiem szczerzy...

- Wiem.

- Wiesz? - Zmarszczył brwi ze zdziwienia.

- Wiem o innych kobietach - dodała.

- Ale...

- I tak chciałam się z tobą rozstać, i to wcale nie ze względu na twoje skoki w bok. Owszem, one też miały znaczenie, ale... - Zatrzymała się i wzięła głęboki oddech. - Nie byliśmy dla siebie stworzeni. A teraz pozwól, że odszukam Haydena, bo chyba wyszedł na zewnątrz.

Odwróciła się i szybko wyszła z namiotu, z trudem przeciskając się przez tłum. Na dworze rozejrzała się dokoła.

Otoczający ją ogród był piękny, ale teraz nie zwracała na to uwagi. Szukała Haydena.

Zobaczyła go, jak skręcał w boczną alejkę, i pobięła za nim.

- Hayden!

Albo jej nie usłyszał, albo postanowił zignorować jej wołanie. Przyspieszyła kroku i w końcu go dopadła.

- Tutaj jesteś - powiedziała, stając przed nim. Jego twarz wyglądała jak maska. - Co się stało?

- Dlaczego z nim zatańczyłaś?

Przynajmniej nie owijał w bawełnę, tylko od razu zdradził, o co mu chodzi. Kochała go między innymi za tę bezpośredniość.

- Chciał mi powiedzieć kilka rzeczy.

- Na przykład?

- Wyznał, że w czasie naszego narzeczeństwa spotykał się z innymi kobietami.

- Byliście zaręczeni? Nic mi o tym nie mówiłaś.

- Przepraszam. Jest wiele spraw, o których jeszcze nie rozmawialiśmy.

Wiedział, że ma na myśli jego byłą żonę i Lianę. Teraz jednak koniecznie chciał uzyskać odpowiedź na jego pytanie.

- Nadal go kochasz?

- Adama? - zdziwiła się. - Ani trochę. Ciebie Kocham, dodała w myślach.

- Kiedy zobaczyłaś go w kościele, zrobiłaś taką dziwną minę...

- Po prostu byłam zaskoczona. Ale on już mnie nie obchodzi.

Wziął ją za rękę i poszli razem w głąb parku, nad staw.

- Moja była żona też mnie zdradzała.

Annie milczała, bojąc się, że użyje niewłaściwych słów i Hayden znów zamknie się w sobie.

- Kiedy mi powiedziała, że jest w ciąży, miałem sporo wątpliwości, czy to moje dziecko, ale zapewniała mnie, że tak.  
- Wolno wyjął portfel i znalazł w nim zniszczoną fotografię. Patrzył na nią przez chwilę, a potem podał Annie. - To jest Liana.

- Jaka śliczna. - Annie spojrzała na słodko śpiące dziecko, zawinięte w kocyk.

- Tak, była wspaniała. Nawet nie wiedziałem, czy jestem gotów, żeby zostać ojcem. Dopiero od roku byliśmy małżeństwem - dodał, jakby się usprawiedliwiał. - Pracowałem na, okrągło, żeby zaspokoić potrzeby żony. Pensja stażysty nie jest wysoka.

- Wiem. - Oddała mu fotografię. - Wygląda tak spokojnie.

- To samo przyszło mi do głowy, kiedy na nią teraz spojrzałem. Nie patrzyłem na to zdjęcie od lat, ale zawsze przede wszystkim miałem wrażenie, że wygląda jak żywa.

- Bo ona nadal żyje w twoim sercu.

Przez chwilę szli w milczeniu. Słyszeć było tylko chrzęst ich stóp na ścieżce.

- Cztery tygodnie - wyszeptał. - Cztery wspaniałe tygodnie pełnego szczęścia. Czuję się tak, jakby dała mi jakiś prezent.

- Prezent na zawsze?

- Tak. Przy Lianie wierzyłem, że mogę stawić czoła całemu światu. Dla niej byłem wszystkim. Miałem być jej ojcem... na zawsze.

- I zawsze nim będziesz.

- Wiem. - Przystanął i schował portfel do kieszeni. - Po jej odejściu życie zaczęło mi się walić. Lonnie winiła mnie o śmierć córki. Dlaczego jej nie uratowałem? Dlaczego nie umiałem temu zapobiec? I w ogóle dlaczego umarła? Ale syndrom nagłej śmierci niemowląt nadal nie jest do końca zbadany. Oskarżała mnie o niewiarygodne rzeczy.

- Chciała znaleźć winnego. W ten sposób łatwiej jest uporać się z rzeczywistością.

Skinął głową. W jej oczach dostrzegł wielkie współczucie. Zwykle nie oczekiwał tego od ludzi. Z rodziną prawie o Lianie nie rozmawiał. Jednak przy Annie czuł się inaczej.

- Miałem poczucie winy, pogłębione przez oskarżenia Lonnie. Przez dwa lata staraliśmy się... a przynajmniej ja się starałem, ratować to małżeństwo. Nic nie skutkowało. Lonnie nie chciała drugiego dziecka, przynajmniej nie ze mną. W końcu przepaść między nami stała się głęboka.

Annie nie wiedziała, jak zareagować. Instynktownie zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła usta do jego warg. Nie był to pocałunek pełen pożądania i namiętności. Była w nim tylko czysta miłość.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Twoja rodzina jest niesamowita - stwierdziła Annie, kiedy ruszyli w drogę powrotną, a jaguar bez wysiłku pożerał kolejne kilometry.

Hayden roześmiał się, oparł głowę na zagłówku fotela pasażera i przymknął oczy.

- To był wspaniały dzień.

Czuł się doskonale. Po rozmowie o Lianie miał wrażenie, jakby wreszcie ktoś zdjął mu z serca wielki ciężar. Annie umiała słuchać, a kiedy było trzeba, potrafiła udzielić rozsądnej i logicznej rady. Cenił sobie jej zdanie, nie tylko jako koleżanki po fachu, ale też jako przyjaciółki.

- Dobrze było wyrwać się na parę dni - zauważyła po chwili. - Być daleko od szpitala, od wścibskich oczu i plotkarskich języków. - Wzięła głęboki oddech. - Mieliśmy okazję, żeby się lepiej poznać.

- Czy to znaczy, że opowiesz mi o swojej rodzime? Wzruszyła ramionami.

- Nie ma wiele do opowiadania. Jestem jedynaczką. Ojciec nigdy mnie nie kochał, ponieważ chciał mieć syna, a macocha, piętnaście lat ode mnie starsza, myśli tylko o pieniądzach.

- A twoja mama?

- Zmarła, kiedy miałam dwadzieścia lat. Nie byliśmy sobie bliskie.

- Nie chciała mieć więcej dzieci?

- Po moich narodzinach dziesięć razy poroniła. W końcu lekarze doradzili jej usunięcie macicy.

- Rodzice się rozwiedli?

- Nie, ale nie byli szczęśliwym małżeństwem. Kiedy mama zmarła, ojciec ożenił się w ciągu pół roku.

- Miał dzieci z drugą żoną?

- Nie, chociaż bardzo się starali. Próbowali nawet zapłodnienia in vitro.

- Można by pomyśleć, że w takiej sytuacji twój ojciec pokocha swoje jedyne dziecko.

- To nie było dziecko, jakiego pragnął. Zadzwieczył telefon komórkowy, sygnalizując nadejście wiadomości.

- To mój - stwierdziła Annie. - Leży na wierzchu, w torebce. Zobacz, od kogo i co pisze - poprosiła.

- Wiadomość od Kelly. Chce wiedzieć, jak daleko jesteśmy.

- Odpisz, że właśnie minęliśmy Yackandandah.

- Jak to się pisze?

Annie roześmiała się i przeliterowała trudną nazwę.

Chwilę później przyszła odpowiedź. Kelly prosiła, by podjechali pod szpital w Bright. Po kilku minutach znaleźli się na głównej ulicy miasteczka.

- Tam mieszkają Kelly i Matt - objaśniała Annie. - A po drugiej stronie ulicy mają swoją przychodnię.

- Bardzo to wygodne.

Wkrótce zaparkowała samochód przed niewielkim szpitalem.

- Dzięki Bogu, że już przyjechaliście! - zawołała na ich widok Kelly. - Ty pewnie jesteś Hayden - domyśliła się, podając mu dłoń na powitanie.

Podniosła z ziemi skrzynkę z ekwipunkiem medycznym i wskazała na drugą, stojącą obok.

- Możesz to wziąć? Musimy je zanieść do samochodu. - Ruszyła w kierunku parkingu. - Właśnie otrzymaliśmy wiadomość. W jednej z winnic przy drodze do Buckland zdarzył się wypadek. Dwóch chłopców szalało na traktorach. Matt i Rhea, jego siostra, już tam pojechali, żeby zobaczyć, co się stało. Jak dotrą na miejsce, to nas zawiadomią.

Zatrzymali się obok dużego terenowego samochodu.

- Włączam was do ekipy. Jedziemy.

Po drodze poznali szczegóły. Dwóch piętnastolatków urządziło sobie wyścigi na traktorach, co skończyło się wywrotką i ciężkimi uszkodzeniami ciała. Obaj chłopcy byli nieprzytomni, a jednego z nich przygniół przewrócony pojazd.

Jadąc na miejsce wypadku, omawiali możliwe sposoby postępowania, by przygotować plan akcji.

Po dotarciu do celu szybko przyłączyli się do Matta i Kelly. Jeden z chłopców był nadal nieprzytomny, więc Matt wezwał ze szpitala w Wangaratie karetkę. Zjawiała się po niespełna trzydziestu minutach. Przez ten czas musieli pilnować, by funkcje życiowe chłopca nie ustały.

Drugi nastolatek nadal leżał uwięziony pod traktorem. Chwilami odzyskiwał przytomność, ale żeby zająć się nim prawidłowo, trzeba było przede wszystkim uwolnić go z potrzasku. W tym celu musieli wezwać zespół ratownictwa drogowego z odpowiednim sprzętem. Kiedy w końcu wyciągnięto chłopca spod zwałów żelastwa, okazało się, że jego stan jest gorszy, niż się spodziewano. Groziła mu utrata nogi. Szybko ułożono go na noszach i przewieziono do szpitala w Bright.

Nie był to jednak koniec pracowitego dnia. Chłopak wymagał natychmiastowej operacji, dzięki której jego stan poprawił się na tyle, że można go było przetransportować do Melbourne, gdzie czekały go kolejne zabiegi. Kelly poprosiła Haydena i Annie, by dołączyli do zespołu chirurgów.

Gdy operacja dobiegła końca, Annie usiadła w małej szpitalnej kuchni i oparła nogi na stojącym naprzeciwko krześle. Słońce już zaszło, ale przynajmniej wykonali kawał dobrej roboty. Gdy na stole operacyjnym zobaczyła, w jakim stanie jest noga pacjenta, ogarnęło ją przerażenie. Przez chwilę wątpiła, czy Hayden zdoła coś osiągnąć. Na szczęście



wszystko przebiegło gładko i chłopak ma szansę na odzyskanie pełnej sprawności.

- Zmęczona? - zapytał Hayden, siadając obok.

- Bardzo, ale czuję wielką satysfakcję.

- Ja też. - Wziął ją za rękę i chwilę milczał, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu rzekł powoli: - Dzięki tobie przemyślałem pewne sprawy. Nareszcie coś czuję, chociaż przez długie lata starałem się stłumić w sobie emocje.

- Gotowi na przyjęcie? - Niespodziewanie do kuchni wpadła Kelly, więc Hayden wypuścił z uścisku dłonie Annie i wstał. - Dzieci przyozdobiły dom i już nie mogą się was doczekać. Annie, musisz wykrzesać z siebie resztki energii. O pacjenta możecie być spokojni. Jest stabilny. - Żadne z nich nie zareagowało. - Mamy w domu znakomitą prawdziwą kawę.

Hayden wreszcie się uśmiechnął.

- Dlaczego od razu tego nie mówisz? Annie, ruszamy!

Gdy jechali do domu Kelly i Matta, ukradkiem zerkała na Haydena, zastanawiając się, czy będzie chciał dokończyć rozpoczętą w szpitalnej kuchni rozmowę. Dzięki niej coś zaczął czuć. To chyba dobry znak?

Przed domem otoczył ich wianuszek przejętych dzieci. Po odśpiewaniu piosenki urodzinowej malcy zaciągnęli Annie do stołu, na którym stał wspaniały tort.

- Zdmuchnij świece! - zwołała Lisa, najstarsza córka Kelly. - Sama je policzyłam. Jest ich czterdzieści, i wszystkie dla ciebie!

Hayden roześmiał się, więc Annie spojrzała na niego groźnie.

- Co cię tak rozśmieszyło? Ty już skończyłeś czterdziestkę.

- Rok temu - sprecyzował.

- Właśnie. Więc nie nabijaj się ze mnie, staruszkę. Godzinę później zmęczenie dało o sobie znać. Annie usiadła i szeroko ziewnęła.

- Może zostanieie na noc? - zaproponowała Kelly.

- Jutro mamy w planie operację złamanej miednicy, więc lepiej będzie, jeśli wrócimy.

- Wiesz, Hayden mi się podoba...

- Ale? - Annie wyczuła, że przyjaciółka ma ochotę coś dodać.

- Ale z wieloma sprawami musi się jeszcze uporać.

- To prawda. - Annie spojrzała na Haydena, który rozmawiał z Mattem w drugim końcu pokoju.

Cieszyło ją, że się polubili.

- Nie chciałabym, żebyś znów cierpiała.

- Za późno - wyszeptała.

- Zakochałaś się w nim? - spytała Kelly z lękiem.

- Tak. Więc walcząc o Haydena, mogę wszystko stracić lub wszystko zyskać.

- Prawdziwa miłość zawsze w końcu zwycięża - zapewniła ją Kelly.

- Mam nadzieję...

Podczas jazdy z Bright do Geelong rozmawiali na różne obojętne tematy, na ogół zgadzając się ze sobą. Gdy dotarli do celu, Hayden stanął nieruchomo przed swoimi drzwiami. Po krótkiej chwili wyciągnął do Annie rękę.

Ujęła ją z wahaniem.

- Dziękuję za wspaniały weekend.

- A ja za to, że obroniłaś mnie przed atakami rodziny.

Roześmiała się.

- Nie sędzę, żebyś potrzebował obrony. Podejrzewam, że zabrałaś mnie, bo chciałaś się więcej o mnie dowiedzieć.

- Ależ zapewniam cię, że twoja obecność uchroniła mnie przed atakiem.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował obrony, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. - Zbliżyła, się do niego o krok i atmosfera między nimi natychmiast się zmieniła.

Wolno skinął głową. Z cichym westchnieniem przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach. Całował ją namiętnie i gorąco, a ona z radością przyjmowała jego pocałunki. Miała nadzieję, że Hayden wreszcie zrozumie, ile dla niej znaczy.

Włożyła w ten pocałunek całą duszę, wiedząc, że będzie musiał jej wystarczyć na długo. Im bliżej było do Geelong, tym bardziej Hayden stawał się obcy i daleki. Weekend się skończył, należy wrócić do rzeczywistości.

Największym problemem Annie było to, że Hayden stał się nieodzownym elementem jej życia. Potrzebowała go niczym powietrza. W swoim czterdziestoletnim życiu doznawała czegoś takiego po raz pierwszy.

Wsunęła mu palce we włosy, jakby chciała przytrzymać go na zawsze. Jego dłonie gładzące ją po plecach sprawiały, że zapominała o całym świecie, o wszystkich obawach i lękach. Jej ciało zaczęło płonąć i wiedziała, że on czuje to samo.

- Jak to możliwe, że przez ciebie tak się zapominam? - wyszeptał. - Ciągle mi ciebie mało. Tyle razy sobie obiecywałem, że już cię więcej nie dotknę. Pragnę cię tak bardzo, że tracę zdolność logicznego myślenia.

Annie cicho się roześmiała.

- Broń Boże, żebym miała odebrać ci zdolność logicznego myślenia. - Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. - Naprawdę umiesz prawić komplementy.

- Śmiejesz się ze mnie?

- Nie. Śmieję się z tej sytuacji. Widzę, jak bardzo starasz się zrozumieć, co właściwie do mnie czujesz. Lubisz mnie, pragniesz... potrzebujesz. Problem polega na tym, że lubisz mieć wszystko uporządkowane, pod kontrolą. Każde uczucie

dokładnie opisane i ułożone na właściwej półce. Można to zrozumieć, bo w przeszłości ktoś cię zranił. Mnie też. Tym razem jednak powinieneś pozwolić sobie na spontaniczność.

- Dlaczego? - Czuła, że Hayden odsuwa się od niej duchowo i fizycznie.

- Bo inaczej będziesz okłamywał sam siebie. - Cofnęła się o krok. - W Sydney byłeś taki odprężony, taki naturalny.

Hayden również się cofnął.

- W Sydney pozwoliłaś mi się całować.

- To prawda - odrzekła ze śmiechem. Wzięła głęboki oddech i zaproponowała śmiało: - Więc może i tutaj spróbujemy?

- Całować się?

- Moglibyśmy zacząć się spotykać jako para - tłumaczyła cierpliwie. - Wtedy całowałbyś mnie, kiedy tylko miałbyś ochotę.

- Spotykać się... To miałyby swoje dobre strony - stwierdził po krótkim namyśle.

- Ale? - ponagliła go.

- Sam nie wiem. Przewróciłaś moje życie do góry nogami i nie mam pojęcia, co robić. Wcale o to nie prosiłem.

- Ani ja.

Zerknął przez ramię, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że stoją na korytarzu.

- To chyba nie czas i miejsce na takie rozważania - stwierdził i podniósł odstawioną na bok torbę.

- Oczywiście. - Wiedziała, że przegrywa. - Śpij dobrze. Zobaczymy się jutro. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem i weszła do mieszkania. Zanim zamknęła drzwi, odwróciła się i dodała: - Wspaniale spędziłam czas. Jeszcze raz dziękuję ci za prezent urodzinowy.

Oparła się o ścianę i przez chwilę marzyła o tym, że Hayden zmieni zdanie i jednak do niej zapuka. Nic takiego się nie stało..

Na uginających się nogach podeszła do telefonu i wystukała numer Natashy.

- Przepraszam, że niepokoję cię o tej porze - zaczęła, kiedy usłyszała w słuchawce głos przyjaciółki.

- Nic nie szkodzi. Czekałam na jakąś wiadomość. Dzwoniła Kelly i mówiła mi o wypadku.

- Aha.

- Powiedziała też, że zakochałaś się w Haydenie.

- Owszem. - Annie zamknęła oczy, czując, że napływają do nich łzy.

- To niezbyt mądre - stwierdziła z westchnieniem Natasha. - Ale nie załamuj się. Przytrafia się nawet najlepszym. - Przez chwilę rozmawiały o wydarzeniach minionego weekendu. - I co dalej? - spytała przyjaciółka,

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - Annie oddychała z wysiłkiem. - Najlepiej będzie, jak pójde spać.

- Trzymaj się, skarbie. I pamiętaj, że cię kochamy. Annie odłożyła słuchawkę, ale nie mogła zmusić się do żadnego ruchu. Czy to możliwe, by Hayden tak ją całował i nic przy tym nie czuł? Gdy powiedział, że dzięki niej odzyskał emocje, miała nadzieję, że żywi do niej jakieś głębsze uczucie...

Jak może go przekonać, że to, co ich łączy, jest prawdziwe i warte ryzyka? Z westchnieniem wstała, zaniósła torbę do sypialni i rozpakowała ją.

Musi obmyślić jakiś plan na wypadek, gdyby się okazało, że Hayden nie da się przekonać. Będzie musiała się przenieść do innego szpitala. Nie zniesie codziennego kontaktu z tym mężczyzną. Będzie też musiała zmienić mieszkanie.

Urządzi sobie życie na nowo. Na szczęście ma przyjaciół, na których może liczyć. Pomogą jej przetrwać trudny okres.

A jeśli jej się nie uda...

Bała się nawet o tym myśleć.

Hayden musiał się skupić. Przez kilka godzin ma stać przy stole operacyjnym wraz z Annie, a za każdym razem, kiedy ją widział, kiedy czuł jej zapach, miał zamęt w głowie.

Była zupełnie inna niż kobiety, z którymi się spotykał. I stanowiła całkowite przeciwieństwo Lonnie. Przyznała, że chce się z nim widywać. W pierwszej chwili miał ochotę podskoczyć z radości. Ale zaraz uświadomił sobie, że jej ostatecznym pragnieniem jest założenie rodziny.

I to był największy problem.

Marzeniem Annie jest ślub i dzieci. Potrząsnął głową. Gdyby zaczął się z nią umawiać, w końcu i tak nie spełniłby jej oczekiwań i złamałby jej serce. Swoje pewnie też.

Wiedział, że budzi się w nim głębokie uczucie, o wiele głębsze i piękniejsze niż to, które żywił wobec Lonnie. Jeśli teraz odejdzie, oboje jakoś to przeżyją. Jeśli rozstanie się z nią po dłuższym okresie wspólnego życia... Wzdrygnął się nerwowo. Nawet nie chciał się nad tym zastanawiać.

Zmarszczył czoło i siłą woli odpędził od siebie wszelkie myśli o Annie. Stłoczył je wszystkie w jednej wielkiej skrzyni i starannie zatrzaskał wieko. Do sali operacyjnej wszedł trochę spokojniejszy.

Pod koniec dyżuru Annie spakowała teczkę i wyszła z gabinetu. Gdy przechodziła obok biura Haydena, zawahała się. Czy jest u siebie?

Chciała z nim porozmawiać, a przez cały dzień wyraźnie jej unikał. Zapukała i weszła do środka, nie czekając na pozwolenie. Hayden podniósł głowę znad papierów i spojrzał na nią zaskoczony.

- Wiedziałam, że cię tutaj znajdę. - Uśmiechnęła się szeroko. - Nie wydaje ci się, że od naszej podróży do Sydney minęły całe wieki, choć było to dopiero wczoraj?

- Tak - odrzekł krótko. Odłożył pióro i wyprostował się. - Jakież problemy?

- Z pacjentami? Nie, wszystko w porządku. - Usiadła naprzeciwko niego.

- A więc o co chodzi? - Przeciągnął się, by rozprostować zeszywniałe ramiona.

- O ciebie.

Znieruchomiał, potem opuścił ramiona, wstał i zaczął niespokojnie krążyć po pokoju. Przeczesał palcami włosy i odetchnął głęboko.

- Nic z tego nie wyjdzie.

- Słucham? - spytała niewinnie, choć dobrze wiedziała, o co mu chodzi.

- Nic nie wyjdzie z tego, co jest między nami.

- A dlaczego? Nic do mnie nie czujesz?

- Wiesz, że czuję. I to też jest problem.

Annie podeszła do niego wolnym krokiem. Położyła jedną dłoń na swoim sercu, a drugą na jego.

- Pozwól sobie czuć. Nie ma w tym nic złego. Wiem, bo...

- Nadeszła chwila szczerości. Annie przewidywała, jak Hayden zareaguje, jednak musiała mu to wyznać. - Bo sama się w tobie zakochałam.

Nie poruszył się. Patrząc jej prosto w oczy, położył jej drugą dłoń na swojej piersi. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przysunęła się bliżej.

- Czujesz bicie mojego serca? - wyszeptała. - Ono bije dla ciebie, tylko dla ciebie.

Nie wierzył własnym uszom. Annie go kocha. Miał ochotę skakać z radości, ale i uciekać.

Gdy poczuł jej wargi na szyi, nogi się pod nim ugięły. Jęknął z pożądania i przyciągnął ją bliżej.

- Annie - szepnął.

Uniosła głowę i ich usta się spotkały, jakby wiedzione własnym instynktem. Annie pocałowała go gorąco i zaborczo. Jeśli Hayden wątpił w jej wyznanie miłości, to teraz musi w nie uwierzyć.

Po chwili lekko się odsunął.

- Cicho - szepnął, gdy spojrzała na niego pytająco. - Pozwól mi trzymać cię w ramionach.

Jej zapach otaczał go ze wszystkich stron i odbierał jasność myśli. Obsypał pocałunkami jej szyję, policzki, oczy i usta. Nie mógł się oprzeć pokusie. Potem nadludzkim wysiłkiem odsunął ją od siebie na bezpieczny dystans.

- Nie możemy...

Patrzyła na niego oczami pełnymi miłości. Dlaczego przedtem tego nie dostrzegł? Nie powinien był zabierać jej do Sydney. Ale nie był w stanie się oprzeć własnemu pragnieniu, tak samo jak teraz.

- Nie możemy - powtórzył z większym naciskiem i wrócił za biurko. - Nie rozumiesz, że tylko zламаłbym ci serce?

- Już za późno. Ogarnęło go poczucie winy.

- Ale nie obwiniaj się o to - powiedziała, jakby czytała w jego myślach. Usiadła na krześle po drugiej stronie biurka. - Jestem dorosłą kobietą i sama odpowiadam za swoje serce. Pokochałam cię. Nie mam co do tego wątpliwości. I będę cię kochała do końca życia.

- Ale ty chcesz wyjść za mąż i mieć dzieci!

- Zgadza się.

- Ja się nie nadaję na męża. Już to przerabiałem. Próbowałem, i nie udało się. Zrujnowałem życie sobie, Lonnie i mojej córeczce. Nie chcę odpowiadać za zniszczenie twojego.

- Więc nie chcesz się ze mną spotykać, bo ja chcę wyjść za mąż, a ty sądzisz, że zniszczysz mi życie - podsumowała logicznie.



- Tak. Bardzo mi przy... Uciszyła go ruchem dłoni.

- Przestań. Bardzo proszę, przestań. - Nabrała głęboko powietrza i wstała, choć bała się, że ciało odmówi jej posłuszeństwa. - Zegnaj, Hayden - powiedziała, lekko pocałowała go w usta i opuściła pokój.

To jest koniec.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hayden wyznaczył Annie serię nocnych dyżurów, sądząc, że w ten sposób ułatwi życie im obojgu. Właściwie się nie mylił. Annie z ulgą pograżyła się w pracy i widywała go tylko podczas obchodów lub w dniach, gdy miała dyżur w poradni.

- Kiedy go spotykam, to czuję się tak, jakbym patrzyła na kawałek tortu. Wiem, że jest niezdrowy i tuczący, ale bardzo chcę go zjeść. I w imię czego to wszystko? - pytała Natashę i Katrinę.

- W imię miłości! - opowiadały jej chórem.

Od ostatniej rozmowy z Haydenem minął tydzień. Katrina, która od czasu swego powrotu do Melbourne regularnie dzwoniła do Annie, zdecydowała, że przyjaciółce koniecznie potrzebna jest „terapia tortowa”. Annie wspomniała o tym Natashy i w efekcie została niemal siłą zawieziona przez nią do Melbourne, na Acland Street, ulicę słynącą ze wspaniałych ciast i tortów.

Annie wypila łyk kawy i odsunęła od siebie smakowite ciastko z kremem.

- Hayden źle sypia - poinformowała ją Katrina i podsunęła jej talerzyk z powrotem. - Jest rozdarty. To wszystko go wykończy.

Annie spojrzała przez łzy na przyjaciółki.

- Bardzo mi go brakuje - wyznała. Pociągnęła nosem i poszukała chusteczki w torebce. – Uświadomiłam to sobie, kiedy go wczoraj zobaczyłam. Rozmawiał z Brentonem, i obaj śmiali się wesoło. Ucieszyło mnie, że się lubią i akceptują. Jednocześnie miałam ochotę rzucić mu się w ramiona i prosić, żeby przyjął to, co mu przyniósł los.

- Pewnie zrobiłoby to na nim wrażenie - ze śmiechem odrzekła Katrina. - Jest taki zasadniczy i uparty. I okłamuje samego siebie, myśląc, że przestanie cię kochać tylko dlatego, że się nie spotykacie.

Annie wytarła nos i ze smakiem zjadła kawałek tortu.

- Muszę z nim jeszcze raz porozmawiać.

- I co mu powiesz?

Zamknęła oczy i smutno potrząsnęła głową.

- Dobrze pytanie. - Westchnęła głęboko. - Po prostu wydaje mi się, że podjął złą decyzję.

- Co zrobisz?

Annie wyprostowała się i wojowniczo uniosła głowę.

- Będę o niego walczyć.

- Dzielna z ciebie dziewczyna.

- Zaproszę go na randkę i udowodnię, że do siebie pasujemy. Boi się, że zniszczy mi życie, ale muszę go przekonać, że się myli.

- Nie oprze ci się. - Katrina pochyliła się ku niej z uśmiechem. - Gdzie go zabierzesz? Do jakiejś nastrojowej knajpki? Już wiem! Idźcie na nocny spacer po plaży.

- Mogłabyś przyrzadzić kolację i zaprosić go do siebie - zasugerowała Natasha.

Annie potrząsnęła głową.

- Zabiorę go do sali bilardowej.

- Gdzie? - zapytały chórem przyjaciółki.

- Na bilard. - Annie nie przejęła się ich zdumieniem. W myślach już układała plan działania. - Jediną przeszkodą są moje nocne dyżury. Jak ja namówię Wesleya, żeby się ze mną zamienił?

- Wesley, bardzo cię proszę... - błagała kolegę następnego dnia.

Specjalnie została w szpitalu dłużej, by go spotkać. Chodzi tylko o jeden dzień, to wszystko. Pamiętała, że szpitalni plotkarze rozgłosili, jakoby ona i Hayden stanowili parę, więc dodała:

- Ostatnio było mi bardzo ciężko przez te nocne dyżury. Prawie się nie widuję z Haydenem.

- Porozmawiaj z nim. Przecież to on układa grafik.
- Wiem, ale ktoś musi pracować w nocy, a Hayden nie chce, żeby go posądzono o kumoterstwo.

Wesley długo się namyślał.

- Chcę, żebyś mi zapłaciła dwa razy tyle, co zwykle płacisz w takich okolicznościach.

- Zapłaciła? - zdumiała się, ale zaraz zrozumiała, o co chodzi. - Czekoladowe żabki? Jasne. Zapłacę ci nawet potrójnie.

- Umowa stoi. - Uścisnęli sobie dłonie,

- Dziękuję. Zaraz dostaniesz wynagrodzenie. - Na wypadek, gdyby chciał zmienić zdanie, natychmiast pobiegła do szpitalnego sklepiku, zdecydowana wykupić wszystkie żabki z magazynu.

Zapłaciła za wielkie pudło zawierające pięćdziesiąt żabek, odwróciła się i wpadła wprost na Haydena. Podtrzymał ją ramieniem, by nie upadła, a jej zaparło dech w piersiach. Patrzyła w jego niebieskie oczy jak zahipnotyzowana.

Na Haydena jej bliskość działała równie silnie. Annie nie potrafiła powiedzieć, czy to jego serce bije tak mocno, czy jej. W końcu odwróciła wzrok i dopiero wtedy dostrzegła, że sprzedawczynie przyglądają im się z zaciekawieniem.

Hayden chyba też to zauważył, ponieważ cofnął się z wymuszonym uśmiechem.

- Jeszcze jesteś w szpitalu? Myślałem, że o tej porze już dawno leżysz w łóżku. - Dlaczego to powiedział? Właśnie obraz Annie w łóżku od wielu nocy spędzał mu sen z powiek. Zauważył pudełko czekoladowych żabek. - Uzupełniasz zapasy?

- Nie, to zapłata za... przysługę.

- To musi być bardzo wielka przysługa. Wolno pokiwała głową.

- Owszem. Słuchaj... Masz wolny czas jutro wieczorem? -  
Wcześniej sprawdziła plan dyżurów i wiedziała, że tego dnia Hayden nie pracuje.

- No... - Wyraźnie zwlekał z odpowiedzią.

- Chodzi tylko o zwykłą partię bilardu. Ostatnio nie widuję cię na sali.

- Jestem bardzo zajęty.

- Aha. - Zapewne po prostu stara się jej unikać. Postanowiła nie dać mu szansy na odmowę. - W takim razie jutro się tam zobaczymy. Około ósmej? Świetnie. A teraz muszę lecieć. - Odeszła szybkim krokiem, choć nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Zaniosiła Wesleyowi czekoladki i z satysfakcją zauważyła, że rozmiar pudła zrobił na nim wrażenie.

- Ty chyba bardzo poważnie traktujesz znajomość z tym facetem? - zapytał.

- Tak - odparła wprost. - Zakochałam się w nim.

- Życzę wam powodzenia. Zaskoczyła ją jego szczerść i życzliwość.

- Dzięki. A teraz idę trochę odpocząć.

W środę rozsadzała ją energia. Wieczorem ma się spotkać z Haydenem, ale przedtem czeka ją cały dzień przyjmowania pacjentów w zastępstwie za Wesleya.

Między nocnym a dziennym dyżurem miała wolną godzinę, podczas której pobiegła do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Starannie wybrała strój i uczesała włosy.

Dziś musi Haydena olśnić.

Lunch zjadła z Natashą.

- Widzę, że jesteś trochę zdenerwowana - stwierdziła przyjaciółka.

- Tyle zależy od tego wieczoru! - Odsunęła zamówioną sałatkę, której prawie nie tknęła. - Już dłużej tak nie mogę. A

jeśli mi się nie uda nakłonić go do zmiany decyzji? Jeśli to, co powiem, nie będzie nic dla niego znaczyło?

Natasha ujęła ją za rękę.

- Uwierz w siebie, a wszystko dobrze się ułoży. Annie westchnęła, ostatkiem sił powstrzymując się od płaczu.

Hayden siedział za biurkiem wpatrzony w leżące przed nim papiery, lecz nie widział, co jest w nich napisane. A więc zamieniła się z Wesleyem, by go dzisiaj zaprosić do pubu. I wyglądała tak pięknie, że jeszcze trudniej było się jej oprzeć.

Drgnął, słysząc pukanie do drzwi. Przez sekundę miał nadzieję, że to Annie, choć jednocześnie ta myśl napełniła go przerażeniem.

- Proszę! - zawołał.

Odetchnął, kiedy w progu zobaczył Brentona.

- Jeden ze stażystów chce przejść z nagłych wypadków na ortopedię. Pomyślałem, że rozprostuję nogi i osobiście przyniosę ci pismo w tej sprawie.

Hayden wziął od niego dokument, przebiegł go wzrokiem i położył na biurku.

- Nie widzę przeszkód. Coś jeszcze?

- Tak. Możesz powiedzieć, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale chcę, żebyś wiedział, że Annie wysłała podania o pracę do kilku instytucji poza naszym szpitalem.

- To normalne. Niedługo uzyska następny stopień specjalizacji, więc naturalne jest, że zechce zająć wyższe stanowisko. Zostanie przecież konsultantką.

- Ale zamierza też podzielić praktykę w naszym szpitalu na dwie trzymiesięczne tury, co oznacza, że pierwszy etap szkolenia skończy za miesiąc.

Hayden bardzo się starał nie pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobiła na nim ta wiadomość.

- Dzięki za informację.

Brenton skierował się do wyjścia, ale przystanął w progu.

- Minęło siedem lat, zanim Natasha i ja osiągnęliśmy równowagę i szczęście w naszym związku. Od tego czasu upłynęło dziesięć lat. I teraz wiem, że warto było walczyć, starać się i rezygnować z różnych rzeczy.

- Do czego zmierzasz?

- Jeśli czujesz, że Annie to właśnie ta osoba, jeśli ją kochasz... - Brenton potrząsnął głową. - Nie pozwól, żeby prawdziwe szczęście zwało ci sprzed nosa, bo twoje życie nigdy już nie będzie takie samo.

Annie pojawiła się w pubie tuż przed ósmą. Ponieważ była środa, sala świeciła pustkami, ale Trevor przywitał ją jak zwykle serdecznie.

- Przyszłaś, żeby przy stole zapomnieć o codziennych smutkach?

- Lepsze to niż topienie ich w kieliszku - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Stół numer dwa jest wolny?

- Trzymam go specjalnie dla ciebie.

Zerknęła na drzwi. Tak bardzo chciała, by pojawił się w nich Hayden. Po południu przysłał jej wiadomość, że w ostatniej chwili wypadło mu jakieś ważne spotkanie, ale zaraz po nim jak najszybciej przyjdzie do pubu. Zastanawiała się, czy to nie jest tylko wymówka.

Podeszła do stołu i naszykowała kule do gry.

- Przestań co chwila zerkać na drzwi. - Trevor jak zwykle przyniósł jej lemoniadę. - Zobaczysz go, jak przyjdzie.

- Czy to takie oczywiste?

- Co? Że na kogoś czekasz, czy że jesteś zakochana?

Annie roześmiała się.

- I to, i to.

- A więc to coś poważnego?

- Coś poważnego - powtórzyła i energicznie uderzyła kulę czubkiem kija.

- Załatwić ci partnera do gry? - spytał Trevor.

- Nie trzeba. Nie byłabym rozrywkowym towarzystwem. Czy ty byłeś kiedyś zakochany? Ale tak naprawdę...

- Kurczę, chyba muszę jeszcze raz wypolerować bar - powiedział, gwałtownie się cofając, a Annie wybuchnęła śmiechem. - Przynajmniej cię rozbawiłem - rzekł z radością.

Kiedy odszedł, skupiła się na grze. Metodycznie wbijała do otworów bilę za bilą, wyznaczając sobie kolejne zadania. Nie spojrzę na drzwi, dopóki nie oddam trzech celnych strzałów.

Trzy kule trafiły do luz. Obejrzała się.

Haydena ani śladu.

Rozpoczęła nową grę, siłą woli powstrzymując napływające do oczu łzy. Tkwi tu już niemal od godziny. Ile jeszcze będzie czekać? Znała odpowiedź na to pytanie - dopóki Trevor nie zamknie lokalu.

Drzwi otworzyły się kilkakrotnie. Wstrzymywała oddech, ale za każdym razem przeżywała rozczarowanie. Podeszedł do niej Angelo i spytał, co słyhać u jej przyjaciela. Nie była na tyle odważna, by mu powiedzieć, że właśnie na niego czeka. Jak będzie wyglądała, jeśli Hayden się nie zjawi?

Trevor przyniósł jej kolejną lemoniadę. Z trudem zniosła jego pełne współczucia spojrzenie. Czowała, że zaczyna w niej narastać gniew. Jakie spotkanie może trwać do tej pory? Może to był tylko pretekst? Nie. Odrzuciła od siebie tę myśl. Hayden jest odważny i uczciwy; nie owijałby w bawełnę, gdyby nie chciał się z nią spotkać. Nie wystawiłby jej do wiatru. Miał zasady i za to właśnie go kochała.

Spojrzała na drzwi i oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia. Czyżby halucynacje? Nie odrywała wzroku od Haydena w obawie, że jeśli to zrobi, to Hayden rozplynie się w powietrzu. Wszedł do sali z poważną miną, odstawił teczkę na krzesło i wziął kij.



- Już myślałem, że to spotkanie nigdy się nie skończy - oznajmił zniecierpliwiony, smarując koniec kija kredą. Gdy zobaczył w oczach Annie łzy, poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu silny cios. - Przepraszam za spóźnienie. Wysłałbym ci wiadomość, ale to było niemożliwe.

Po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się szczerze.

- Nic nie szkodzi. - Wybaczyła mu od razu i wytarła oczy.  
- Cieszę się, że przyszedłeś.

- Nie chciałem ci sprawić przykrości.

- Najważniejsze, że już jesteś. - Ułożyła kule na środku stołu. - Zaczynasz.

Przez jakiś czas oboje koncentrowali się na grze. Rozegrali dwie partie, remisując. Przygotowując bile do trzeciej gry, Hayden spojrział na Annie.

- Chciałaś porozmawiać, tak? Poczula, że dłonie jej wilgotnieją.

- Tak.

Skinął głową i pochylił się nad stołem, by wykonać pierwsze uderzenie. Co ma mu powiedzieć? Wydaje mi się, że popełniłeś błąd? Sądzę, że nie tylko powinniśmy się spotykać, ale również pobrać? Kocham cię tak bardzo, że jeśli ty mnie nie pokochasz, to pęknie mi serce?

Zbierała myśli, podczas gdy Hayden, nie patrząc na nią, wbijał kolejne bile do otworów.

- Brenton mi mówił, że chcesz rozdzielić praktykę na dwie trzymiesięczne części.

Przymknęła oczy. Cały Monty. Pewnie mu się wydawało, że jej pomaga.

- To prawda. Właśnie czekam na odpowiedź z innego szpitala. Chciałam się upewnić, że to możliwe, i dopiero potem ci powiedzieć.

- Gdzie chcesz się przenieść?

- Do Melbourne.

Nie odezwał się, dopóki nie wyczyścił stołu z bil.

- Dlaczego? - rzucił w końcu.

- Dlaczego? Jak możesz o to pytać? - zdumiała się. - Hayden, kocham cię, a fakt, że nie odwzajemniasz mojego uczucia, źle wpływa na moje sprawy zawodowe. Wiem, że tak być nie powinno i staram się jakoś oddzielić życie prywatne od szpitalnego. Jesteś moim szefem, ale nie możesz do końca życia dawać mi nocnych dyżurów.

- A więc po prostu chcesz odejść. - Rzucił kij na stół i spojrzał na nią uważnie.

- Tak będzie najlepiej.

- Jesteś świetnym lekarzem. Szpital cię potrzebuje.

- Zastąpi mnie ktoś równie dobry.

- Kiedy?

- Jeśli uda mi się wszystko zorganizować, to za miesiąc.

- To niedługo.

- Wystarczy.

- A co z mieszkaniem?

- Znajdę coś bliżej nowego miejsca pracy.

- A przyjaciele? Zabierzesz ze sobą rodzinę Worthingtonów?

Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego trochę zdziwiona.

- Można by pomyśleć, że martwisz się moim losem.

- Bo tak jest! - Uderzył dłonią w stół. Na szczęście w pubie zrobiło się gwarno i nikt tego nie zauważył.

Serce Annie zabiło mocniej. Martwi się o nią. Jak bardzo? Znów obudziła się w niej nadzieja.

- Napisz podanie i zostaw u mojej sekretarki, kiedy już będziesz wiedziała, gdzie się przenieś - oznajmił.

Annie odniosła wrażenie, że nagle znalazła się w jakimś koszmarnym śnie.

Hayden wziął teczkę z krzesła i podszedł do niej.

- Jeśli chcesz, to niech tak będzie.

- Wcale nie chcę, ale nie mam wyboru. - Wypowiedziała te słowa tonem niemal błagalnym. Chciała, by wiedział, że robi to wyłącznie dla uratowania samej siebie. - Nie mogę z tobą pracować, mieszkać po sąsiedzku. Twój widok doprowadza mnie do szaleństwa, a fakt, że mnie nie chcesz...

- Chcę. - Chwycił ją za rękę. - Bardzo chcę. Znowu poczuła przypływ nadziei. Mówił prawdę; widziała to w jego oczach.

- Kocham cię, Annie - rzekł cicho i pogładził ją po ramieniu. - Zostań. - Ostatnie słowo wypowiedział niemal szeptem.

- I co dalej? - zapytała również szeptem. - Będziemy się widywać? Zamieszkamy razem? - Potrząsnęła głową. - To nie w moim stylu. W głębi serca jestem tradycjonalistką i chcę prawdziwego związku. Męża i dzieci.

Gwałtownie cofnął dłoń, jakby coś go oparzyło. Jego oczy znowu nie wyrażały żadnych emocji.

- Instynkt samozachowawczy. Oboje robimy to, co wydaje nam się dla nas najlepsze.

Powiedziawszy to, wyminął ją i ruszył do drzwi. Nie odwróciła się. Nie chciała patrzeć, jak odchodzi, być może na zawsze.

Tydzień później załatwiła skrócenie umowy wynajmu mieszkania, chociaż musiała za to dodatkowo zapłacić. Kilka nocy spędziła w mieszkaniu Worthingtonów, żeby być jak najdalej od Haydena. Na szczęście ani Brenton, ani Natasha nie namawiali jej na zmianę decyzji. Kabina zaproponowała, że w jej imieniu porozmawia ze swoim upartym bratem, ale Annie wymogła na nowej przyjaciółce obietnicę, że nie piśnie na ten temat nawet słowa.

Wszystkie dokumenty związane ze zmianą miejsca pracy były gotowe. Brakowało jedynie podpisu Haydena. Po

dyżurze zostawiła papiery w sekretariacie i wyszła, by nie wybuchnąć płaczem przy obcej osobie.

Pielęgniarki szybko zauważyły różnicę w zachowaniu nowego profesora i jego podwładnej. Nawet Wesley starał się być dla Annie miły, na swój własny sposób. Co dziwne, plotki w ogóle jej nie obchodziły. Miała na głowie ważniejsze sprawy.

W sobotni wieczór, dwa dni po zostawieniu dokumentów do podpisu, zamówiła pizzę i usiadła przed telewizorem, by ją spokojnie zjeść. Na deser miała tabliczkę czekolady. Nie była głodna, jadła dla poprawienia sobie nastroju.

Niestety, w telewizji tego wieczoru nadawano jedynie film o miłości i bardzo żałowała, że po drodze do domu nie wstąpiła do wypożyczalni kaset wideo.

Zaskoczyło ją pukanie do drzwi.

- Hayden! - Patrzyła na niego, nie wierząc własnym oczom. Zakręciło jej się w głowie i upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał.

- Co ci jest?

Cofnęła się, jakby jego dotyk ją parzył.

- Nic. - Siłą woli przywołała się do porządku. - Po co przyszedłeś? Chcesz pożyczyć cukru albo soli?

Uśmiechnął się, a ona od razu poczuła, że mięknie. Serce zaczęło jej walić młotem, spojrzenie złagodniało. Zażenowana zdradziecką reakcją własnego ciała, wróciła na kanapę.

- Spokojny wieczór w domu? - zagadnął. Spojrzała na stary dres, który miała na sobie, i wzruszyła ramionami. Wyłączyła telewizor.

- Chcesz kawałek pizzy?

- Nie. - Zamknął drzwi i podszedł bliżej.

- Po co przyszedłeś? - zapytała jeszcze raz.

- Żeby cię przeprosić.

- Za co?

- Za to, że jestem kompletnym idiotą.

- Nie będę się o to z tobą spierać.

Zaczął krążyć po pokoju tak nerwowo, że aż zrobiło się jej go żal.

- Czy nadal mnie kochasz? - spytał łamiącym się głosem, po czym przykucnął obok kanapy.

- Tak.

Zamknęła oczy i westchnęła z ulgą. Hayden usiadł obok i położył jej nogi na kolanach.

- Kocham cię - powiedział i ujął jej twarz w dłonie. - Ostatnie dni były najgorsze w moim życiu.

- Wiem. Dla mnie też. Spojrzał jej błagalnie w oczy.

- Nie mogę myśleć, pracować ani spać. Tak bardzo chciałbym cię pocałować - wyszeptał i zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, przywarł do jej warg.

Jego pocałunek był zaskakująco czuły i delikatny, a jednocześnie pełen namiętności. Była w nim obietnica i nadzieja. Serce Annie wypełniło się miłością. Z pasją odpowiedziała na jego pieszczotę, szczęśliwa, że znowu ma go przy sobie.

Podniósł głowę, by chwycić powietrze.

- Na myśl, że nigdy więcej cię nie pocałuję, pękało mi serce. Choć mówiłem i robiłem różne rzeczy, perspektywa reszty życia bez ciebie sprawia, że czuję się jak pusta skorupa.

- Poglądził ją po nabrzmiąłych od pocałunku wargach, a potem niecierpliwie posadził ją sobie na kolanach i mocno objął. - Kocham cię, Annie.

- Już to mówiłeś. - Chciała dać mu do zrozumienia, że musi jej ofiarować coś jeszcze.

- Miałaś rację, kiedy twierdziłaś, że ja nie żyję, tylko egzystuję. Nieudane małżeństwo zniszczyło mi serce i uczucia, a śmierć Liany zupełnie mnie złamała.

Obserwowała go uważnie, rozumiejąc jego ból. Czułym gestem odsunęła mu włosy z czoła.

- Nie wytrzymam tego dłużej. - Głos mu się załamał, więc przytuliła się do niego i ukryła twarz na jego piersi.

- Nie musisz ~ szepnęła chwilę później i spojrzała mu w oczy. - Możemy razem zмагаć się z życiem. Nie odtrącaj mnie, Hayden.

- Nie zrobię tego. Nie mógłbym. Potrzebuję cię, choć na ciebie nie zasłużyłem.

- Ależ zasłużyłeś - odrzekła szybko. - Jesteś dobrym człowiekiem i należy ci się wszystko co najlepsze. Nawet ja.

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Tak, jesteś najlepszym darem od losu, jaki mi się w życiu przytrafił. - Znów ją pocałował. - Niezwykła z ciebie kobieta. Nie chciałem cię zranić, ale w końcu to zrobiłem. I zdziwiłem się, bo to mnie bolało tak samo jak ciebie. Nie możesz odejść. Podarłem twoje podanie o przeniesienie.

- Żartujesz!

- Nie. Byłem wściekły, że jednak zdecydowałaś się na wyjazd i że chciałaś żyć dalej beze mnie. Wiem, że to ja cię do tego skłoniłem. Myliłem się. Jesteś moim skarbem, a robiłem wszystko, żeby cię do siebie zniechęcić.

- Jednak nadal tu jestem, prawda?

- Przy mnie, tam gdzie twoje miejsce.

- Chciałabym tak trwać w twoich ramionach przez... bo ja wiem... najbliższe pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat.

- W naszym wieku? - Parsknął śmiechem. - Po sześćdziesięciu latach małżeństwa będziemy mieli sto lat.

- Jakoś sobie poradzimy. - Nagle coś do niej dotarło.

- Czy ty przed chwilą wypowiedziałeś to słowo na „m” ?

- Małżeństwo? Owszem. - Ujął jej rękę. - Nie chciałem się zenić ani mieć dzieci, bo bałem się następnej porażki. Nie sprawdziłem się jako mąż i ojciec.

- Jako ojciec sprawdziłeś się doskonale - wyszeptała. - Nie wątpię, że Liana wiedziała, że jest kochana. Umarła nie z twojej winy.

- Była takim cudownym dzieckiem, spokojnym, pogodnym. Spała tak smacznie, kiedy zajrzałem do niej kilka godzin przed jej odejściem.

Annie nie zdziwiła się, widząc w jego oczach łzy.

- Teraz jest w lepszym miejscu niż nasz świat. Byłeś dobrym ojcem i nie mówię tego tylko dlatego, że chcę mieć z tobą dzieci. Widziałam, jak traktujesz swoich siostrzeńców, jak dbasz o pacjentów i jak się mną opiekowałeś, kiedy chorowałam.

- Nie wiem, czy potrafię zaryzykować i mieć kolejne dziecko - rzekł w zadumie. - Chciałbym, żebyś była matką, ale nadal mam wiele wątpliwości.

- Cokolwiek się zdarzy, stawimy temu czoła razem. Jesteś moją bratnią duszą. Potrzebuję cię jak powietrza i wody. Zaufaj mi.

- Ufam. - Pocałował ją i spojrzał jej w oczy. - Przy tobie pokornieję i staram się być lepszy. Mam wobec ciebie wielki dług. - Pokiwał głową z determinacją. - I zacznę go spłacać od zaraz. - Odsunął ją delikatnie i wstał z kanapy. - Chodź ze mną.

- Słucham? - Nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Razem wyszli na korytarz, a Hayden poprowadził ją do swojego mieszkania. - Ale o co chodzi?

- Zamknij oczy. - Objął ją. - Nic ci się nie stanie - zapewnił i pocałował ją w czubek nosa.

- Dobrze. - Spełniła jego prośbę i nasłuchiwała, starając się odgadnąć, jaką niespodziankę przygotował. Ostatnim razem była to sukienka.

Wprowadził ją do środka i zapalił światło.

- Teraz możesz otworzyć oczy.

Rozejrzała się i aż krzyknęła ze zdumienia. Trochę się tu zmieniło od czasu jej ostatniej wizyty. Na podłodze, biurku i fotelach leżały czekoladowe żabki!

Roześmiała się zachwycona i zakryła usta dłonią.

- Nie wierzę własnym oczom. - Zobaczyła też sześć czy siedem wielkich bukietów gerber, których jaskrawe kolory pięknie rozjaśniały pokój.

- Hayden, w głębi serca jesteś wielkim romantykiem! - stwierdziła radośnie.

- Tylko kiedy ty wchodzisz w grę.

- Nie zjem sama tych czekoladek. Musisz mi pomóc.

- To dopiero początek.

- Masz więcej żabek?

- Nie. - Podprowadził ją do fotela. - Usiądź.

- Kolejna niespodzianka?

- Tak. - Wymijając rozrzucone na podłodze żabki, podszedł do biurka i wyjął z szuflady płaskie pudełko. - Proszę.

- Nie muszę zamykać oczu?

- Nie. Tym razem otwórz je jak najszerzej. Annie ostrożnie uniosła pokrywkę. Zajrzała do środka i poczuła, że zaczyna jej drzeć dolna warga.

- Jaki piękny prezent! - Przesunęła palcem po złotej ramce w kształcie serca. Znajdowało się w niej zdjęcie ich dwojga, zrobione na ślubie Roweny.

- Odwróć ramkę - powiedział cicho.

Po drugiej stronie znalazła umocowany do podpórki pierścionek z brylantem. Spojrzała na Haydena oszołomiona.

Podszedł do niej i przykląkł na jedno kolano. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Zaskoczył ją swoim upodobaniem do romantycznych scen, ale bardzo jej się to podobało.

- Kocham cię, Annie. Wyjdź za mnie.



Dotknęła pierścionka i zagryzła wargę, by powstrzymać jej drżenie. Wzięła głęboki oddech i przez chwilę udawała, że się zastanawia.

- A czy twoja mama zrobi nam na śniadanie naleśniki?

- Cały talerz. Zapewniam cię.

Odczepił pierścionek od ramki i delikatnie włożył go Annie na serdeczny palec lewej ręki.

- To jest na całe życie. Na zawsze.

Wziął ją w ramiona i tak pocałował, jakby cały świat przestał istnieć. Ona również czuła, że budzi się w niej namiętność, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyła.

- Teraz to już koniecznie musisz za mnie wyjść - powiedział, wtuliwszy twarz w jej szyję.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie możesz całować mnie tak namiętnie tylko dla rozrywki. - W jego oczach było tyle miłości, że Annie aż zabrakło słów.

Nagle spostrzegła coś na suficie i zamarła.

- Brr! - zawołała.

- Co się stało?

- Pająk!

- Gdzie? - spytał, krztusząc się ze śmiechu. Pokazała palcem, nawet nie patrząc w tamtym kierunku.

- To tylko malutki pajaczek - próbował ją uspokoić.

- Faj!

Jeszcze raz się roześmiał, wstał i poszedł do kuchni po szklankę.

- To ten gatunek, który zawsze występuje w parach. Całkiem mądre stworzenia. Znajdują sobie partnera i spędzają z nim całe życie.

- To pięknie, tylko czy nie mogą spędzać tego życia gdzie indziej? Koniecznie znajdź drugiego.

Nie ruszyła się z kanapy, dopóki Hayden nie usunął obu pajaków z mieszkania.

- Kryzys zażegnany - oznajmił, przytulając ją czule.

- Mój ty rycerzu w błyszczącej zbroi!

- Ale nadal nie odpowiedziałaś na moje pytanie!

- Jakie?

- Czy chcesz zostać moją żoną?

- Nie odpowiedziałam? Co za niedopatrzenie z mojej strony.

- No więc jak?

- Dobrze. Zostanę twoją żoną, ale musisz mi obiecać, że będziesz mnie bronił przed tymi ośmionogimi stworzeniami.

Wybuchnął radosnym śmiechem.

- Nasze małżeństwo będzie... - Szukał w myślach odpowiedniego słowa.

- Trudne? - podsunęła, ale on tylko potrząsnął głową. - Niezwykłe?

- Nie to chciałem powiedzieć.

- No więc jakie?

- Doskonałe!

## EPILOG

- Proszę o ciszę! - Brenton uderzył lekko łyżeczką w brzeg kieliszka do szampana. - Uwaga!

Goście, którzy zebrali się przy długim stole ustawionym w ogrodzie rodziców Haydena zamilkli i nadstawili ucha. Kelly i Matt siedzieli wraz ze swoimi dziećmi obok Natashy i reszty klanu Worthingtonów.

Siostry Haydena uśmiechały się z sympatią do swojej nowej szwagierki. Eloise i Mike przyjęli ją do swego grona natychmiast, gdy tylko dotarta do nich wieść o zaręczynach syna. Nowa rodzina Annie zgromadziła się niemal w komplecie.

Brakowało tylko jej własnych dzieci, ale kto może wiedzieć, jaki będzie efekt podróży poślubnej na Wielką Rafę Koralową?

Ze ślubem wstrzymali się do chwili, kiedy Annie uzyskała tytuł konsultantki.

- Ponieważ najdłużej znam pannę młodą, pozwolę sobie wznieść pierwszy toast - rzekł Brenton. - Zdrowie kobiety, która dla obrony mojego dobrego imienia poświęciła własny nos.

Goście roześmiali się, a Annie pogroziła mu palcem.

- Jest wspaniałą osobą i to, że od ponad dwudziestu lat się ze mną przyjaźni, stanowi dla mnie wielki zaszczyt. To dar, który bardzo sobie cenię, wraz z żoną i dziećmi. - Skierował kieliszek w stronę Haydena. - Zdrowie pana młodego! Całe szczęście, że w porę oprzytomniał.

Hayden roześmiał się, a inni mu zawtórowali. Annie nie próbowała nawet powstrzymać łez. Wiedziała, że teraz ma kogoś, kto je obetrze.

- Dziękuję, Brenton - powiedział Hayden, wstając.

- Jako świeżo upieczony mąż również chciałbym wznieść toast na cześć mojej żony. - Spojrzał na nią z miłością. -

Annie, dzięki tobie dostałem drugą szansę na szczęście w miłości i, co ważniejsze, w życiu. Jesteś naprawdę wyjątkowa.

Przesunął wzrokiem po zgromadzonej przy stole rodzinie.

- Na pewno wszyscy obecni się ze mną zgodzą, ponieważ i na ich życiu odcisnęłaś swoje piętno. Każdy z nas zna twoją wewnętrzną siłę, odwagę i wspaniałomyślność. Kocham cię, Annie, i zawsze będę kochał.

- Pochylił głowę, pocałował ją w usta i delikatnie otarł łzy radości z policzków.

Wszyscy wstali i unieśli kieliszki w kierunku pięknej panny młodej. Serce Annie przepęłniała radość i miłość. W najśmielszych marzeniach nie przewidziała, że może być taka szczęśliwa. A jednak tak się stało.

- Zdrowie państwa młodych! - zawołali chórem goście.

- Wznoszę toast za ciebie, Annie - rzekł cicho Hayden. - Jesteś moją miłością, moją bratnią duszą. Moją żoną.